DZIENNIK

WILEŃSKI.

Tom II. — *Numer* 5.

ROK 1822.

Miesiąc — *May*

W Wilnie w Drukarni A. Marcinowskiego.

RZECZY W TYM NUMERZE ZAWARTE.

DZIENNIK WILEŃSKI

STATYSTYKA.

Opisanie narodu kałmyków, z dziennika petersburskiego, *Syn Oyczyzny*, przekład *Brunona* Sucheckiego.

Pokolenie narodu Mongolskiego, znajome w Rossyi pod imieniem Kałmyków, samo siebie nazywa *Derben-Oret*, to jest: *cztery sprzymierzone narody*, a czasem Kałmykami. Słowo to pochodzi od tatarskiego *Chalimek*, naród, który się oddzielił; lub też składa się z dwoch mongolskich wyrazów: *hoł* ogień, i *aymak* ród, pokolenie: *Hołay-mak* czyli *Cholimajk* znaczy ognisty charakter, ognisty naród. Czasem Kałmyki ogólnem imieniem *Zoonhurcy*, lub *Ziunhorcy* siebie nazywają, mniey jednak właściwie: bo nazwisko to jedney tylko hordzie służy.

Przed wiekami Kałmycy wielką Tartaryą zaymowali, a byli ludni i potężni. Czyngis-Chan i Batyj, nabawiwszy przestrachem Europę, o wielkie klęski Rossyą przyprawili. Naród ten na mnogie poźniey chaństwa podzielił się. Część ich, dla niedostatku utrzymania się, zajęła pustynie między Konoora i Tybetem, i cztery koczownicze hordy stanowi, znane u nas pod imieniem: *Choszoutska*, *Zoonhorska*, *Derbetska* i *Torhautska*.

1) *Choszouty*, to jest: rycerze, czyli bohatyrowie, dla męztwa swego przez Czyngis-Chana tak nazwani, a około połowy 17go wieku 50 tysięcy zbroyney jazdy stawić mogący, w państwie chińskiem pozostali. Jednak roku 1675, 1500 kibitek, a roku 1759, 300 w Rossyi nad brzegami Wołgi osiadło.

2) *Zoonhorcy* dawniey na granicach Chin i Syberyi koczowali. Chanowie ich samowładną mieli władzę, ciągle się utrzymując nad brzegami rzeki Ili, wpadającey do jeziora, znajomego u Kałmyków pod nazwiskiem Bałchasz-Nur, a leżącego pod 48 stopniem.

Pokolenie to narodu kałmyckiego, w początkach nieludne i słabe, z czasem się wzmogło i rozprzestrzeniło swoje posady. Dway sławni Chanowie, *Cahan-Araptan-Chon-Tandża*, dla którego czci przezwali się Chontanszyncami, i syn jego *Hałdan-Czeren* do znaczenia i potęgi ich podnieśli; jakiey wszakże następcy ich utrzymać nie zdołali.

Wszystkie okoliczne narody przemocy ich uległy; jako *mała Bucharya* i siedm jey miast *Kaszkar*, *Ucz*, *Aksu*, *Kuca*, *Erken*, *Choton*, *Kereja*; a czterdzieści lat korzystną z państwem chińskiem woynę prowadzili. Nie przestając na tem Cahan-Araptan-Chon-Tandżi, przeprawiwszy się z woyskiem przez suche i głębokim okryte piaskiem pustynie, napadł niespodzianie na królestwo Tanhutskie, między Chinami i Indyą położone; zniszczył pobratnie sobie ludy pokolenia Choszoutskiego, nad brzegami Konoora, czyli Siniego morza koczujące, i opanował stolicę Dalay Lamy *Bu-*

daloju, gdzie niezmierną ilość złota, srebra i drogich kamieni zagarnął. Wdarł się był nawet do Syberyi i kilka koczujących w niey narodów, Rossyi podległych, zrabował pierwiey, nim odpór mu dać pospieszono. Umarł roku 1747.

Podług jego woli, wstąpił na tron siedmnastoletni syn *Cebek-Dorżu*, znany raczey pod imieniem *Adżana*. Lecz Zarha, rada państwa Zaysanhów, dziś jeszcze u Kałmyków w Rossyi mieszkających znaydująca się, za okrócieństwa i bezrozumne postępki, pozbawiła go wzroku i chaństwa, poruczając władzę rządu synowi chana Hałdan-Czeren-Łamie-Dorży, wówczas trzydzieści lat mającemu. Możnieysi w narodzie przezwali go *Erdan-Lama-Batur-Chon-Tandżi*, to jest: święty ociec, waleczny i dobry xiążę.

Według praw, należało objąć rządy książęciu Debaczy, jako bliższemu krewnemu Zoonhorskich Chanów; który lękając się swieżo wyniesionego Chana-Dorży, do Kirgiskaysaków razem z książęciem Amursananem był się schronił. Tam będąc potrafił skłonić na swą stronę wielu Zoohorskich Zaysanhow, a wpadłszy raptownie na Zoonhorią, ze swojemi Kałmykami i z częścią namówionych Kirgisów, cały ten kray zagarnął, a Lamę Darża zabić rozkazał. Mimo to jednak wielu bardzo Noyonow i Zaysanhów nie chciało mu ulegać, a towarzysz jego ucieczki Amursanan bunt podniosł, z czego poźniey niesłychany krwi przelew i nieszczęścia na lud Zoonhorski spłynęły. Zrazu Amursanan był na głowę od Chana

Debaczy porażony, i w ucieczce do Chin schronienia szukał.

Rząd tego mocarstwa, oddawna już ważne mając przyczyny do urazy na Zoonhorców, za rabunki i łupieże nieustanne, wielce rad był, że się mu tak dogodna okoliczność zemszczenia za swe krzywdy nastręczała. Nayuczciwiey więc Amursanan pod opiekę Chin był przyjęty: sprowadzono go poźniey do Pekinu, gdzie od Bohdychana wyniesiony został na godność *Cyń-Wana*, czyli Mandaryna pierwszego stopnia. Chytry Amursanan z łatwością skłonił dwór pekiński do woyny przeciw Zoonhorcóm, czyniąc nadzieję łatwego ich ujarzmienia: liczne więc woyska zebrano, a książę kałmycki, mając sobie powierzone dowództwo, wszedł z niém do oyczystego siedliska.

Już Chan Debaczy, z wiernymi sobie Zoonhorcami był przygotowany. Wkrótce walna nastała bitwa, w którey chan Debaczy na głowę porażony, uciekłszy z pola walki, w mieście Turfanie był się zamknął: lecz mieszkańcy tameczni wydali go Chińczykom roku 1754.

Tymczasem ostróżny Amursanan dowiedział się, iż w niewolą wzięty Debacza, łaskawie od Bohdychana był przyjęty. Widząc zaś, że nie tylko wszelkie przez dwór chiński jemu czynione przyrzeczenia skutku nie brały, lecz nadto względem jego osoby niegodziwie przedsiębrano, łatwo się domyslił, iż jedynym ich zamiarem było osłabienie przez wewnętrzne niezgody narodu Zoonhorskiego: zdjął więc z siebie maskę i od woyska się chińskie-

go oddzielił. A nie przestając na tém, namówił swych współrodaków, na żołdzie chińskim będących; i napadłszy na nieszykownych, zniósł w części i rozproszył: sam zaś spiesznie udał się ku brzegom *Ili*, zwyczaynego władców Zoonhorskich siedlika. Wysłani za nim w pogoń chińczycy, przez garstkę na prędce zebranych Zoonhorców zupełnie rozbici zostali: a Amursanan nazwał się naywyższym władzcą Zoonhorskiego narodu.

Tak szybkie powodzenie tego xiążęcia nie zraziło dworu pekińskiego. Zebrane powtórnie woyska, liczniejsze od poprzedzających, a razem wysłani zostali Zaysanhowie, członkowie rady Zarha, aby się z Zoonhorcami rozmówili. Srodek ten był wielce skuteczny: Zaysanhowie przekonali naród, iż Amursanan, wbrew wszelkim prawom, naywyższą władzę przywłaszczył, który ani związkiem krwi, ani dla innych przyczyn z familią panującą nie jest połączony.

Korzystne było dla dworu pekińskiego działanie wysłanych przezeń Zaysanhów; wkrótce wielu xiążąt ze swojemi pocztami od Amursanana odłączyło się; a nieliczne w wierności jemu pozostałe żołnierstwo, nie mogło stawić czoła przewyższającey chińczyków sile: porażony, więc, u kirgis kaysaków szukał ocalenia. Zniszczenie i zgroza były skutkiem weyścia chińczyków do kraju Zoonhorców: wszystko, co się znaydowało, na grabież i zabory poszło; dzicy kirgis kaysakowie, radzi tak dogodney okoliczności, wdarłszy się inną stroną, złupili osady i majątki; a samych

jako brańców w niewolę zaprzedali. W tak smutném Zoonhorcy będąc położeniu, otoczeni nieprzyjaciółmi, ze wszystkiego wyzuci, rzucili się w osady rossyyskie, gdzie potęga rządu bezpieczny im dała przytułek.

Sam też Amursanan, nie dosyć widząc się bezpiecznym między Kirgis-Kaysakami, uciekł od nich; a długo się błąkając między wąwozami gór niedostępnych i niemieszkalnych, oddał się nakoniec pod opiekę Rossyi; dokąd wkrótce przybyła żona jego, córka Chana Hołdan-Czerena, i z synem pierwszego małżeństwa xiążęciem Puncukiem. Amursanan, nie długo po przybyciu w sybirskie kraje, zachorowawszy na ospę, życia dokonał. Zonie zaś jego i wszystkim jey podległym Zoonhorcóm, wydzielono na koczowisko mieysca, poblizkie stepóm, w których przed laty, inne Rossyi podległe kałmyckie hordy, swe tabory miały.

Rząd chiński, dowiedziawszy się o ucieczce do rossyyskich krajów niebezpiecznego sobie nieprzyjaciela, zrazu żądał jego wydania; lecz gdy gubernator Syberyi wyraźnie się temu oparł; zaczęto przeto umawiać się, aby Amursanan w wieczném więzieniu był trzymany. Tak zaś dalece człowiek ten był chińczykom straszny, że nawet po śmierci, żądano ciała jego dla domierzenia nad nim kary, a nie przestając na tem, dwakroć znamienici urzędnicy byli przysyłani, aby obeyrzeć zwłoki zmarłego.

Zona Amursanana, osiadłszy nad brzegami Wołgi, żądała pozwolenia na przyjazd do Sankt-Petersburga, aby mogła złożyć hołd wdzię-

czności świętey pamięci Cesarzowey Elżbiecie Piotrownie; co też jey uczyniono. Wkrótce jednak za przybyciem zachorowała, i 7 września 1761 roku umarła.

Taki miały koniec ważne przedsięwzięcia głośnego w wielkiey Tartaryi i Chinach Amursanana! Z nim wraz zginął i cały lud Zoonhorski, po tylekroć dzielnie się całey państwa chińskiego potędze opieraiący; a ludna i bogata niegdyś kraina (*) w dziką zamieniła się pustynią. Przerażający widok zwycięztwa, jeśli tylko jęki i narzekania ujarzmionych doyśdź mogą do uszu dumnego szczęściem wojownika!

3) *Derbety.* Pokolenie to ludu kałmyckiego, przeniosło swe koczowiska ze wschodu na zachod Zoonhoryi, przy źródłach rzek Iszyma i Tobola. Długo władzy rządców Zoonhorskich podlegało. Roku 1673, przeszło 5,000 kibitek, albo raczey familiy Derbetskich pod chana Torhoutskiego, koczuiącego wówczas ponad rzeką Uralem, i zaprzysięgli na poddaństwo rossyyskie. Po sześćdziesięciu leciech, to jest: roku 1724, Derbetscy książęta nie chcieli ulegać władzy Torhoutów; a korzystaiąc ze śmierci chana Ajuki, ku Donowi się posunęli. Mogliby zaiste osieść w tych mieyscach, gdzie żyżne grunta, obfitość lasu i przyległe wody, dogodne czyniły siedlisko: lecz Rząd Rossyyski, dowiedziawszy się, iż Derbetski książę

(*) Uciekający roku 1770 Kałmyki prawie wszyscy w drodze wyginęli, tak dla pospiechu w ucieczce, jako dla braku żywności i okrócieństwa innych ludów.

Kawa - Dunduk chce szukać opieki chana krymskiego, zmusił Derbetów do wrócenia nazad ku błotnistym Wołgi brzegóm. Horda ta nie należała do wiadomey kałmyków wycieczki ku Chinom, roku 1770; spokoynie bowiem z książęciem swoim *Zendenem* w Rossyyskich krajach siedzieli.

4) *Torhauty*, po rusku Welikany (olbrzymi) gwardyą bokową Czingis Chana stanowili. Roku 1630, naczelnik ich *Chorljut*, ku brzegom Wołgi posunąwszy się, upokorzył Nahayców wielkiey i małey ordy, wielu Turkomanów zabrał w niewolę, a połączony z Derbetami wszedł do Rossyi i wykonał przysięgę poddaństwa.

Oto celnieysze okoliczności tak ciekawego zdarzenia:

Roku 1636 naywyższy Torhautski rządca Chorljut, z sześcią synami i 50,000 kibitek poddanych sobie kałmyków, poróżniwszy się z Choszoutskimi i Zoonhorskimi Kałmykami, od Alik - Ula nad Wołgę się przeniosł. W przeyściu tem przełamał za rzeką *Emboją Tatarów Dżembuluckich*; będąc zaś u Wołgi, podbił małą i wielką ordę Nahayców, Tatarow *Chatay - Kapczitskich*, *Malibaszskich*, i *Dżetakańskich*. Roku 1640 mądry Chorljut zwołał wszystkich mongolskich i kałmyckich Chanów, książąt, ślachtę i znakomitsze duchowieństwo, którzy w naznaczonym przezeń mieyscu, u gór Uralskich zebrali się; gdzie 5 września ułożona została nowa praw księga, któremi się narody te dziś nawet sądzą; a o czém niżey w całey zupełności rzecz się wyłuszczy.

Prawnuk Chorljuta, Chan *Ajuka*, bardzo jest głośny w dziejach rossyyskich. Roku 1673, Bojar i Woiewoda xiąże Jakób Nikiticz Odoiewski, zjechawszy się z nim w górney stronie rzeki Wołgi, przeciwko Astrachania w blizkości rzeczki Solanki przyjął od niego przysięgę (*), dostał nadto pismo z pieczęcią wyciśnienia ręki obyczajem kałmyków. W niém Chan Ajuta zatwierdził przysięgę z klątwą i dokument przez oyca uczyniony. Oto iego wyrazy „ 1) Ma bydź u Jego Wieliczeństwa Pana Cara Alekseija Michayłowicza, Ajuka ze swoiem potomstwem, kałmykami i nahaycami w wieczném poddaństwie i iśdź na woynę przeciwko nieprzyiacielowi. 2) Z Tureckim Sułtanem, z Perskim Szachem, z Krymskim Chanem, Azowskim Beiem i z innemi postronnymi związków nie mieć i w niczém im nie pomagać. 3) Jeśli się zdarzy, iż woyska kałmyckie będą razem z rossyyskiemi, wtedy ich nie opuszczać, ani też podstępów nie robić. 4) Na miasta rossyyskie wypraw nie czynić; wsi, osad, domów nie palić, i w żadném mieyscu na lud rossyyski i poddanych Rossyi Tatarów nie napadać, z nimi nie wojować, ani ich nie rabować, a posyłanych do koczowisk kałmyckich, nie odzierać. 5) Tatarowie astrachańscy, któ-

(*) *Szert*, *szertnyja hramaty*, w dawnym rossyyskim języku znaczyło, pismo ręczaiące o świętem umowy lub pokoju dotrzymaniu, gdzie oprócz przysięgi i całowania krzyża świętego, klątwa była używana. Dla tego jednoznacznie mówiono *szertnyja* lub *klatwiennyja hramaty*.

rzy lat przeszłych zbiegli do koczowisk kałmyckich, a do Astrachania powrócić chcący, nie maią bydź w niewoli u kałmyków trzymani, ani też odzierani; wolno przeto puszczeni będą, a nadal takich nie namawiać, ani przyymować. 6) Jeżeli ludzie ruscy albo inni chrześcianie uciekną z koczowisk kałmyckich, za nich kałmycy okup według ukazu dadzą. 7) Również rossyyskich poddanych chrześcian lub inney wiary, wracaiących z niewoli z Bucharyi, Chiwy i innych mieysc kałmycy u siebie zatrzymywać nie mogą. 8) Kałmykow i poddanych ich Tatarów, do rossyyskich miast uciekaiących, na powrót oddawać nie krzczonych. 9) Ustanawia się, że kałmyki i ich nahaycy, targi pod Astrachaniem z ludem rossyyskim, mimo przeciwnego uprzedniego ukazu od Wielkiego Monarchy wydanego, odbywać maią bez żadnych kłótni i sprzeczek; do Moskwy zaś w *Artabazarnych* mieyscach mogą przysyłać konie swoie do przedania.„

Wielka szkoda, że podczas pożaru kazańskiego pałacu, spaliły się wszystkie dawnieysze ieszcze dokumenta i umowy razem z pismami, które sobie książę Borys Aleksiejewicz Galicyn nad rzeką Samarą z Chanem Ajuką nawzaiem byli wydali: rozumieć jednak ze wszystkiego należy, że przez tę ostatnią umowę przyznano kałmykóm pewne prawo i przywileie mniey przyzwoite godności rossyyskiego Państwa. Chytry Ajuka i jego następcy, wysokie o swojey potędze maiąc mniemanie, łącznie z Tatarami krymskimi, kubańskimi i nahaycami łupił i palił wioski w peńzeńskiey, symbir-

skiey, ufimskiey i astrachańskiey gubernii; rozbijał kupców rossyyskich, jadących na targi do Bucharyi, a roku 1681, 1682 i 1683, połączywszy się ze zbuntowanymi baszkirami, jawnie kałmyków swych im posyłał: w gubernii kazańskiey i ufimskiey ludem swym rossyyskie miasta osadzał, palił osady i wioski, zabierał dobytek i stada, a samych mieszkańców pędził w niewolę.

Tayny radca, Bazyli Nikiticz Tatyszczew, a po nim gubernatorowie astrachańscy, Neronów i Bekietów, pomału ukrucili te nadużycia i rozboie, które po wyciągnieniu wojenney linii od Carycyna do Saratowa, a potym od Carycyna do Astrachania zupełnie ustały.

W ogólności naród kałmycki, dzieli się: 1.) na kałmyków chrześcian. 2.) Kałmyków mahometanów. 3.) Kałmykow bałwochwalców.

O Kałmykach Chrześcianach.

Pod koniec siedmnastego wieku; rząd rossyyski, widząc, że liczba kałmyków, święty chrzest biorących, bardzo się powiększyła, krórzy jednak, dla blizkości granic i przyjacielskich z kałmykami bałwochwalcami, związków, ciągle się trzymali niezgodnych z prawdziwą wiarą mniemań i pogańskich obrządków, zaczął oddzielać ich od koczowisk nad Wołgą, Donem i morzem Kaspiyskiem będących. Roku 1797 wydzielone im zostały górzyste, lecz żyżne i w las bogate okolice, 150 wiorst długości maiące: położone są w stawropolskim obwodzie, gubernii simbirskiey, nad rzekami Soką i Samarą.

Xiążęta ich (Nojony), ślachta (Zaysanhi), i bogatsi kupcy w samem mieście Stawropolu mieszkaią: gdzie naprzód wyznaczono im kościoły, wybudowano domy i założono szkoły. Prości zaś kałmycy, slepo do koczownego i nieczynnego życia przywiązani, ulubionem trudnią się pasterstwem. Liczne familie żyją w kibitkach woyłakiem okrytych, nie myśląc bynaymniey o budowie domów lub uprawie roli. Głębokie sniegi, a długie i mroźne noce, nie pozwalaią im żyć w zupełney bezczynności i zmuszaią do robienia zapasu siana na zimę, i stawienia chlewow dla bydła. Jest ich teraz 20,000 dusz.

Zrazu kiedy lud ten osiadł w Rossyi, rządziła nim xiężniczka kałmycka Anna, która chrzest święty przyjęła: potém Piotr xiąże Torhautski: teraz zaś władzy mieyscowego rządu są podlegli.

Chowają oni w stadach swoich owce ruskie z ogonami krótkiemi i kirgiskie z długiemi: owcze skóry dobrze wyprawiają, na które mają odbyt w Orenburgu, Simbirsku i na innych jarmarkach: co do ubioru, obyczajów, niechluystwa, braku umysłowych zdolności i pokarmu, nie różnią się od kałmyków bałwochwalców.

O Kałmykach - Mahometanach.

W gubernii orenburskiey w obwodzie czelabińskim, na zachód gór uralskich, są trzy wsie kałmykami - mahometanami zaludnione. Przyjęli oni tę wiarę, będąc w niewoli u sąsiednich kirgizów.

Wróciwszy się do Rossyi; składali jakąś oddzielną społeczność, a między 1750 i 1760 rokiem osiedli. Gościnni Baszkirowie mile ich przyjęli: wydzielili im mieysca na utrzymanie się, z łąkami do pastwisk zdatnemi: pomogli im nawet do zabudowania się: a nadto, własne córki za żony im dali. Żyją w oddzielney wiosce Aaymak nazwaney: sposob życia zupełnie z Baszkirami wspólny: zimę przepędzają w domach, za nastaniem wiosny błąkają się ze stadami swemi po stepach, chroniąc się od słoty w kibitkach woyłakami okrytych. Sciśle się przepisów wiary Mahometa pilnują; a zamiast podatków, odbywają żołnierkę kozacką, razem z Baszkirami. Jest ich prawie 1000 dusz; a potomstwo chociaż z kobiét tatarskich zrodzone, zatrzymało szerokie oyców swych twarze, wązkie oczy, a długie i obwisłe uszy.

O Kałmykach-Bałwochwalcach.

Przedtém Kałmycy trzymali się szamańskiego bałwochwalstwa. Chan Boybohusz, do wiary Dalay-Lamskiey ich nakłonił. Wiara ta, panująca w wielu prowincyach Indyi i Chin, składa się w części z wyznania szamańskiego, połączonego z licznemi innych wiar obrządkami, do czego dodane zostały własne ich wymysły i zabobony. Utrzymują, że bogowie, równie jak królowie, rządzą światem, przez pewną liczbę wieków lub tysięcy lat, i tronów naślednikom swym ustępują; że dusze przechodzą; i że świat odnawia się z czasem, albo się raczey przeobraża.

Dz. wileń. T. II, N. 5, r. 1822. may, 2.

Oto głównieysze prawidła ich wiary:

Swiat począł się z zamieszania (chaos). Woda oddzieliła się, wzniosła się do góry w postaci pary, padał deszcz, a w powszechném rzeczy zamęcie utworzył się ocean. Z piany morskiey wyszły rośliny, źwierzęta, ludzie i sami bogowie, których oni Burchanami nazywają. Zpośrodka tak już ukształconego świata, wzniósł się słup niezwyczayney wielkości, około którego światy, gwiazdy i planety, jak około swey osi obracają się. Słońce składa się z ognia i szkła, a xiężyc ze szkła i wody. Gwiazd liczą do dziesięciu milionów, światy przytwierdzone są do nieba żelaznemi gwoździami, i sami tylko Burchanowie mają prawa przelatywać z jednego świata na drugi.

Kałmycy utrzymują, że od stworzenia świata do jego odnowienia cztéry są epoki; w pierwszey wiek życia ludzkiego zmnieyszył się od ośmdziesięciu tysięcy lat do sta: a ludzie żywi do nieba brani byli. Druga epoka odznacza się małym człowieka wzrostem i krótkim życia przeciągiem. Cnota znikła, ludzie wzięli się do uprawy ziemi, i w ciągłych między sobą zatargach obrali królów, którzyby nad nimi panowali: jednakże Burchany, zstępując czasem na ziemię, nauczali śmiertelnych cnoty, usiłując nayczystsze zaprowadzić obyczaje. My żyjemy w drugiey epoce.

W ciągu epoki trzeciey, która już jest blizka, wszystko zmnieyszać się będzie na ziemi: słoń będzie tak mały, jak baran; a

koń, jak zając; ludzie w piątym roku życia, żenić się już będą, a starzeć w dziesiątym. Wszystko zaś na tém się zakończy, iż morze krwi świat zaleje.

Czwarta epoka jest stopniowém odnowieniem świata. Umarli z piekła na ziemię powrócą; deszcz dobroczynny ziemię ze krwi obmyje; człowiek pojedna się z cnotą; a po upłynieniu kilku tysięcy lat, odzyszcze dawną długowieczność: znowu ośmdziesiąt tysięcy lat żyć będzie.

Przeyście dusz jest tylko nagrodą ludzi cnotliwych. Grzesznicy, prosto przed sędzią stawić się muszą, i wyrok swóy odbiorą. Liczba Burchanów jest nieprzeliczona, a wyobrażenia o przymiotach ich są sprzeczne i ciemne. To wszakże pewna, że oni są dziećmi bogów, lub też ludźmi, którzy za życia odznaczyli się wzorową cnotą, i przebyli już wszystkie stopnie przeyścia dusz. Mają władzę obdarzać lub karać, dzielą się na różne stopnie, jedni są wyżsi, drudzy niżsi.

Bałwany ich, czyli posągi Burchanów, już mężczyzn już niewiast wyobrażają: są piękne i brzydkie, i lane są ze złota, srébra, miedzi, a czasem robione z gliny lub drzewa. Bogowie dobrzy wystawieni są w postaci modlącey się lub błogosławiącey; źli zaś w postaci szpetney i zagniewaney. Tyngry, czyli powietrzne duchy, są istotami pośredniemi między człowiekiem a Burchanami.

Liczą oni mnóztwo rajów i piekieł, a wszystkie się różnią między sobą: droga złota, srébrna lub miedziana do nich prowadzi.

Piekło między niebem i ziemią jest położone; ośmnaście ma oddziałów; to jest mąk oddzielnych, które nie są wieczne, lecz przez kilka milionów lat trwają.

(*Dalszy ciąg nastąpi*)

Rzut oka na fizyczny stan Rossyi i korzyści ztąd pochodzące dla przemysłu narodowego, przekład P. Ostrowskiego (*).

(*Dokończenie. Ob. T. I, str.* 289)

Klima i własność ziemi.

Rossya, rozciągając się od południa ku północy na 38 stopni, w przestrzeni swey obeymuje kraje nayżyźnieysze, które wyniosłością bieguna równają się z Norwegiją północną, Islandyą i Groënlandyą; ma krainy szczęśliwe z umiarkowaney temperatury, podobne do środkowych Niemiec i Anglii; są i takie, które w klimacie mogą się równać z południowemi krajami Europy. W Tauryce mieszkańcy cieszą się nayprzyjemnieyszą wiosną w tym czasie, kiedy Lapończykowie, w dymnych swych jurtach, drętwieją od zimna. Po śniegach i zamarzłych bagniskach

(*) Oryginał przez K. Ar. professora adjunkta w głównym instytucie pedagogicznym, a drukowany w Sankt-Petersburgu w typografii Departamentu narodowego oświecenia, 1818.

błąkający się samojed, dni swoje wpośród wiecznych przepędza zawiei, i wpośród obumarłego przyrodzenia, a w tymże czasie spółziomek jego, *Kirgis*, mnożne trzody wytucza pod wypogodzoném i piękném niebem, po nieścignionych okiem pustyniach ziemi, obfitey w to wszystko, cokolwiek do życia jest potrzebném. Tu powolny, cierpliwy wielbłąd, dzwiga ciężary w stepach gorących i suchych: tam rączy jeleń bystro po niechodzistych biega głębiach śniegów. Na północy wielkie przestrzenie napełnione rozległemi lasami, błotami, trzęsawicami, lub kamienistemi mieyscami; na południu ciągną się obszerne, zupełnie suche, piaszczyste stepy; wpośród tych przeciwnych sobie krain rozciąga się ziemia szara, albo naypięknieyszy czarnoziem.

Ze względu na rozmaitość klimatu i własności ziemi, można podzielić Rossyą na 10 przestrzeni, rozmaicie się między sobą różniących:

Pierwsza przestrzeń północna, zawiera w sobie wszystkie kraje między odnogą botnicką, a północnemi górami uralskiemi, w prostym kierunku położone. Wielka obfitość lasów jest odznaczającą własnością, czyli charakterem tey części.

Druga przestrzeń obeymuje kraje na pochyłościach płazkiey wyniosłości aleguńskiey. Tu wielką część ziemi pokrywają lasy. Przestrzeń tę można uważać za środek naturalnego i sztucznego wód połączenia. Ziemia tu szara, wilgotna, wszędzie wymagająca

wielkiey pracy i nie szczodrobliwie wynagradza pracę rolnika.

Trzecia przestrzeń *Baltycka*, zawiera w sobie wszystkie kraje, od południowych brzegów odnogi fińskiey do Litwy i Polski. Ziemia płonna, żwirowata, staje tam na przeszkodzie do postępu przemysłu wieyskiego. Blizkość morza, wygodne porty, spławne rzeki, przyczyniają się do pomyślności i ułatwiają przemysł mieszkańców.

Czwartą przestrzeń składają niziny Białey Rusi i Litwy. Ztąd zaczyna się ziemia; przydatna do rolnictwa. Wieyski przemysł, któremu sprzyja połączenie wód w tych mieyscach, w lepszym jest stanie, a niżeli w pierwszych trzech przestrzeniach.

Piątą przestrzenią jest pochyłość od gór karpackich. Czarna warsta ziemi przerywana w wielu mieyscach solnemi i piaszczystemi stepami, wyborne pastwiska przerzynane rzekami, rozmaitość płodów przyrodzonych, łatwość związków zewnętrznych lądem i morzem, stanowią odznaczającą własność tey przestrzeni.

Szósta przestrzeń zawiera stepy od morza azowskiego do kaspiyskiego, u podnoża gór *Kaukazu* rozciągające się. Część ta Rossyi, co do klimatu, zupełnie różna od północney, podobna jest do niey przez mnóztwo gruntów pustych, niezamieszkanych i do sadowienia się nieprzydatnych. Cechą odznaczającą tę przestrzeń od innych, jest obfitość jezior słonych, nadzwyczayna urodzayność krain rzekami oblanych, przydatność ziemi do

zaprowadzenia roślin południowych, jako to: jedwab' i winnice, a niedostatek lasów i łąk.

Siódma przestrzeń zawiera kraje ponad rzeką *Oką*. Jest środkiem Rossyi europeyskiey, i naydawniey rozkrzewionego poloru i przemysłu mieskiego; zbieg wszystkich skarbów, jakich dostarcza handel wewnętrzny. Ziemia tu z przyrodzenia nie bardzo urodzayna; ale maśsa kapitałów, jako skutek blizkości stolicy, wielka ludność i pracowitość mieszkańców, ożywiona nadzieją zysku, zamieniły tę przestrzeń w naypięknieyszą część Rossyi ze wszech względów.

Osma przestrzeń ponad rzeką *Wołgą*, od Saratowa w górę do Jarosławia. Obszerne łąki, wyborne pastwiska, grunta zdatne do uprawy i już ulepszone, wielka rozmaitość płodów przyrodzenia, oddawna już zaprowadzony przemysł wieyski i mieski, obfitość drzewa okrętowego, spławianie jego i łatwość zamiany, nadają jey pierwszeństwo przed innemi.

Dziewiąta przestrzeń *uralska* zaymuje wschodnią stronę Rossyi europeyskiey. Część ta pewnie byłaby nie tak ludną i nie tak znaczącą w systemacie politycznym Rossyi, gdyby góry uralskie nie były wielkiém źródłem przemysłu narodowego, i nie ściągały do siebie pracą zajętey ludności. Doliny między górami, a ponad rzekami równiny, buyne stanowią łąki i liczne żywią trzody. Zródła solne ożywiają pracowitość mieszkańców, i nadają większe znaczenie temu krajowi.

Dziesiąta przestrzeń między *górami ural-*

skiemi i oceanem wschodnim. Północ Syberyi surowa, dzika, bezludna, bezpłodna; południe obfituje we wszystko, jest urodzayne i zaludnione. Od gór uralskich do *Jeniseja*, znaydują się jeszcze rośliny europeyskie; za Jenisejem zaczyna się przyrodzenie azyatyckie, co do roślin i ludzi. Północ Syberyi obfituje w źwierzęta dające futra, a południe w kopalnie.

Ta rozmaitość własności ziemi w różnych częściach Rossyi, ta różność klimatu, dają jey nieoszacowane korzyści i pierwszeństwo, w porównaniu do innych krajów Europy. Rossya posiada wszystko, cokolwiek służy do potrzeby i przyjemności. Wszystko, cokolwiek natura we wszystkich prawie klimatach wydaje, Rossya, już posiada, a przynaymniey posiadać może. Z tych krótkich uwag nad klimatem i własnością ziemi, można uczynić następne wnioski, o korzyściach ztąd pochodzących dla przemysłu narodowego.

1) Oprócz części kraju, ku samey północy położonych i południowych, Rossya wszędzie prawie ma klima umiarkowane i ziemię do rolnictwa przydatną: zatém rolnictwo głównieyszém bydź powinno zatrudnieniem jey mieszkańców. Z liczby 400,000,000 dziesięcin (*) całey ziemi, które Rossya europeyska zaymuje, przeszło 60 milionów dziesięcin liczy się ziemi uprawney; zatém stosunek zie-

(*) Dziesięcina ziemi równa jest dwóm naszym morgom, mniey $94\frac{1}{2}$ sążni litew. kw. czyli mniey blizko $\frac{1}{20}$ częścią morga.

mi uprawney do całey przestrzeni Rossyi jest, jak 1 : $6\frac{2}{3}$. Naykorzystnieysze rolnictwo ponad rzekami *Oką*, *Wołgą*, i w części położoney na przestrzeni karpackiey, gdzie wypada na 3 dziesięciny całey rozległości, 1 dziesięcina ziemi uprawney. Naygorsze do rolnictwa części kraju są: północna i stepowa, gdzie ziemia uprawna zawiera w sobie tylko 26tą część całey obszerności. Uprawą 60ciu milionów dziesięcin trudni się 18,000,000 włościan: zatém $3\frac{1}{3}$ dziesięciny przypada na 1 człowieka: jestto proporcya bardzo niedostateczna i bardzo nieprzychylna postępowi rolnictwa; ale oczywiście dowodzi: jak wielkiey są wagi zatrudnienia rolnicze. Z 60ciu milionów czetwierti (*) posianego zboża, otrzymuje się do 180,000,000, to jest: potróyne ziarno: co jest dowodem, że rolnictwo w Rossyi jeszcze na nizkim stopniu: gdyż ziemia na przestrzeni np. karpackiey, przy dobrey uprawie, może wydać 10 i 15 ziarn. Rolnictwo w Rossyi tedyby mogło przynieść plon pożądany, kiedyby znaczne kapitały użyte zostały na jego polepszenie; kiedyby się oświecenie upowszechniło w klassie niższey, i kiedyby się zaprowadziło lepsze systema rolnicze.

Wartość wszystkich produktów rolnictwa, podług rachunku roku 1810, wynosiła przeszło 800,000,000 rubli. Żyto i owies szacowane 500,000,000: resztę składały len, pieńka (konopie), tytuń, pszenica, i t. d.

Od użycia na żywność mieszkańców całe-

(*) Czetwiert równa jest $\frac{1}{2}$ beczki miary komissyyney.

go kraju i na pędzenie wódki, corok pozostaje 30,000,000 czetwierti, któratoilość stanowi przedmiot handlu zagranicznego.

2) Polepszenie rolnictwa zależy od lepszego chowu bydła. Dwie te gałęzie gospodarstwa krajowego, utrzymują się jedna za pomocą drugiey. Rolnictwo w Rossyi, jakeśmy już powiedzieli, dalekie jeszcze od doskonałości. Ziemia uprawna podzielona jest na bardzo małe cząstki, a położone wewnątrz Rossyi, liczą się za łąki. Postęp w doskonaleniu chowu bydła, zależy od wyborney paszy i od łąk obfitych w dobrą trawę. Rossya ma wielki łąk niedostatek. Cała ich przestrzeń wynosi tylko 7,000,000 dziesięcin; zatém czynią tylko 60tą część całey przestrzeni Rossyi. Zapewna nie wszędzie jest taka proporcya. Na pochyłościach karpackich łąki stanowią 20stą część; ponad Wołgą i Oką 25tą i 30tą; lecz w Rossyi północney na 120 dziesięcin całey przestrzeni, przypada jedna dziesięcina łąk. W stronie stepowey łąki do całey obszerności tak się mają, jak 1 : 1400. Ukazem Cesarzowey Katarzyny II, zalecono: pozwolić każdemu włościaninowi, na 6 dziesięcin ziemi uprawney, mieć jednę dziesięcinę łąk. Taka proporcya utrzymuje się w niektórych tylko guberniach ponad Oką, Wołgą i w okolicach przestrzeni karpackiey. We wszystkich innych mieyscach przypada na 10, nawet na 15 dziesięcin ziemi uprawney, jedna dziesięcina łąk. To się mówi tylko o Rossyi środkowey. Idzie zatém, że bardzo mało zostaje łąk, przydatnych na powiększenie ilości bydła i

ulepszenie sposobu jego utrzymania. Nadto łąki te, dotąd w naturalnym swym zostają stanie. W Rossyi nie mają jeszcze należytego wyobrażenia o sztuczném łąk ulepszeniu. W wielu mieyscach, oprócz niedostatku łąk, surowość klimatu staje na zawadzie do pomnożenia chowu bydła. U kirgizów, wielu pokoleń tatarskich, u kozaków dońskich i uralskich, chów bydła jest głównym celem ich starań. Mają liczne trzody, których niemała część od niedozoru ginie. Utrzymanie bydła w lepszym jest stanie w małey Rossyi i przyległych do niey gubernijach polskich. Zyżność ziemi, wyborne pastwiska i liczne gorzelnie nie mało tam przykładają się do polepszenia tego przemysłu.

3) Na przestrzeni północney, ałauńskiey i częścią na innych, znayduią się obszerne lasy różnego drzewa. Las jest darem natury, który większą lub mnieyszą ma wartość, podług zręczności spławiania drzewa, do takich mieysc, gdzie go potrzebują. Lasy zaymuią około 180,000,000 dziesięcin, czyli prawie połowę rozległości całey Rossyi. Lecz bardzo mylny byłby wniosek, że Rossya zamożna jest w lasy. Na przestrzeni nizkiey, czyli w gubernijach białoruskich i litewskich, lasy tak są spustoszone, iż 8mą ledwie część całey obszerności zaymują. Przestrzeni karpackiey nie więcey, jak 28ma część pod lasami, a w stronach stepowych około 80tey części całey obszerności. Rząd w ostatnich czasach, widząc potrzebę zachowania nayprzednieyszego bogactwa kraju, ustanowił osobny wydział dla zarządzania la-

sami. Suszenie zboża, palenie pasiek, wycinanie lasów na łąki, topienie kruszców, budowanie okrętów, fabryki różne, wszystko to niezmierną moc lasów niszczy. W ogólności, za powiększeniem się ludności, za upowszechnieniem przemysłu i cywilizacyi, lasy widocznie się zmnieyszaią; a leśnictwo staje się nauką i przedmiotem troskliwości rządu. Prócz wielkiego spożycia lasów wewnątrz kraju; wyrobki drzewa stanowią znakomitą gałąź handlu zagranicznego. Wywoz desek, brusów, smoły, dziegciu, potażu i t. d. przynosi do 3,000,000 rubli.

4) Ciemne puszcze, szczególniey na północy i na wierzchołkach gór znayduiące się, są siedliskiem mnogich różnego rodzaju zwierząt drapieżnych. Po górach południowych, sybirskich i uralskich trzyma się wielki zwierz drapieżny, a w dolinach Rossyi i na północy Syberyi małe zwierzęta miękko-włose. Łowienie tych zwierząt, czyli myśliwstwo, jest głównym celem przemysłu w krajach północnych. Narody dzikie, mieszkaiące w tych stronach, i rossyanie tym się przemysłem bawiący, wyłącznie się nim trudnią. Kompanie białomorska i rossyysko-amerykańska znaczne kapitały na tenże przemysł łożą. Zwierzęta futrzane, których do 26ciu gatunków liczy się w Rossyi, stanowią znakomitą część handlu, szczególniey z Chinami. Co rok wychodzi z Rossyi futra na 2,000,000 rubli; kładąc na domowe użycie futra trzy razy więcey; cały handel futrem wynosić będzie do 6,000,000 rubli.

5) Cała prawie środkowa Rossya, a szczególniey południowe kraje europeyskie, obfituią w różne gatunki roślin ogrodowych i drzew sadowych. Sztuka uprawiania ogrodów ponad Wołgą, mianowicie w gubernii jarosławskiey jest upowszechniona i udoskonalona. Mieszkańcy tych krain z wielką pracowitością trudnią się tym rodzajem przemysłu i w innych częściach Rossyi, mniey do tego sposobnych. Z ogrodowych roślin szczególniey zasługuje na wspomnienie, kartofla, do którey rozmnożenia rząd zachęcał. Ta dobroczynna roślina udaje się we wszystkich klimatach, a przydatna do rozmaitego użycia i przypraw, bardzo dobrze może zastępować niedostatek zboża w stronach zimnych. Roslina ta już się i w Kamczatce rozmnaża. Ogrody owocowe w naylepszym stanie są ponad Oką, szczególniey w gubernijach włodzimierskiey, riazańskiey i tambowskiey. Przestrzeń karpacka wyborne ma gatunki roślin sadowych. Doliny Tauryki wydaią rośliny, ciepłym krajom Europy właściwe. Przy lepszey znajomości chodzenia około ogrodów, możnaby się z tey odnogi przemysłu spodziewać większych korzyści.

W południowey Rossyi takie są mieysca, gdzie wybornie może rośnąć i rośnie winna macica. Gubernije: astrachańska, kaukazka, taurycka i ziemia kozaków dońskich, obfituią w winnice. Jednakże Rossya co rok płaci cudzoziemcom za wino do 4,000,000 rubli. Przyczyną tego jest niedoskonałość robienia

wina u nas. Gałąź ta przemysłu dotąd była uboczném zajęciem się małey liczby ludzi, niemaiących potrzebney umiejętności do sadzenia i ulepszenia macicy, ani sztuki wyciskania i chowania moszczu, ani wreście ochoty i potrzebney pracowitości do tey roboty. Teraz rząd przedsięwziął skuteczne środki ku udoskonaleniu tey części krajowego gospodarstwa, przez sprowadzenie umiejętnych ludzi i założenie szkół do tego udzielnych, w Krymie i na Kaukazie. Sprowadzone w naylepszym gatunku macice winne, posadzone po różnych mieyscach, przyjęły się bardzo dobrze. Może Tauryka stanie się Rossyyską Szampanią, a Rossyanie nie będą potrzebować win obcych.

6) Rossya posiada niewyczerpane źródła skarbów przyrodzenia, z których się może utrzymywać przemysł wszelkiego rodzaiu. płody rolnicze, i z chowu bydła pochodzące, dostarczają rękodzielniom materyałów. Lecz fabryki i rękodzieła w Rossyi nie mogą się podnieść: ponieważ rolnictwo i chów bydła nie są udoskonalone. W wieku upłynionym, z szybkiém powiększeniem się ludności, przy trafnych środkach mądrego rządu, zebrały się znaczne kapitały i rolnictwo szybkim postąpiło krokiem. Skutkiem tego było, założenie różnych fabryk i rękodzielni, jakich dotąd jeszcze Rossya nie miała. W ostatnich latach xviiigo wieku, liczono już do 2,000 fabryk; teraz liczba ich 4,000 przechodzi. Pomnożenie się nadzwyczay szybkie! Znakomitsze i liczniejsze fabryki idą w porządku następnym: skurzane, jedwabne, płócienne, sukienne,

szklanne, bawełniane. Mieysca z fabryk znakomitsze są ponad Oką i Wołgą, na przestrzeni karpackiey i uralskiey. Za dowod prędkiego pomnożenia się liczby fabryk w Rossyi służy to, że roku 1812 wysłano za granicę produktów z fabryk rossyyskich przeszło na 30,000,000 rubli.

Fabryki rossyyskie podzielić można: na istotnie potrzebne, pożyteczne i nie istotnie potrzebne. *Istotnie potrzebne* są, które wyrabiają produkta z materyałów krajowych, do użycia wewnątrz kraju, takiemi są: fabryki skór, płótna, broni, szkła, i wiele innych. *Pożyteczne*, które wyrabiają produkta z materyałów cudzoziemskich na potrzeby kraju, jakiemi są: jedwabne, bawełniane, i sukien cieńkich; *nieistotnie potrzebne*, które wyrabiają produkta z materyałów zagranicznych, na handel zagraniczny. Takich fabryk jest w Rossyi mało. Pierwsze z tych fabryki, wszystkie zasługują na uwagę rządu. Potrzebne są dla nich: zachęcenie, nagrody, skuteczna pomoc, korzystne a nie uciążliwe przywileje, i nawet czasowe monopolium. Drugie należy zostawić wolnemu naturalnemu biegowi. Powinny one bydź skutkiem wydoskonalenia się rolnictwa i innych gałęzi przemysłu narodowego. Trzecie nakoniec fabryki, w teraźnieyszym stanie bogactwa narodowego, zgoła nie powinny się znaydować w Rossyi. Materyały do fabryk tych przez wiele rąk za wysoką cenę przechodząc, czynią trudność w zbywaniu wyrobków na rynkach zagrani-

cznych. Zamkniemy artykuł o fabrykach rossyyskich ogólnemi uwagami :

a) Liczba fabryk w krótkim czasie szybko się powiększyła, jako skutek pomnożenia się bogactwa narodowego.

b) Fabryki służą do załatwienia potrzeb wielu klass mieszkańców i niektórych potrzeb skarbu.

c) Daleko są jeszcze od należytego udoskonalenia ; ruscy fabrykanci nie posiadają potrzebnych umiejętności i wiadomości technologicznych i handlowych, nie mogą się odważyć na obszerne, dalekie, i dobrze wyrachowane przedsięwzięcia, spekulacye, nietroskliwi o doskonałe wyrobienie, maią tylko na celu zysk rychły, choćby mały. Fabryki nasze nie mają jeszcze narzędzi i machin, koniecznie potrzebnych do wydania doskonałych wyrobków.

d) Rossyanie nie mają jeszcze potrzebnych wiadomości i doświadczenia, i nie używaią własnych swoich naturalnych płodow, przydatnych do fabryk : naprzykład : co rok wychodzi do 3,000,000 rub. na kupienie z obcych krajów farb, które możnaby mieć w własnym kraju.

e) Fabryki rossyyskie są dosyć znaczące dla domowych rynków ; lecz nie są w stanie iśdź w zawody z zagranicznemi. Niedostatek umiejętności, kapitałów, podziału pracy, niedoskonałość machin, długo jeszcze będą na zawadzie, ażeby się mogły zrównać z fabrykami innych krajów Europy.

Z tego, co się powiedziało, wypada, że Cesarstwo rossyyskie jest państwem, obficie

osypanem darami przyrodzenia; posiadającem niezliczone pożytki, które wynikają z obszerności, położenia, wody, rozmaitości ziemi, klimatu i płodów przyrodzenia; że główna siła i bogactwo Rossyi zawiera się w przemyśle wieyskim; że jest państwem w naywyższym stopniu rolniczem; że wszystkie inne rodzaje przemysłu narodowego, ulegaią rolnictwu; że nakoniec przemysł mieski, tylko co rodzić się poczyna. Lecz obok tego, jeżeli wystawimy sobie, że wieku jeszcze nié ma, jak, za danem hasłem przez Piotra Wielkiego, Rossya wyniosła się na tak wysoki stopień wielkości i sławy; że od tego czasu powstało wiele, chociaż niedoskonałych, fabryk; rozszerzyły się nauki i sztuki; wtedy, czyliż będzie rzeczą dziwną, jeżeli ten młody olbrzym zrówna się, a może i przewyższy wiele państw, sławnych z przemysłu, bogactwa i oświecenia.

LITERATURA STAROŻYTNA.

Wiadomość o życiu i pismach Longina.

W trzecim wieku po narodzeniu Chrystusa, kiedy już dawno przeminęły świetne dla nauk czasy w Atenach, kiedy państwo rzymskie i oświecenie do upadku coraz się bardziey zbliżały, urodził się Longin, który nabył wielkiey sławy i na chlubne wspomnienie zasłużył u wielu, już spółczesnych, już poźnieyszych mężów, tak przez swoje dzieła, jako też cno-

tliwe życie. Rok jego urodzenia, co wpływało na ukształcenie umysłu i serca, wreszcie przygody, wktórych się znaydował, nie bardzo nam są wiadome. Nie wielu też uczonych poświęciło swoję pracę rozwikłaniu tu i ówdzie rozrzuconych, a poniekąd zagmatwanych świadectw, z którychby można było coś pewnieyszego wydobydź. Sławney pamięci w dziejach Filologii, mąż uczony i chwałę przynoszący oyczyznie swojey, *Dawid Runken*, zostawił nam jednę rozprawę o życiu i pismach Longina, którą pod imieniem *Piotra Jana Schardama* w r. 1776 wydał. Znajoma zkąd inąd obszerna nauka i talent znamienity autora nie mniey się przebija w tey rozprawie, jak i w innych jego dziełach. Zebrane źródła ze starożytnych pisarzy, uszykowane w pewny porządek, i dokładne ich rozważenie, dostarczyły Runkenowi dość obfitych wiadomości o Longinie. Pozbawionym przeto większych pomocy, przestać należy na poznaniu przynaymniey choć treści wspomnioney rozprawy.

Samo nazwisko Longina różnie u różnych autorów jest wspominane, i tak: w rękopimach dziełka swojego o *Górności*, nazwany jest *Dyonizyuszem Longinem*, u Focyusza w słowniku pod wyrazem Σίφφοι, *Kassyuszem Longinem*, u Swidasa *Longinem Kassyuszem*; całe zatém nazwisko jest takie: Dionysius Cassius Longinus. Do greckiego imienia *Dionysius*, które w dzieciństwie otrzymał, przybrał rzymskie *Cassius Longinus*, bądź dla tego, że był klientem tey familii, bądź że przodkowie jego przez nię otrzymali prawo obywatelstwa. Co się tycze

roku urodzenia, świadectwa wyraźnego zgoła nie mamy. Focyusz (Bibl. Cod. 245. k. 1470.) twierdzi, że za panowania Klaudyusza słynął; podług Jerzego Syncella (Chron. k. 384) za czasów Aureliana. Aby jakkolwiek czas urodzenia jego oznaczyć, możnaby z naywiększém do prawdy podobieństwem tak wnosić: ponieważ Porfiryusz, uczeń Longina, urodził się roku po narodzeniu Chrystusa 233: jeżeli zaś przypuścimy, że nauczyciel był dwódziestu laty starszy od niego, rok przeto urodzenia Longina przypadnie około r. 213. Żył Longin lat 60. Zabity bowiem r. 273: co jest rzeczą niezawodną.

Podobna wątpliwość zachodzi w oznaczeniu mieysca urodzenia Longina. Jedni utrzymują, że w Palmirze: drudzy, że w Syryi w mieście Emisa, zkąd też i matka jego pochodziła: inni, że w Pamfilii. Longin sam siebie mianuje Grekiem (ob. o Górn. rozd. 12). Pewniey, że w Atenach, gdzie jego wuy Fronto zapisał mu dobra (ob. Suidas pod w. Φρόντων i Jo. Jonsius de Script. Phil III. 14.)

Sam Longin w przemowie do xiążki swojey o naywyższém dobru i złém (περὶ τέλους), zachowaney u Porfiryusza w życiu Plotyna na kar. 127 powiada, że za młodu wraz z rodzicami wiele krajów zwiedził, i słuchał sławnych w owym czasie filozofów; a szczególniey Ammoniusza Sakkę i Oryginesa, u których się długo uczył z wielkim pożytkiem. Oprócz języka greckiego i syryyskiego, umiał po łacinie, o czém przekonać się można czytając rozd. 12 o *Górności*, gdzie porównywa wymowę De-

mostenesa z wymową Cycerona. Longin, powróciwszy do Aten, wykładał filozofiją, krytykę i retorykę dla młodzieży. Z jego-to szkoły wyszedł ów sławny Malchus, rodem z Tyru, a od Longina przezwany Porfiryuszem, dla tego, że to imie więcey było harmoniyne. Ale szczególnieyszą miał Longin zdatność i ochotę do krytyki, i tak dalece w niey postąpił, iż Porfiryusz filozof, oddając naywiększą pochwałę swemu nauczycielowi, twierdzi: że zdanie Longina o jakiém dziele, było święte i prawdziwe: że sądzić jak Longin, toż samo znaczyło, co dobrze sądzić: i że imie Longina kładli za imie krytyka. Przytém tak obszerne wiadomości posiadał, że go Eunapius (u Porfi. k. 13) nazwał *żywą biblioteką i chodzącém Muzeum* (*).

Opuściwszy Ateny, gdzie wiele lat przepędził, już na uczeniu młodzieży, już na pisaniu dzieł bardzo licznych, udał się na Wschód: bądź dla odwiedzenia krewnych swoich, mieszkających w mieście Emisa w Syryi, bądź dla objęcia majątku, który mu Fronto zapisał. Wtedy sławna *Septimia Zenobia*, wdowa po Odenacie, Władała Wschodem, która Longina, dobrze znajomego z nauki, pism i ze sposobu myślenia, wezwała do siebie za nauczyciela języka greckiego. Przybył Longin na dwór królowey Palmiry, gdzie naprzód zatrudniał się obowiązkiem nauczycielskim, poźniey zo-

(*) Λογγῖνος δὲ κατὰ τὸν χρόνον ἐκεῖνον βιβλιοθήκη τις ἦν ἔμψυχος καὶ περιπατοῦν μουσεῖον.

stał użytym od sameyże Zenobii do rady w rządzeniu państwem. Tymczasem Aurelian cesarz rzymski zamyślał nad polepszeniem stanu mieszkańców i szerzył zdobycze swoje w różne strony, a wreszcie posunął się i do Syryi, stoczył pomyślnie bitwy pod Antyochiją i Emessą, co mu ułatwiło przystęp do Palmiry, którą też obległ. Doznał daleko większego, niż się spodziewał, oporu ze strony Zenobii, która wytrzymała długie oblężenie: nakoniec nie mogąc podołać sile przemagającey nieprzyjaciół, ucieczką życie ratować postanowiła. Ale dościgniona od Rzymian, została zachowaną dla zdobienia tryumfu Aureliana. Żołnierze mocno się domagali o śmierć Zenobii. Królowa całą winę złożyła na swoich doradzców, a między innymi i na Longina, który w czasie oblężenia, chwiejącą się i zamyślającą poddać się cesarzowi, namówił do mężnego walczenia w dobrey sprawie, a nawet w imieniu Zenobii napisał list do Aureliana, pełny pogróżek i pokazujący nadzwyczayną stałość umysłu w nieszczęściu. *Flavius Vopiscus*, zachował nam ten list w tłumaczeniu łacińskiem, jak następuje: „Zenobia Regina Orientis. Nemo adhuc praeter te, quod poscis litteris, petiit. Virtute faciendum est, quicquid in rebus bellicis est gerendum. Deditionem meam petis, quasi nescias Cleopatram reginam perire maluisse, quam in qualibet vivere dignitate. Nobis Persarum auxilia non desunt, quae jam speramus. Pro nobis sunt Saraceni: pro nobis Armenii. Latrones syri exercitum tuum, Aureliane, vicerunt. Quid igitur si

„illa venerit manus, quae undique speratur? „Pones profecto supercilium, quo nunc mihi „deditionem quasi omnifariam victor imperas“(*) Aurelian, nie posiadając się w gniewie, rozkazał do szczętu zruynować Palmirę, a domowników Zenobii okrutnie zamordować. Wtedy poległ Longin z taką stałością i wytrwaniem, jakiego przez całe swoje życie przestrzegał; w ostatniey nawet chwili pocieszał spółtowarzyszów śmierci. W samym zgonie pokazał się prawdziwym filozofem, i jak drugi Sokrates, według którego nauki i prawideł życie swoje urządzał, z nieustraszonym umysłem zginął. To się stało w roku po narodz. Chrystusa 273.

Oto jest wszystko, co tylko wiedzieć można o życiu Longina i co Runken ze świadectw zewsząd zgromadzonych mógł zebrać i ułożyć.

Zpomiędzy licznych pism, nie wiele nam pozostało; po części same tytuły i małe ułamki: potrzeba zaś je poznać, aby można było osądzić pracę i rodzay pisania, do którego naywięcey Longin miał ochoty: 1) Οἱ Φιλόλογοι t. j.

(*) *Tłumaczenie tego listu:* „Zenobia Królowa Wschodu. Nikt dotąd nie prosił o to, czego ty wymagasz. Mężnie działać potrzeba, cokolwiek w woynie podeymować należy. Chcesz, abym się poddała, jakby nie wiedząc, że Kleopatra królową wolała umrzeć, niż życie pędzić w jakiey bądźkolwiek godności. Nie zbywa nam na posiłkach perskich, których już oczekujemy. Za nami stoją Saraceni, za nami Armeni. Zbóycy syryyscy woysko twoje, Aurelianie, znieśli. Cóż więc, jeżeliby przybyły owe szeregi, których zewsząd wyglądamy? Złożysz zapewne pychę, z którą teraz, jakby zwycięzca, zupełnie się poddadź mi rozkazujesz.“

Variae eruditionis studiosi, dzieło to musiało bydź obszerne, gdyż dwódziesta pierwsza xięga wzmiankuje się u dawnych pisarzów; miało zawierać w sobie krytykę wielu autorów. 2) O mowie Demostenesa przeciw Midyaszowi. 3) Wątpliwości w Homerze; przedmiot od wielu, począwszy od Arystotelesa, traktowany. 4) Czy Homer był filozofem? 5) Zarzuty i odpowiedzi na Homera, xiąg dwie. 6) Co Grammatycy oprócz Historyi, rozważali jak rzeczy historyczne? 7) Dzieło grammatyczne o wyrażeniach Homera zwanych πολυσήμοι, xiąg cztéry. 8) O wyrażeniach attyckich dwa wydania sposobem abecadłowym. 9) O wyrażeniach Antimacha i Herakleona, podobnegoż rodzaju. 10) o Paganach. 11) Scholia do Hefestiona. 12) O składni krassomówskiey, dwa rozdziały: ob. o Górn. r. 39. 13) Retoryka. 14) Uwagi nad Retoryką Hermogenesa. 15 i 16) Kommentarze do początku dyalogow Platona: *Timaeus* i *Phaedon*. 17) O początku rzeczy. 18) O naywyższém dobru i złém. 19) O instynkcie. 20) List do Ameliona. 21) O sprawiedliwości, podług Platona. 22-23) Zdanie o ideach. 24) O duszy. 25) Odenat, ostatnie z dzieł Longina, które w Palmirze napisał. 26) O namiętnościach; ob. o Górn. na końcu. Wreszcie o *Górności* (περὶ ὕψους); dzieło to pozostało w jednym tylko rękopiśmie paryzkim i w wielu mieyscach niecałe, czego słusznie żałować należy. Z tego jednak, co mamy, można osądzić talent, charakter i sposób pisania Longina.

Zastanówmy się nad treścią tego dziełka.

Na samym początku donosi nam Longin, że już przed nim *Cecyliusz* pisał o górności, ale nie objął swego całego przedmiotu; wymienia powody dla których sam zabiera się do robienia ninieyszych uwag, a naybardziey, że został do tego powołanym przez przyjaciela Postumiusza Terencyana. Wyraża cel główny swojego pisma i prosi o otwarte zdanie względem tey pracy. W drugim rozdziale zastanawia się nad tém: czy dla górności mogą bydź ustanowione prawidła, i z tey przyczyny roztrząsa myśli sprzeciwiających się takiemu zamiarowi, pokazuje niebezpieczeństwo, na które sam talent jest wystawiony, gdy go prawidła sztuki nie wesprą. Rozdział 3 bardzo uszkodzony przez zaginienie kilku kart w naydawnieyszém rękopismie, zaczyna się od przykładu; ztąd wypadło rozważyć dwie główne wady, cale przeciwne górności, mianowicie nadętość i zimność w mowie, do których Longin przydał trzecią, zbyteczne i niewczesne uniesienie umysłu. Aby zaś jaśniey i dokładniey mógł wyłożyć myśli swoje, nie zaniedbał (rozd. 4) przytoczyć kilku wyjątków z Izokratesa, Tymeusza, Platona, Xenofonta, Herodota, i w nich wad wyżey wspomnianych wytknąć. Lecz gdy dobre i złe przymioty wszelkiey mowy z jednego źródła zwykły wypływać: uznawszy zaś, że ciągłe dążenie autora, aby coraz cóś nowego i niezwyczaynego powiedział za źródło wad wszelkich; przystępuje do szukania sposobów, mogących nas od podobnych wykroczeń wstrzymywać i ubezpieczać: co naylepiey da się uskutecznić, gdy

znaczenie prawdziwey górności i zdolność dobrego sądzenia mieć będziemy. (rozd. 5-6). Po takim dość obszernym wstępie, i (jak mówi Beniamin Weiske) bardziey stosownym do wielkości rzeczy, o którey pisze, niż do wielkości xiążki napisaney, przechodzi do oznaczenia samey górności (rozd. 7) i twierdzi: że górność prawdziwa wszędzie i zawsze jest jednostayną, t. j., że wszyscy ludzie, chociaż podlegli różnym skłonnościóm, rozmaitym sposobem życie swoje pędzą, mają różne obyczaje i sposób myślenia, jednak na górność, która podziwienie sprawuje, zgadzają się w zdaniach: co za dowod i cechę niewątpliwą górności, uważać należy. Pięć jey źródeł naznacza, które wspólnie działając, stają się przyczynami niezwyczaynych myśli i wyrażeń w mowie. Kto chce pisać górnie, musi mieć umysł wzniosły, co mu pomoże do utworzenia myśli górnych; aby zaś je pojąć, trzeba bydź obdarzonym od natury wielką czułością, którаby się w każdém zdarzeniu łatwo obudzać mogła; nadto mieć talent do wydania wyobrażeń wysokich, w postaci powabney i zachwycającey, czyniącey mocne wrażenie na czytelniku lub słuchaczu; potym zachować szlachetność w wyrazie: do czego wybor słów i postaci należy; wreszcie w powiązaniu z sobą szczegółów, trzeba zrobić układ stosowny do przedmiotu. Ztąd u Longina znaydujemy następne źródła górności: 1. talent łatwego objęcia rzeczy wielkich. 2. Wielka czułość czyli patetyczność. 3. Przyzwoite używanie postaci. 4. Szlachetność w wyrazie, a *nakoniec* układ całego dzieła. Potym (w roz.

8) donosi, że Cecyliusz jedno z tych źródeł, t. j. czułość, w swojem dziełku opuścił, może łącząc ją i biorąc za toż samo, co górność; na ten wniosek Longin nie zgadza się, i powody swojego mniemania przytacza.

Stosownie do wyliczonych źródeł górności, autor rozdziela swoję rozprawę na tyleż części, i w każdey z nich szczególne robi uwagi. I tak w rozd. 9, mając wzgląd na pierwsze dwa źródła, twierdzi: że ponieważ talent objęcia myśli górnych jest darem przyrodzenia; przeto umysł potrzeba do dążenia ku wielkości przyzwyczajać. Daley uważa: iż nie tylko sam głos może cóś górnego wydadź, ale nawet milczenie, (jak to widzimy na przykładzie z Homera wyjętym, gdzie milczenie Ajaxa jest wynioślcyszém nad wszelką mowę), sprawia górne wyobrażenia. Z przyczyny kilku przykładów, wyjętych z Iliady i Odyssei, i pojedyńczo rozebranych, wynikły piękne myśli, stosowne do przedmiotu, o którym mówi, gdzie szczególne rysy i znaki górności rozważa w dziełach owego oyca poetów, tudzież w xięgach Moyżesza: a ztąd łatwe było przeyście, ale mniey przyzwoite, do ustępu o Iliadzie i Odyssei, że ta ostatnia jest pierwszey dopełnieniem, a więc i poźniey ułożoną bydź musiała. Następują nowe ustępy o wyborze ważnych okoliczności, o amplifikacyi czyli rozpostrzenieniu, porównanie Demostenesa z Cyceronem pod względem wymowy, i o naśladowaniu naylepszych pisarzów. W rozdz. 15 rozprawia o drugiém źródle, t. j. o wielkiey czułości. Rozszerza się nad siłą fantazyi, i nad zmysłowém wystawieniem rzeczy.

Lecz gdy poruszenie umysłu, pochodzące z wielkiey czułości, nayczęściey się objawia w mowie sposobem niezwyczaynym, pod pewnemi *postaciami*, których użycie stanowi trzecie źródło górności, przeto się nad niemi dłużey zastanawia, każdą zosobna w przykładach pokazuje i dowodzi, ile która z nich może przyłożyć się do wydania myśli górnych (rozd. 16-32), i ile pisarze zwykli nadużywać figur: od czego nawet *bozki Plato* nie jest wolnym. Takie postrzeżenia doprowadziły do nowego ustępu, w którym stara się wybadać, co jest lepszém: czy górność z niewielu błędami, czyli pomierność doskonała i wolna od błędów? porównywa Hyperyda z Demostenesem, rozprawia o Platonie i Lizyaszu, i znowu powraca do opisywania innych postaci. Potym o piątém źródle górności, o ułożeniu czyli szyku wyrazów mówić zaczyna; daley o rytmach, o pomocach i przeszkodach ztąd wynikających dla górności, o zwięzłych wyrażeniach, użyciu wyrazów pospolitych do wydania uczuć i myśli wzniosłych. Nakoniec dodaje uwagi filozoficzne, o przyczynach zepsutego smaku i dla czego w owych czasach mało geniuszów zdatnych do górności powstaje.

Oto jest krótki rys całego pisma *o Górności*. Co się tycze talentu Longina, jaki okazał w dziełach swoich, dziwić się wypada, jak w czasach nieprzyjaznych naukom, zdolność wrodzona Longinowi nie została przytłumiona. Oddawna już znikła oryginalność, natomiast erudycya i szperanie po dziełach dawnieyszych nastąpiła. Już naywięcey się za-

trudniano rozważaniem dzieł sławnych mówców i poetów, wyymowano z nich mieysca zalecające się pięknością myśli i stylu, do czego przybyły z czasem uwagi różne, w celu szukania drogi, którąby dóyśdź można było do takiego rodzaju pisma. Takim zwyczajem owych czasów kształcił się Longin w szkołach retorów i filozofów, a poźniey sam z nayœwiększym zapałem poświęcił się ciągłemu czytaniu dzieł Platona i Demostenesa; z nich tyle korzyści odniósł, że umysł swóy, wielu przygodami tłumiony, potrafił wznieść wyżey nad zwyczayną sferę, osądzić stan nauk wtedy kwitnących, i badać przyczyny znikczemnienia rodu ludzkiego. Przejęty ślachetnemi uczuciami, ubolewał nad nieszczęściem spółczesnych i całego wieku. Łatwo tego dośledzić można, spóyrzawszy na ostatni rozdział dziełka o Górności. Z czytania dzieł wzorowych wyczerpnął on i wydoskonalił swoję wrodzoną sposobność do wymowy, ową nie rzadko przebijającą się górność w myślach i wyrażeniach. Pomimo to, nie zdołał wszędzie uniknąć w pisaniu, stylu wtedy panującego. Nie trudno w nim dostrzedz niezwyczayney składni wyrazów, sposobów mówienia naciągnionych, ozdób mniey przyzwoitych, osobliwie w częstém używaniu przenośni. Przyznać to raczey wypada wiekowi, w którym żył Longin, a z podziwieniem uwielbiać i cenić wartość wewnętrzną dziełka, które szczęściem do naszych czasów doszło. Nie raz nawet natrafiamy na wyborne mieysca, gdzie, wierny swoim przepisom, umiał swoje myśli

w kształtną barwę ustroić, i nie raz umiał dobrze naśladować Platona i Demostenesa. Ilekroć rozważa górność w nieśmiertelnych dziełach Homera, Platona i Demostenesa, wraz z nimi się unosi i uwagę czytelnika porywa.

Talent mówczy jawnie pokazuje się wszędzie: zkąd mu zarzucają, że rzecz swoję wykłada, nie jak filozof, ale jako mówca. Poźnieysze wprawdzie prace Homa, Burka, Kanta, Schillera i wielu innych, do gruntownieyszego pojęcia górności doprowadziły: bo codzień licznieysze postrzeżenia nad jednym przedmiotem wskazały nową, prostszą, bezpiecznieyszą drogę, i to jest skutkiem pomyślney uprawy filozofii i estetyki. To jednak nie zmnieysza sławy słusznie przyznaney Longinowi od dawnych i teraźnieyszych retorów.

Umieszczamy tu próbkę tłumaczenia rozprawy *o Górności* (*).

Longin *o Górności*.

§ 1. Dziełko Cecyliusza o Górności, które jak pamiętasz, luby Postumi Terencyanie, wspólnie rozważaliśmy, nie obeymuje całego przedmiotu i naymniey głównieyszych części dotyka, nie wiele też przynosi czytelnikóm pożytku, który powinien bydź naypierwszym zamiarem pisarza. Prócz tego, gdy po każdey rozprawie o sztuce, dwóch rzeczy wymagamy, *pierwsza:* wyłożyć co znaczy sama

(*) Rozprawa ta już jest przełożona, i wkrótce ma bydź drukowana. (*R.*)

sztuka, o którey jest mowa; *druga* z porządku, (ale co do ważności pierwsza) pokazać sposoby nabycia tey sztuki: jednak Cecyliusz usiłował wyłożyć obszernie, co jest górność, jakby to było nieznaném, a jakim sposobem talent do pewnego stopnia górności wznieść można, to, jakby niepotrzebne, opuścił. Lecz podobno ten mąż, nie tak na naganę za te opuszczenia zasłużył, jak raczey na pochwałę za myśl i przedsięwzięcie. Ze zaś żądałeś, abym też i ja cokolwiek o górności napisał, obaczmyż więc, azali czyniąc zadość twemu żądaniu, zastanawiając się nie postrzegłem tego, coby mogło stać się użyteczném dla mówców. Sam, przyjacielu, szczególne części tey rozprawy naysłuszniey osądzisz, z wrodzoną szczerością i jak przystoi. Niczém bowiem, według słów jednego mędrca, nie można podobnym stać się bogóm, jak dobrze czyniąc drugim i mówiąc prawdę. Lecz gdy piszę do ciebie, przyjacielu, jako do człowieka uczonego, prawie uwalniam się od długiego dowodzenia, że górność stanowi naywiększą dzieł zaletę, i naywyższą ich doskonałość; naylepsi poeci i pisarze prozaiczni przez nią zasłużyli na pierwszeństwo, i sławie swojey trwałość zapewnili. Górność bowiem nie przekonywa słuchaczów, ale wprowadza w zadumienie: zawsze zaś to, co przeraża, mocniey umysł porusza niż wdzięk i przekonanie, które po większey części zależy od nas samych, a górność nadaje taką władzę i siłę niezwalczoną mowie, że słuchaczów niechętnych pod moc swoję podbija.

Przytém zdolność wynalezienia, porządek i rozłożenie przedmiotów, w jedném lub drugiém mieyscu dzieła zgoła nic, a w całey mowie ledwo daje się poznać; ale górność, jeśli w przyzwoitém sobie mieyscu błyśnie, jak piorun wszystko roztrzaska, i zarazem całą wielką potęgę mówcy okazuje. To, o czém mówiłem, i to wszystko cobym powiedział, tobie, luby Terencyanie, jest tak wiadomém z doświadczenia, że mógłbyś mię nauczyć.

§ 2. Tu naprzód zastanowić się potrzeba: czy są dla górności prawidła? Znaydują się bowiem tacy, którzy chęć podciągnienia jey pod prawidła za wielki błąd poczytują: powiadają: że górność jest tworem przyrodzenia, a przez naukę nie może bydź nabytą; że zdolność przyrodzona jest jedyną w tym rodzaju sztuką; że dzieła talentu wrodzonego prawidłami ściśnione, psują się i cale słabieją. Ja zaś cale przeciwnie utrzymuję. Każdy rozważywszy przekona się, że przyrodzenie jest nayswobodnieysze w mowach, pełnych ognia i poruszeń, jednak niesamowładne i prawideł zgoła nie odrzuca: potym, że jest początkiem i zasadą górności i wszelkich tworów geniuszu. Ale co i gdzie przyzwoicie może bydź użytém, tudzież, aby w samém pisaniu błędów nie robić, to prawidła mogą określić i dopomódz. Nakoniec, że wielkie talenta same przez się, niewsparte sztuką, są niepewne i niestałe, na większe niebezpieczeństwo są wystawione, jeśli kto im unosić się dozwoli, i bez przestrog śmiało postępować. Często bowiem zdolność przyrodzona

równie bodźca, jak wędzidła potrzebuje. Co Demostenes powiedział: że w życiu człowieka naywiększém dobrém jest szczęście, drugiém zaś i niemnieyszém, rostropne zasięganie rady (bez czego i tamto się nie utrzyma); toż samo i o dziełach geniuszu powiedzieć można: że dar przyrodzony jest szczęściem, a prawidła sztuki dobrą radą. Tey wreszcie nayważnieyszey rzeczy, co w mówieniu i pisaniu na samym talencie przyrodzonym zasadzać należy, nie skądinąd nauczyć się można, jak z prawideł sztuki. Dla tego mniémam, że ci, którzy chęć wprowadzenia prawideł ganią, gdy się nad tém zastanowią, teoryi o górności za nieużyteczną i niepotrzebną nie poczytają.

§ 3. . . . . i stłumili, wielki płomień na ognisku. Jeśli bowiem samego właściciela domu uyrzę, w sieć go uwikłam, dach podpalę i w popioł obrócę. Lecz jeszcze śpiew móy niebieski nie dał się słyszeć." Wyrażenia: *sieci*, *wyrzygać przeciw niebu*, *Boreasza trębaczem uczynić* i inne, nie są tragiczne, lecz pełne nadętości: bo rzecz opisem jest zeszpecona, i takie obrazki więcey obrzydliwości, niż okropnego przerażenia, w nas obudzają; a jeżeli je pojedyńczo rozpatrywać zaczniemy, niemal wzgardzimy tém, czego lękać się trzeba było. Jeżeli więc w tragedyi, dziele z natury swojey wspaniałém, i w którém łatwo można stać się nadętym, nadętość jest nieznośną, a zatém nigdzie, a tym bardziey w mowach, gdzie prawdę wykładają, mieysca nie znayduje. Dla tego i te wyrazy

Gorgiasza Leontyńskiego są wyśmiane, który *Xerxesa* nazwał *Jowiszem perskim*, a *sępy*, *żywemi grobami*. Podobne wyrażenia są u Kallistenesa, które nie uważają się za górne, ale czczością wzdęte; a jeszcze więcey u Klitarcha: bo ten nikczemny pisarz, iż użyję słów Sofoklesa, mocno się nadyma, aby zagrać na małey piszczałce. Toż Amfikrates, Hegezyas, Matris, którym zdaje się, że są natchnieni od bóztwa, a często bredzą i dziecinnie igrają. Ztąd nadętość policzyć należy do takiego wad rzędu, których naytrudniey jest uniknąć: zwyczaynie bowiem ci wszyscy, którzy chcą górnie pisać, unikając wyrażeń jałowych i suchych, wpadają w nadętość, ufni w tém, że „upaść i z wysoka jest szlachetnie." Ale nadętość, jak w ciele, tak w mowie, uważa się za wadę. Jest ona wewnątrz próżna, ma łudzącą postać, i staje się matką przeciwney wady: bo, jak powiadają, nie ma nic suższego nad wodną puchlinę. Wreszcie nadętość usiłuje wyżey się wznieść, niż górność: przysada zaś dziecinna jest zupełnie przeciwną górności: jest znakiem umysłu małego i nikczemnego, i jest wadą prawdziwie nieszlachetną. Ale cóż znaczy ta przysada dziecinna? Oto myśl szkolna, która, przez zbyteczną troskliwość o upięknienie, staje się zimną. Tym sposobem grzeszą ci, którzy w celu uczynienia swojey roboty wyborną i wygładzoną, a naybardziey przyjemną, ubiegają się za ozdobami pracowicie wyszukanemi, i za przewrótném naśladowaniem. Jest jeszcze trzecia wada tey podobna, w mowach patetycznych, którą Teo-

dor zwykł nazywać *uniesieniem niewczesném* (παρένθυρσον), kiedy się umysł wzrusza nie w mieyscu i bez pomiarkowania, tam gdzieby należało bydź spokoynym i umiarkowanym. Często bowiem niektórzy mówcy, jakby upojeni, wpadają w zapał, sobie tylko właściwy i szkolny, i z rzeczy samey niewynikający, dla tego w słuchaczach spokoynych śmiech i pogardę obudzają: i sprawiedliwie: bo ci słuchacze nie są uczęstnikami ich wzruszenia. Lecz o mowie patetyczney gdzieindziey rzecz będzie.

§ 4. Drugiego rodzaju wad; to jest: zimnych myśli, o czém mówiliśmy, ma bardzo wiele Tymeusz, mąż zkąd inąd znamienity, czasem nawet dość górny, który przytém ma dowcip i posiada obszerné wiadomości; ale, jak cudzym błędóm rad przyganiał, tak na swoje był nieczułym, a lubiąc popisywać się z nowemi myślami, często wpada w dziecinną przysadę. Przytoczę tu jeden lub dwa przykłady z niego, bo już przedemną Cecyliusz wiele ich wystawił. Maiąc chwalić Alexandra wielkiego, powiada: że on „ całą Azyą prędzéy „ zawojował, niż Izokrates mowę pochwalną „ o woynie z Persami napisał" Dziwne wprawdzie porównanié Alexandra z mówcą! Według twego zdania, Tymeuszu, Lacedemończycy słabsi byli od Izokratesa: oni bowiem Messynę po 30 latach wzięli, a Izokrates pisał panegiryk tylko przez lat dziesięć. Daléy jakże on mówi o Ateńczykach zwyciężonych w Sycylii? że „ za bezbożność ku Merkuryuszowi (Ἑρμῆς), za zrzucenié jego posągów, zo-

stali ukarani; a naybardziéy z powodu Hermokratesa, syna Hermona, jednego z wodzów nieprzyjacielskich, który swóy ród wywodził przez przodków od Hermesa." Dziwię się, kochany Terencyanie, dla czego nie powiedział on i o tyranie Dyonizyuszu, że „za nieuszanowanie Jowisza (Διός) i Herkulesa (Ἡρακλῆς), był tronu pozbawionym przez Diona i Heraklidów." Ale po cóż mówić o Tymeuszu, kiedy owi naywybornieysi pisarze, Xenofon i Plato, uczniowie Sokratesa, upędzaiąc się za podobnemi błyskotkami, czasem sami o sobie zapominaią. Tamten w książce swojey *o rzeczypospolitey lacedemońskiey* tak pisze „Spartanie tak są milczący jak głazy, oczy ich nie poruszone jak posągów miedzianych, a sami wstydliwsi są niż źrzenice (παρθένοι, dziewice w oczach)" Przystałoby lepiéy na Amfikratesa, niż na Xenofonta, źrzenice nazwać wstydliwemi dziewicami. I któż zaiste, wszystkie bez wyiątku źrzenice osądzi za wstydliwe, kiedy niektórzy powiadają, że w żadney części ciała bezwstydność więcéy się nie odznacza, jak w oczach! I tak już Homer o bezwstydnym człowieku mówi „ opoju, z psiém okiem!„ Tymeusz zaś nie opuszcza i téy mysli zimnéy Xenofonta, ale jakby sobie ukradzioną znowu przywłaszcza. Pisze przeto o Agatoklesie, że on krewną swoię trzeciego dnia po ślubie gwałtem uprowadził, któżby inny mógł to zrobić? chyba ten, który w oczach miał nie panny, lecz nierządnice." Cóż o bozkim Platonie powiemy? który chcąc mówić o tablicach praw„ napisawszy, rzecze, w

świątyniach niech złożą pomniki cyprysowe" i w innémmiéyscu: „Co do murów, Megillu, łatwo zgodzę się ze Spartanami, aby je zostawić uśpioné na ziemi i nie przebudzać „ Także Herodot nie jest wolnym od téy wady nazwawszy „piękné kobiety, boleścią oczu" chociaż to ma jakąś wymówkę; u Herodota bowiem mówią to barbarzyńcy pjani: jednak daiąc te słowa w usta takich osób, drobnostkami nie należałoby szpecić dzieła, i wystawiać się na śmiéch potomności.

§ 5. Wszystkie te wady przeciwné godności mowy, pochodzą z téy chętki, aby cóś nowego powiedzieć, a do czego się pisarze dzisieysi, aż do szaleństwa przywiązuią. Zalety zaś i wady mowy prawie z jednego i tego samego źródła wypływać zwykły. I tak: uroczystość wysłowienia, górność, oraz przyjemność, stanowią naywiększą wartość i ozdobę każdego pisma, lecz jak oné przykładają się do dobroci dzieła, tak też są początkiem i źródłem wad przeciwnych. Toż samo daje się widzieć w użyciu metaboli, hyperboli i liczby mnogiéy. Niżey pokażemy, jak ostróżnie wybierać je należy. Teraz potrzeba szukać i oznaczyć sposob; za pomocą którego moglibyśmy unikać wad, blizko graniczących z Górnością.

§ 6. Unikniemy zaś, przyjacielu, kiedy naprzód sobie dokładné wyobrażenié o prawdziwéy Górności uczynimy, i nauczymy się dobrze sądzić. Lecz to jest rzecz trudna: sąd bowiem o dziełach jest ostatecznym płodem długiego doświadczenia: z uwag jednak nastę-

pnych prawie tyle sposobności sądzenia nabydź można, ile prawidła jey dadź mogą.

§ 7. Trzeba wiedzieć, kochany Terencyanie, że w życiu pospolitém nie jest wielkiém to, czego pogarda za rzecz wielką się poczytuje, jak *np.* bogactwa, zaszczyty, sława, potęga i wszelkie inné, na pozór bardzo świetné, które w oczach rozumnego człowieka, nigdy nie uchodzą za dobro naywyższe, a nie dbać o nie, już niemałe szczęście stanowi. Ztąd też pochodzi, że więcéy dziwimy się tym, którzy te rzeczy, mogąc posiadać, przez wielkomyślność niemi gardzą. Podobnym prawie sposobem poglądać należy na górność w poematach i dziełach prozaicznych, i strzedz się, aby ona nie przybrała na siebie tak wielkiey postaci, do któréy wiele próżnego przylgnęło, a gdy z niey obnażysz, bardziey się czczą okaże i godniéyszą wzgardy, niż podziwienia. Z przyrodzenia bowiem nasz umysł podnosi się przez prawdziwą górność, a wzniosłszy się napełnia się jakąś pociechą i pychą, jakby to sam utworzył, co słyszał. Gdy więc człowiek rostropny i biegły w krasomówstwie, słysząc kilka razy jakié miéyscé z mowy, nie znaydzie wielkiego uczucia w duszy swojéy, i nie ma powodu do głębszego myślenia, lecz owszem, im dłużey będziesz się przypatrywał, tym bardziéy się owa wielkość zmniéysza; wtenczas nie ma prawdziwey górności, i jest górnością, dla samego tylko ucha. To bowiem jest istotnie gorném, co im dłużey będziesz rozważał, tym trudniey, a nawet żadnym sposobem nie będziesz mógł z myśli wypuścić, i co po sobie

trwałą i niezgładzoną pamiątkę zostawuie. Słowem: to jest górnością cale piękną, i prawdziwą, co zawsze i wszystkim się podoba. Gdy albowiem ludzie różnych skłonności, sposobu życia, obyczajów, wieku i sposobu myślenia, jedno i toż samo o jedneyże rzeczy, mniemać będą; wtenczas taki sąd i jednomyślne zdanie, różnych między sobą umysłów, jest pewnym dowodem, że ta rzecz jest godną podziwienia.

§ 8. Pięć liczy się, że tak powiem, źródeł naypewnieyszych górności (zdolność jednak wysłowienia powinna bydź ich wspólną podstawą, bo bez niey reszta jest niczém) pierwszém ze wszystkich i nayznakomitszém jest: *talent łatwego objęcia górnych myśli*, jak to pokazaliśmy w uwagach nad Xenofontem; drugiém, *wielka czułość*. Lecz te dwa źródła górności, po większey części są darem przyrodzenia; pozostałe zaś, mogą się nabydź przez sztukę, *pewne użycie postaci* (z których jedne są słówne, a drugie myślne), prócz tego *szlachetność w wyrazie* (którego znowu część jednę stanowi wybór wyrazów, a drugą mowa postaciowa i wypracowana). Piąte nakoniec zródło górności, które mieści w sobie wszystkie poprzedzaiące, jest *układ dzieła z całą wzniosłością i uroczystością*. Zobaczmyż, co się w każdym z tych rodzajów zawiera, o tém tylko na początku przestrzedz muszę, że Cecylius jedno z tych pięciu źródeł opuścił, to jest: czułość. Lecz jeśli on górność i patetyczność za jedno i toż samo bierze, i mniema, że obie wszędzie są z sobą naturalnie po-

łączone, błądzi: znayduią się bowiem takie wzruszenia, które nie maią nic górnego i są nizkie, *np.* litość, strach, boleść: przeciwnie, wiele bywa myśli górnych bez żadney czułości: między wielu innemi, takiém jest to, co Homer śmiało powiada o Aloidach:

..... Aby dóyść do Nieba
Chcieli Ossę położyć, na Olimpu szczyty,
Na Ossę wznieść Pelion lasami okryty.

To co daley następuje jest daleko mocnieyszém:

„Pewnieby to zdziałali, i t. d.

Prócz tego mowy pochwalne, uroczyste, dla popisania się ze sztuką ułożone, zawieraią w sobie wszelkiego rodzaiu wielkość i górność, często jednak w sobie nie maią nic poruszającego. Ztąd pochodzi, że mówcy namiętni, mniey są zdatni do pochwał. Panegiryści przeciwnie do rozczulenia są niezdolni. Jeżeli więc Cecylius w tém przekonaniu, że namiętność nie stanowi Górności, jako rzecz niegodną wzmianki opuścił, bardzo pobłądził. Smiało bowiem rzec mogę, że niczém się mowa tak górną nie staje, jak przez wrodzoną czułość w swojém mieyscu użytą: jest to pewny rodzay szału i entuzyazmu, który mowie nadaje życie i siłę jakąś bozką.

§ 9. Lecz gdy szczęśliwy talent łatwego pojęcia rzeczy wielkich, pierwsze i nayznakomitsze mieysce zaymuje, i jeśli jest bardziey darem przyrodzenia niż przymiotem mogącym się nabydź, przeto, ile możności, trzeba umysł przyzwyczajać do dążenia ku wielkości, i zawsze, że tak powiem, zaprawiać

szlachetném uczuciem. Ale jakimto sposobem zrobić? zapyta się ktokolwiek. Już podobno i gdzie indziey napisałem, że owa górność jest jakby echem wielkości duszy, i dla tego niekiedy myśl sama przez się, bez głosu, przez samę tylko wzniosłość umysłu nas zadziwia: jak *np.* milczenie Ajaxa w Odyssei jest wielkie i górnieysze nad wszelką mowę. Pierwsze więc źródło górności koniecznie mieścić należy w umyśle: i doskonały mówca musi posiadać duszę wspaniałą i wzniosłą. Niepodobna też, aby kto będąc umysłu i skłonności błahych i niewolniczych w całém życiu, potrafił co zadziwiającego i godnego potomności utworzyć; mowa zaś tych tylko może bydź górną, których myśli i uczucia są górne. Ztąd górność jest własnością tego, kto ma umysł wzniesiony. Ten bowiem, który Parmenionowi mówiącemu: „Przystałbym na te warunki.... gdybym był Alexandrem," odpowiedział „i ja gdybym był Parmenionem;" wielkość swego umysłu pokazał. Równie w następném mieyscu, objawia się Górność geniuszu Homera:

„Mała ona (*niezgoda*) w początkach, wnet w górę się wzbije,
Nogami depce ziemię, głowę w niebie kryje."

ktoż zaprzeczy, że odległość ziemi od nieba jest tak miarą wielkiego geniuszu Homera, jak niezgody? Wielka jest różnica w owym opisie smutku u Hezyoda (jeśli *Tarcza Herkulesa* jest jego dziełem). „Z nozdrzy jey krople płyną" bo zamiast obrazu straszliwe-

go, uczynił odrażający. Zobaczmy jak się Homer wznosi, kiedy wielkość bogów określa?

„ A jak niezmierną przestrzeń ogarnie mąż, który
W ocean się wpatruje z wyniesioney góry,
Kiedy bystrym pociągnie po powietrzu wzrokiem;
Tyle bozkie ulecą konie jednym skokiem."

Bieg koni przestrzenią świata wymierza. I któż widząc wspaniałość tey hyperboli nie zawoła, że gdyby konie bogów raz drugi skoczyły, jużby mieysca na świecie nie znalazły? Równie i te fantazmata są górne w następném opisaniu potyczki bogów.

„ Ryknęła ziemia, nieba zatrzęsły się sklepy.
Król piekieł upadł z tronu, krzyknął zdjęty strachem,
Bał się, by Neptun ciężkim tróyzęba zamachem
Nie wzruszył do samego gruntu zasad ziemnych,
I nie odkrył tych siedlisk, czarnych, pustych, ciemnych,
Na które bledną ludzie, i same drżą bogi."

Widzisz przyjacielu, jak ziemia rozwarła się do swych zasad, tartar odkryty, cały gmach świata blizki zniszczenia, słowem: niebo, mieysca podziemne, rzeczy śmiertelne i nieśmiertelne, wszystko się miesza do tey bitwy, i cała natura zostaje w niebezpieczeństwie. Lecz te rzeczy, chociaż zdumiewają, jednak trzeba je brać w sensie allegorycznym: bo inaczey będą bezbożne i naruszające przyzwoitość. Homer bowiem, jak mi się zdaje, opisując rany bogów, niezgodę, zemstę, płacz, więzy i wiele innych przypadków, starał się, ile mógł, ludzi oblegających Troję, przemienić w bogów, a tych w ludzi. Lecz

nam nieszczęśliwym śmierć położył za schronienie w kłopotach, a dla bogów, nie życie, lecz nieszczęście, wieczném uczynił. Daleko lepsze zaś jest mieysce nad to, gdzie opisał potyczkę bogów, które wystawia prawdziwie górne i czyste bóztwo, np. w wierszach o Neptunie przede mną przytaczanych już od wielu:

„Zszedł z przepaścistey góry, a lasy i skały,
Pod wielkiego Neptuna stopą się wstrząsały.
Drżą mury Troi, greckie podskakują nawy.
Wsiadłszy na wóz, po głębi wartkim pędem bieży.
Mieszkańcy wody, króla swojego postrzegły,
Pląsając wieloryby z otchłani wybiegły,
Morze radośne, samo roztwiera swe tonie."

Podobnie i prawodawca hebrayski, mąż nadzwyczayny, pojąwszy moc Boga, godnie ją wystawił, zaraz na samym praw początku: *Rzekł Bóg*, mówi on, *niech będzie światło, i było światło. Niech będzie ziemia, i była ziemia.*"

Może się tobie, przyjacielu, nie naprzykrzę, gdy jeszcze jedno mieysce z Homera przytoczę, w którém o ludziach mówi, abyś poznał, jak on wystawując wielkość bohaterów, wraz z nimi zwykł się podnosić. Ciemność gęsta i noc głęboka przerwały potyczkę Greków. Wtedy Ajax pozbawiony sposobności walczenia, zawołał:

„Wszechmocny niebios panie! spędź te czarne chmury!
Wróć dzień, day oczóm widzieć, a jeśli do końca,
Zawzięty, chcesz nas zgubić, zgub przy świetle słońca."

Tu jest prawdziwe uczucie Ajaxa: nie prosi on o życie; bo takie żądanie poniżyłoby bohatéra: lecz gdy w gęstey pomroce nie może męztwa na sławnym czynie oznaczyć, narzekając, że musi potyczkę odłożyć, żąda jak nayprędzey światła, aby znalazł koniec, godny takiego męztwa, choćby się sam Jowisz sprzeciwił. Homer w następném mieyscu jest jak wiatr pomyślny, który do potyczki zachęca, i sam:

„ Straszny, jak Mars, gdy zbóyczą dzidę chwyci ręką,
Albo ogień, gdy lasy zjadłą zrze paszczęką,
Wścieczony lata Hektor, gęba pianę toczy. ”

W Odyssei jednak (to bowiem z wielu przyczyn uważać trzeba), okazuje, że wielki geniusz w starości właśnie, lubi opowiadać baśnie. Bo zkądinąd wiemy, że Odyssea była utworzoną poźniey niż Iliada: już dla tego, że w niey zawiera się wiele okoliczności, które były następstwem zdarzeń opisanych w Iliadzie, i przytaczanych, jak ustępy, w poemacie o woynie trojańskiey; już nakoniec z samych nieszczęść opłakanych, które dawno bohatérom były przeznaczone, a które się rozwiązują w Odyssei. Odyssea przeto nie jest czém inném, jak dokończeniem Iliady.

Ajax tu Marsem tchnący, Achilles tu leży,
Tu Patrokl równy Bogóm radami mądremi,
I syn móy ukochany na tey leży ziemi.

Z tegoto powodu sądzę, że Iliada wtedy była utworzona, kiedy Homer miał nay-większy zapał, i dla tego cała jest dramaty-

czną i pełną działania: Odyssea zaś zawiera w sobie więcey opowiadania, co jest właściwém starości. Ztąd możnaby rzec, że Homer w Odyssei podobnym jest do słońca, które chociaż nie grzeje, nie traci jednak swojey wielkości. Tu bowiem, nie tak, jak w Iliadzie, już nie zachowuje równey mocy, już nie ma równey wszędzie wzniosłości, która się nigdzie nie zniża, ani jednostayney obfitości w następujących po sobie wzruszeniach; nie ma owych zwrótów nagłych, ani też wielkiey siły mówczey, ani mów napełnionych prawdziwemi obrazami imaginacyi: lecz jako ocean, który wody swoje cofa do brzegów, we własney obszerności jest zmnieyszony, tak i Homer w Odyssei wiele traci na swojey wielkości, i czyni jakieś zboczenie przez opowiadanie baśni niepodobnych do uwierzenia. Jednak kiedy to mówię, nie zapominam opisu burzy w Odyssei, powieści o Cyklopie i wielu mieysc innych. Jeżeli zaś mówię o starości, rozumiem przez to starość Homera: Ale w tych wszystkich mieyscach, chęć opowiadania bierze górę nad działaniem czyli akcyą. Dla tego zaś, jakem już powiedział, zrobiłem ten ustęp, abym pokazał, jak niekiedy geniusz w miarę ubywania wielkości, łatwo się staje gadatliwym; tak *np.* kiedy mówi o worze, o ludziach przez Cyrcę zamienionych w wieprze, które Zoil zwykł nazywać prosiętami płaczącemi; o Jowiszu jakby o pisklęciu wykarmionym od gołębi; o Ulissesie, który po swojém rozbiciu się na morzu przez dni dziesięć nic nie jadł, i o innych rzeczach

niepodobnych do wiary, a tyczących się morderstwa zalotników Penelopy. Jakżeż to inaczey nazwać, jeżeli nie rzeczywiście snami Jowisza? Powtóre: dla tego zrobiłem ustęp o Odyssei, abyś poznał, jak wielcy poeci i prozatorowie, gdy ich uczucia tracą swoję żywość, lubią udawać się do malowania obyczajów. To bowiem, co czyni Homer w opisaniu życia zalotników w domu Ulissesa, podobném jest do komedyi, wystawującey nam różne charaktery ludzkie.

Józef Kowalewski.

POEZYA.

Kalmar i Orla. Poema Ossyana. Naśladowanie *Ignacego* Szydłowskiego *).

I.

Jakże młodości naszey dni są miłe!
Rzeźwieje starzec wspomnień jey urokiem;
Ku wieczorowi godziny pochyłe
Lubi rozjaśniać jutrzeńki widokiem:
Często niepomny na styraną siłę,
Imać się włóczni, drżącym śpieszy krokiem.
„Ach! nie tak, rzecze z westchnieniem głębokiem,
Niegdyś pod wodzą mężnego rodzica,
Miotała śmierć na wrogów dzisiay mdła prawica."

*) Z dzieł *Lorda* Bayrona.

II.

Dzielnych rycerzów zgasło pokolenie!
Lecz w dzwięku arfy ich wiekuje sława;
Na skrzydłach wiatrów bohatyrskie cienie
Wznosząc się, słyszą wdzięczne bardów pienie,
Które ich czyny potomkom podawa:
Słyszą, a w mglistych pałaców przestrzenie
Hołd ten roznosi nawałnica żwawa.
Szlachetnym duszom przyjemna ofiara
Wypogadza rozkoszą oblicze Kalmara.

III.

Ten kamień szary, mchem gęsto porosły,
Prochy mężnego rycerza przygniata;
Duch bohatyra dzielnością wyniosły,
Na grzbiecie wichrów i nawałnic lata;
Morwen go wydał na chlubę dla świata;
W boju śmierć, rospacz, były jego posły:
Rychléy, niż sława, doleci skrzydlata,
Gromem z zastępów Fingala wypadał;
Gdzie stanął, krew płynęła, stosy trupów składał.

IV.

Przed zgubney włóczni Kalmara zamachem,
Dzieci Loklinu pierzchały ze drżeniem:
Lecz ten, co wrogi swe ścigał postrachem,
Jakże się słodkiem przymilał weyrzeniem!
Nigdy włos złoty, kształcony trefieniem,
I lubych woni powabny zapachem,
Pięknieyszy z dziewic nie igrał ramieniem;
Jak ten co czoło Kalmara okrywał
I w pierścieniach na barki bohatyra spływał.

V.

Ale te włosy prześliczne jaśniały,
Jak w cieniu mocnym światło błyskawicy:
Kalmar nie wzdychał do żadney dziewicy,
Przyjacielowi poświęcony cały.
Ten wzajem wierny jemu bez różnicy;
Orla, gdzie stąpił, jak liść męże drżały:
Jedno w nich serce, taż dzielność prawicy,
Wspólne pociechy i przeciwne losy:
Razem z Kalmarem mieszkał rycerz czarnowłosy.

VI.

Oitony ich pieczara ukrywa.
Swaran pod żagle wychodzi z Loklinu:
Rączy jak strzała do brzegow przybywa,
Padają przed nim synowie Erinu,
Fingal swych wodzów i żołnierzy wzywa;
Pienią nurt wiosła; ocean przepływa;
Wysiada woysko niecierpliwe czynu,
Na wzniosłych wzgórkach zatyka sztandary
Powietrze napełniając ochoczemi gwary.

VII.

Zniknął dzień, nocne powstáje milczenie;
Obłok zasłania xiężycowe czoło;
Zakryły woysko gęstych mroków cienie;
W dolinach ognie palą się wokoło;
Oczy Loklińców zamknęło uśpienie;
Tryumf im senne wystawia marzenie;
Zwycięztwo śpiewać zdają się wesoło;
Mniemane świadki Fingala sromoty,
Uścielają plac trupem, płoszą mężów roty.

VIII.

Morweńcy jeszcze pod bronią czuwali;
Orla obozu pilnuje z Kalmarem;
Błyska w ich dłoni grot śmiertelney stali.
Fingal nad wielkim przemyśla zamiarem:
Wskazał, żeby się wodzowie zebrali:
Wnet naczelnika swego otaczali,
Niezgięty jeszcze pod wieku ciężarem,
Choć z śnieżnym włosem, lecz dzielny ramieniem,
Groźny wzniosłą postawą, szlachetny weyrzeniem.

IX.

„Dzieci Morwenu! jak słońce zabłyśnie,
Jutro na wrogów podniesiem oręże:
Lecz gdzież waleczne są Erinu męże?
Kto się przez oboz Loklińcow przeciśnie?
Kto do bram Tury warownych dosięże?
Lecz każdy widzę chce tego zawiśnie;
Pewnym że z wami Swarana zwyciężę!
Ale nim zemsty nadeydzie godzina,
Jeden z was niechay niesie wieść do Kukulina."

X.

„Synu Tremora! mnie ta cześć należy;
Przerwie z pośpiechem Orla czarnowłosy,
Póydę na groty loklińskiey młodzieży;
Smierć u mnie za nic i przeciwne losy;
Niechay w te piersi uderzą ich ciosy!
Jeśli w wyprawie żywot mię odbieży;
Każ bardom z wdzięczney lutni dobydź głosy:
Niech sławę mego śpiewają zamiaru:
Zwłoki me pochowacie na brzegach Lubaru."

XI.

„Jakżeto? Orla sam jeden chce zginąć!
Ozwie się Kalmar nadobny z zapałem,
Nie; dola twoja nie może mię minąć;
Z tobą ja sarny po górach ścigałem,
Z tobą biesiadne stoły zasiadałem,
Z tobą na boje kwapiłem się płynąć.
A ty mię wiecznym chcesz trapić rozdziałem?
W jedney pieczarze mieszkałem przy tobie
Z tobą i nad Lubarem w jednym spocznę grobie!"

XII.

„Kalmarze drogi! rzekł wódz Oitony,
Nie pragniy dzielić mojego wyroku,
Ja zginę, ty żyy, młodzieńcze pieszczony!
Oyciec móy mieszka w powietrznym obłoku;
Duch bohatyra będzie pocieszony,
Kiedy Loklińcow opowiém mu zgony:
Mora twojego wygląda widoku;
Gotuje ucztę na syna przybycie:
Tracąc własne, zatrułbyś czułey matki życie!

XII.

„Ona w dąbrowie słysząc łowca kroki,
Mniema, że Kalmar kochany przybywa;
Cóż, żeby skrzepłe postrzegła twe zwłoki?
Klęłaby Orli matka nieszczęśliwa!"
„Wodzu okrutny! duszo mordów chciwa!
„Tyś na straszliwe powiódł go wyroki!
„Niech cień twóy krwawy zgryzota przeszywa!
„Zgubco Kalmara, w piękney wieku porze!" (rze!"
„Niedopúszczay tych przeklęstw i złorzeczeń Mo-

XIV.

„Żyy! żyy młodziencze! wznieś dla mnie mogiłę,
Żyy! mściy się śmierci mojey na Swaranie:
Niech twą urodę, słodycz, męzką siłę,
Wielbią niechętni Loklinu bojanie;
Gdy wdzięczne bardów ozwie się śpiewanie,
Mnie treny twoje wśród nich będą miłe;
Wiatr je przyniesie w to mgliste mieszkanie,
Zkąd przodki nasze, dzielne bohatyry,
Z pociechą słyszą hymny i dźwięk wieszczey liry.“

XV.

„Orlo kochany; odpowié syn Mory,
Jażbym miał śpiéwać stratę przyjaciela?
Jażbym się chował na twego mściciela?
Nie: Kalmar dożyć mógłżeby tey pory?
Niech nic wyroków naszych nie rozdziela!
Póydziemy razem, skończmy próżne spory:
Twóy duch mię grzeje, twe męztwo ośmiela;
Śmierci twey Morwen z ust się mych nie dowie:
Orlę z Kalmarem będą śpiéwali bardowie!“

XVI.

Rzucają wodzów radę zgromadzoną,
Dążą w Loklinców zbroyne stanowiska;
Noc ich okrywa posępną zasłoną;
Niepewném światłem tleją mdłe ogniska;
Północna gwiazda ponad Turą błyska;
Tam się zbliżają stopą niecofnioną.
Spoczywa Swaran, a wkoło siedliska
Srogiego króla, na tarczach schyleni
Snem twardym wojownicy leżą po przestrzeni.

XVII.

Błyszczą dziryty poskładane w pęki,
Przy drżącém świetle słabego płomyka;
Którym się głównie migają przezdzięki:
Lecz dym powstaje, blask po blasku znika;
Opodal tylko słychać huk puszczyka,
Albo złowrogiey sowy smutne jęki,
Czasami w skałach lekki szmer wietrzyka:
Z resztą, powszechne milczenie panuje,
Kędy swą drogę Kałmar z Orlą odprawuje.

XVIII.

Już jey połowę szczęśliwie przebyli;
Gdy Orla postrzegł krwawego Matona;
Głowa rycerza na tarczy złożona;
Wódz Oitony ku niemu się schyli:
Cofnął się; wściekłość miota nim szalona:
„Tak! ten sam zdrayca, oko mię nie myli;
Dziś srogiey zemsty ta ręka dokona!“
Zgrzytnął: płomień się w krwawych oczach żarzy.
A duch czarny zniszczenia osiadł mu na twarzy!

XIX.

„Cóż to? brwi marszczysz, wodzu Oitony!
Rzecze do niego Kalmar z podziwieniem.
Póydźmy; wróg z każdey otacza nas strony,
Nie czas się bawić Loklinców śledzeniem.“
„Ale czas zemsty! czas mi upragniony!
Odpowie Orla z ponurém weyrzeniem:
Śpi Maton, oręż jego w krwi zbroczony;
Ach! w krwi naydroższey mojego rodzica!
Z mordercy ją wytoczy zaraz ta prawica!

XX.

„Lecz mamże zabić spiącego nikczemnie?
Precz! ta myśli podła Orli nieprzystoi:
Niechay wié Maton, że ginie przeze mnie;
Niech dzielne ramie orężem uzbroi;
Niechay się broni: ale nadaremnie!
Wszystkich Loklinców Orla się nie boi!
Wstań! wstań Matonie! wstań, walczmy wzajemnie,
Wstań! otom Orla, Kannalowe plemie,
Czarną twoją posoką chcę zrumienić ziemię!"

XXI.

Budzi się Maton na takie wyzwanie,
Przywdziewa szyszak, bierze dziryt krwawy;
Lecz nie sam jeden słyszał to wołanie,
Powstają ze snu tysiączni bojanie;
Hasło wojenney rozlega się wrzawy:
„Chroń się Kalmarze! chroń się me kochanie!
Chroń się, nie szukay w cieniu zdradney sławy.
Noc cię zasłoni, uciekay Kalmarze!
Wołał Orla, dłoń moja, tego zbóycę skarze!"

XXII.

Rzekł: Matonowa prysnęła przyłbica,
Odleciał w stronę puklerz roztrzaskany,
Upuszcza oręż mdlejąca prawica,
Upadł Lokliniec w krwi własney spłókany:
Wieczną się nocą pokryła źrzenica.
Widzi to Strumon wściekłością zagrzany;
Wpada na Orlę jako błyskawica:
Wtém Kalmar włocznią ugodził mu w skronie;
Chwieje się i upada trupem przy Matonie.

XXIII.

Jak gdy groźnego oceanu wały
Podniosą nagle zhukane odmęty,
I dwa północne szturmują okręty;
Tak na nich zewsząd Loklince powstały;
Z nierówną siłą, wszczął się bóy zawzięty;
Wrzawę, zgiełk, jęki, echa powtarzały:
Orla z Kalmarem czynią wrogom wstręty,
Podobni nawom, co w burzy nawale
Uporczywemi wiosły wściekłe tłuką fale.

XXIV.

Coraz się daley szczęk oręża szerzy;
Wreszcie, do uszu Fingala dochodzi:
Na trwogę rycerz w puklerz swóy uderzy,
I woiownikóm do boju przewodzi.
Już się z Loklińcem dzielny Ryno mierzy,
Ossyan, Oskar, Fillan, wybor młodzi;
Każdy na swego przeciwnika godzi,
Smierć, pole bitwy, jak wicher przebiega;
Pokonany Lokliniec, Morweńcóm ulega.

XXV.

Już i jutrzeńka rumiane oblicze
Przez gór podniebych wierzchy ukazuje.
Gdzież się podziały półki najezdnicze?
Sen nieprzespany Loklinców uymuje:
Zakończyły się nadzieje zwodnicze,
Sława i chlubne tryumfów zdobycze,
Nic ich nie wabi, nic już nie frasuje.
Plac nieścigniony usłały zastępy,
A nad nimi drapieżne unoszą się sępy.

XXVI.

Cóż to za rycerz rozciągnion na ziemi?
Na pierś mu śnieżną niedbale spływają
Złociste włosy, i z hebanowemi
Przyjaciela się puklami mieszają?
Smierć czarne skrzydła roztacza nad niemi?
To piękny Kalmar z Orlą spoczywają.
Krew im ucieka rany głębokiemi,
Sącząc czystego strumienie szkarłatu,
Równa barwie jutrzeńki niosącey dzień światu.

XXVII.

Jeszcze żar groźny z ponurey źrzenicy,
Jak gdyby trwała wojenna ochota,
Z dzikiém obliczem straszny Orla miota;
Dłoń przyjaciela ściska w swey prawicy:
Chociaż pozbawion na zawsze żywota;
Mogliby zadrżeć jeszcze nieiezdnicy:
Tak bohatyrska jaśnieje w nim cnota!
Na łonie jego, syn Mory nadobny
Wspiera się, narcyzowi ściętemu podobny.

XXVIII.

Zda się oddychać: tak, on jeszcze żyje!
„ Piękny Kalamrze! powstań: Fingal rzecze;
Ja bohatyrską krew twoię omyię,
Ja sam twe rany szlachetne uleczę;
Godzien tych starań, kto się za swych bije;
Będziesz wytrącał jeszcze wrogom miecze;
Powrócisz w góry Morwenu szczęśliwe,
Scigać rącze jelenie i sarny pierzchliwe. „

XXIX.

„Nigdy; już nigdy! syn Mory odpowie;
Nie masz drogiego sercu przyjaciela!
Orlo móy! życie, roszkosz, szczęście, zdrowie,
Sprawco mey chwały, pociechy, wesela;
Z tobą ścigałem sarny po dąbrowie,
Z tobąm czas trawił na słodkiey rozmowie,
W tobie miewałem krzywd moich mściciela:
Wzrok twóy na wrogi piorunami ciskał,
Dla mnie jak miły promyk xiężycowy błyskał.

XXX.

„Dusza twa dzika i niesyta boju,
Której bóg woyny powierzył swe ciosy,
Przybytkiem była mojego pokoju,
Słodsza nad jasne łzy przeyrzystey rosy;
Już cię zwycięzkie nie wzbudzą odgłosy,
Nie będziesz spiéwał tryumfow po znoju,
Lecz Kalmar z tobą dzieli wspolne losy,
Już nie dla niego ta jutrzeńka świeci,
Obudwu nas nie uyrzą Fingalowe dzieci!

XXXI.

„Miecz móy do Mory zanieście bojanie!
Miecz we krwi czarney Loklińców zbroczony;
Czemuż nim Orla niebył ocalony!
W bezludnym zamku, niech wisi na ścianie;
Ukoycie matki żal nieutulony,
Wspomnieniem chwały przerwiycie jey łkanie;
Złóżcie mię razem z wodzem Oitony;
Niech pienia bardów pojące roskoszą,
Razem imiona Orli i Kalmara głoszą.„

XXXII.

Odpoczywaią wiecznie nad Lubarem:
Cztéry kamienie mchem gęstym pokryte
Wskazują mieysce, gdzie Orla z Kalmarem
Zmieszali społem prochy znamienite.
Padł dziki Swaran pod klęski ciężarem;
Sławą Fingala rycerstwo okryte,
W morweńskie skały wraca z zwycięztw darem;
Płynie las masztów, wiosło morze pieni,
Spiewaią bohatyrów bardowie uczeni.

PIEŚŃ BARDÓW.

1.

Cóż to za widmo wpośrzód obłoku?
Jakiż cień lata ponury;
Płomień mu w groźnem połyska oku
Nakształt piorunowey chmury:
Głos jego z gromów łoskotem złączony?
To Orla, dzielny władca Oitony.

2.

Nie miał równego w rycerskiém dziele,
Widział go Loklin ze drżeniem,
Pierzchali z pola nieprzyjaciele,
Jak mgła przed słońca promieniem.
Pokóy twey duszy groźney, wodzu dzielny!
Sławą żyć będziesz przez wiek nieśmiertelny.

3.

Z błękitném okiem piękny Kalmarze!
Cóż czoło zdobi włos złoty;

Przyjaciel Orli, słyniesz z nim w parze
Ozdobą rycerskiey cnoty.
Wielbim cię dzisiay, usłyszą potomni,
A świat Kalmara nigdy nie zapomni.

4.

Serce twe czułe na głos przyjaźni,
Ale dłoń wrogom straszliwa,
Truchleli przed twym mieczem z bojaźni;
Dziś miecz ten krwawy spoczywa:
Jękną Loklincy, jak tylko zobaczą
Miecz, co ich ścigał trwogą i rozpaczą.

5.

Słysz nasze pienie, Mory pieszczoto!
Czémże ci Morwen zawdzięczy?
Podnieś warkoczy twych jasne złoto,
Rozwieś je na łuku tęczy:
Rzuć na nas blaskiem pogodney źrzenicy,
I usmiéchniy się, wśród łez nawałnicy! *)

Do Genewry. Naśladowanie z Bayrona przez tegoż.

1.

Piękne twe, duże, błękitne oczy,
Uymuiąca bladość lica,
I jasne złoto gęstych warkoczy,
Urokiem duszę zachwyca:

---

*) Jest nakoniec rzeczą niewątpliwą, że Makferson nie tłumaczył, ale wymyslił Ossyana swojego. Lecz ktokolwiek byłby autorem, dzieło na swoich zaletach nie traci; może i to słabe nasladowanie wielbicielom

Jak rospacz, którą długi czas ukoi,
Posępność luba czoło twoie stroi.

2.

Gdyby mi nie było znane
Święte, dziewicze i nowe,
Twe serce; rzekłbym, wskazane
Na jakieś troski światowe.

3.

Takiemi zmysły czaruie wdzięki,
I serca znawców zachwyca,
Płód nieśmiertelney Guidona ręki,
Pokutuiąca grzesznica: *)
Lecz twe powaby stokroć więcey ważą,
Bo ich czystości zgryzoty nie każą.

DO TEYŻE.

1.

Nie; to nie troska zgryźliwa,
Ni gorzkie serca cierpienie;
Ale posępney myśli marzenie,
Bozkie twe lice bladością okrywa.
G dyby przybyły wdzięczne uciech roje,
Lilią zmienić w róży szkarłaty,
Z gniewemby się oczy moje
Patrzyły na żywe kwiaty.

---

szkockiego mniemanego barda, podobać się będzie. *Lord* Bayron.

*) Sławny obraz świętey Magdaleny.

2.

Nie razi blaskiem twe błękitne oko,
Lecz nayzimnieyszych serc topi lody;
Poglądam na nie, i czuię głęboko,
A łzy mi rzewne roszą jagody:
Jak krople, które z Nieba Irys zsyła,
Płynąca z serca łez tych słodycz miłą.

3.

Powab jakiś ukochany,
Z długich twych powiek wynika;
Jako Serafin z Nieba zesłany,
Koić pociechą troski śmiertelnika.
Słodyczą twoje spóyrzenie czaruje.
Urok z dostoyną łącząc godnością:
Czcią mię nayżywszą przeymuje
Lecz niemniey żywą miłością.

Oda do Słonca, z powodu nieszczęść jakie trapiły ziemię po upadku Lizbony, P. Le Brun. Przekład *Stanisława* Rosołowskiego M. D.

O ty, którego spóyrzenie
Swieci dla wszystkich łagodnie,
Co zlewasz swoje promienie,
Równie na cnoty i zbrodnie;
Powiedz mi, globie ognisty,
Czy twóy płomień wiekuisty,
I twoje złote oblicze,
Swieciło kiedy dla świata,
W okropnieysze jak dziś lata,
I w czasy bardziey zbrodnicze?

Nie dość, że aż z głębi piekła,
Ziemska się otchłań rozwarła,
Że walka żywiołów wściekła,
Całą swą srogość wywarła;
Nie dość, że w całey naturze,
Gromy biją, huczą burze,
Zadrżały posady grodów,
Wpośród morderczych zapasów,
Od skwarnych równika pasów,
Do skrzepłey północy lodów.

Byłoż-że jeszcze potrzeba,
Wpośród zniszczenia i trwogi,
Do gniewu groźnego Nieba,
By się uzbroił człek srogi?..
Aby mocarzów na tronie
Dosięgły zbrodnicze dłonie (*):
Gdy pamięć strasznej ruiny,
Z ziemskiey posady wzruszona,
Kirem okryta Lizbona (**)
Drżąc opłakuje swe syny?

Tyś i tenaru pieczary
Pochodnio niebios wspaniała,

(*) Targnienie się na Ludwika XV i Króla portugalskiego.
(**) Trzęsienie ziemi, które zniszczyło Lizbonę, dało się czuć po całey przestrzeni świata. Oda z tey okoliczności napisana przez P. *Le-Brun*, sławna w literaturze francuzkiey, przekładu tegoż samego tłumacza umieszczoną jest w Dzienniku Wileńskim 1821 T, I, str. 442.

I jędz obrzydłe poczwary,
I straszną otchłań uyrzała.
Jak rażone twoim blaskiem,
Pierzchają Gorgony z wrzaskiem,
W łonie odwieczney ciemnicy,
Gdy modre wijąc wkłąb szyje
Syczą jadowite źmije,
Na promień twojey źrenicy.

Tymczasem trzykroć Mars krwawy
Na mroźnym grzbiecie Rodopy,
Odgłosem wojenney wrzawy,
Napełnił kraje Europy.
Trzykroć głos trąby chrapliwy,
Powtórzył Tartar straszliwy:
Serca młodzieńcze zawrzały.
I trzykroć strapione matki,
Wspólney miłości zadatki,
Łzami rozpaczy żegnały.

Patrz, jak na świata przestrzeni,
Walczą w morderczym zapale,
Jak gęste wiosło nurt pieni,
Ryczą szumiących rzek fale.
To zdradney Tamizy wody,
To Wisły niosącey płody,
Wrą wartkich wirów zakręty.
Już Elby, Renu, Sekwany,
I Dniepru bystrego piany,
Których Mars wzburzył odmęty.

A jak huczące potoki,
Spadając z Pirenów szczytu,
Których grzbiet porze obłoki,
I sięga niebios błękitu;
Unoszą dżdżyste Najady,
Rwą w bystrym pędzie Dryady,
Walą i skały i lasy,
I miastom grożą wywrotem,
Z ognistym piorunow grotem,
Z szumnemi wichrow hałasy.

Jak w głębi wrzącego łona,
Palnych żywiołow ogromem,
Sroży się Etna szalona,
Bokow rozpartych wyłomem;
Lecą siarczyste pożary,
Goreją żyżne obszary,
Wulkan skały, puszcze, chłonie,
I wrzącey lawy roztopy,
Ciskaiąc pod Niebios stropy,
Wzdęte zaburza morz tonie.

Z taką postawą Mars srogą,
Z tak strasznym ztąpił widokiem,
Hełm jego przeraża trwogą,
A zgon zapowiada wzrokiem.
Wartki wóz ziemię pożera,
Tchnieniem walki rozpościera,
Smierć wiedzie jego rumaki;
I Bellona w krwawym stroju,

Wpośród i mordów i boju,
Zwarła rycerskie orszaki.

Padają z obu stron męże,
Pioruny gromów im starczą,
Z orężem trą się oręże,
I tarcza ściera się z tarczą.
O ileż wałow runęło,
Ileż to ciał pochłonęło,
W bezdennych przepaściach morze!
Tak niezgoda zapalczywa
Skrzydłami swemi okrywa,
Lądów i wody przestworze.

Piękna Cytery Królowo!
Niech groźne kochanka ramie,
I dzikość jego surową,
Urok twych powabów złamie.
Gdy ubóztwiając Bellonę
Strąca z twey głowy koronę,
Niech uśmiech, co lica krasi,
I twe łagodne spóyrzenie
I wonne jak róży tchnienie
Pioruny zemsty zagasi.

Lecz zdala od świata krańców,
I pod obcemi gwiazdami,
Woyna zamorskich mieszkańców.
Trwoży zbroynemi flotami.

Już oba ziemskie półgloby,
Okryły posępne groby;
A tłum barbarzyńców dziki,
Morderskie swoje napady,
Krwawemi oznaczył ślady,
W łonie krajow Ameryki.

O jakże srodze nas boli!
Żeś dzikie schyliła głowy,
Pod jarzmo ciężkiey niewoli.
Że cię krępują okowy.
Że przez burzliwe odmęty,
Pławią zwycięzkie okręty,
I zrumienili twe pola
Krwi waszey braci przelewem,
Gardząc i Neptuna gniewem,
I groźnym wichrem Eola.

Niech zginie mściwémi gromy,
Co pierwszy zbrodnią doradził,
I naród złota łakomy,
Do dzieci Słońca wprowadził!
Zadrżałoś, okrucieństw świadek,
Na Montezuma upadek,
Na wściekłey dziczy tyraństwo;
Kiedy w szaleństwie zuchwali,
Dzieci twoje mordowali,
Kray ujarzmiając w poddaństwo.

Nowa cię zbrodnia zapala,
Już Albionu lamparty,

Jęczące Amfitryty fala,
Na bóy unosi zażarty.
Patrzcie *Jumonvilla* zwłoki,
Zbroczone od swey posoki,
Z pogardą praw przyrodzenia (*),
Lecz zetrzeć pamięć tey klęski,
Przysiągł ród Gallów zwycięzki,
W krwi obmierzłego plemienia.

Słońce! tak woyna twe dary
Plami przez swoje szkarady,
Złoto, bóg ziemskiey ofiary,
Występków zaszczepia jady.
Wzdrygasz się patrząc, jak marnie,
Ludzie przedają bezkarnie,
W Mexyku czarny ród człeka,
Gdzie zbrodnie lęgną się z złotem,
A zlany łzami i potem,
Losom i bogom wyrzeka.

Ach! niechay zginą nazawsze,
Z pamięci ludzkiey te lata!
Kiedyż nam bóztwa łaskawsze,
Obwieszczą pokóy dla świata?
Srogi i niesławny wieku,
Gdzie wśród tylu zbrodni steku,
Zgwałcono nayświętsze prawa.
Gdzie w serca Królów, niestety!

(*) Wysłany do traktowania o pokóy z Anglikami, przez nich zamordowany został, na brzegach *Oyo*.

Zdradzieckie topi sztylety,
Dłoń świętokradzka i krwawa!

Słońce! na nasze wyroki,
Zwróć twe łagodne spóyrzenie.
I prowadź zbłąkane kroki,
W szczęśliwey wyspy schronienie.
Kraino żyzna i miła!
Tam gdzie Astrea złożyła,
Uchodząc skrzydła swe złote.
Gdzie człek zbrodnią nieskalany,
Ma Króle swe za niebiany,
A za jedyny skarb cnotę.

Tu sprawiedliwa Temida,
Zgodnemi z słusznością usty,
Krzywey wyroczni nie wyda,
Za okup brzydkiey rozpusty.
Tutay za sprosne nierządy,
Scigany mściwemi sądy,
Dni małżonków nie zakrwawia;
Ni gwałtu użył wydzierca:
By uwiodł niewinne serca,
Przez swe sromotne bezprawia.

Nigdy Megera, ' a syna
Altei godzić nie zmierza.
Ni pasma życia przecina,
Kaledońskiego rycerza.
Tam czułość praw swych nie traci,
Siostry nie broczą w krwi braci,

Ni ludzi dręczy tęsknica.
Słońca spóyrzenie ogniste,
Oświeca dusze tak czyste,
Jak czysty jego blask lica.

To, co nas w życiu pociesza,
A czém się łudzimy pono,
I wiernych przyjaciół rzesza,
I lubych kochanek grono;
Nie są to płonne mamidła,
Które jak lotne snu skrzydła,
Ze snu tworami pierzchają,
Zrzuciwszy pozor zwodniczy.
Każdy tu szczęście dziedziczy,
Jakiego bogi doznają.

Tu przez murawy przestronne
Płyną wodniste szafiry,
I róże muskają wonne,
Słodkim powiewem Zefiry.
A przez kwieciste łąk błonie,
Mgłą lekką wznoszą się wonie:
Brzmią lesnych mieszkańców pienia.
Jutrzeńka przyjemna świeci,
I kiedy upał się wznieci,
Krzepi świeżego chłód cienia.

Niech jędze piekła straszliwe
Opuszczą lubą tę stronę.

Spieszcie tu Muzy lękliwe,
I wy miłostki pieszczone,
Uciekaycie z tych otchłani,
Których widok serce rani.
Od żywiołów buntowniczych,
Słońce odwróć swe spóyrzenie,
Gdzie twe skrwawiono promienie,
Widokiem czynow zbrodniczych.

Strzelec w Alpach *z Szyllera*

„Niechceszże ty paść twey trzodki?
Tak niewinnéy, tak łagodnéy,
Co skubiąc kwiatuszek słodki,
Igra po łączce nadwodnéy.”
—„Puść mię matko, puść na łowy,
Puść na góry, na dąbrowy!„

„Niechceszże w pogodne ranki,
Harmonijném fletni brzmieniem,
Zwabiać krówki i baranki
Rozpierzchnione nad strumieniem?„
—„Co mi fletnie! co mi krowy!
Puść mię matko, puść na łowy!”

„Któż dóyrzy stadka w oborze?
Kto poleje zwiędłe kwiatki?
Dziko, zimno tam na górze,
Ni ogródka, ani chątki,

Nie idź synu! — „ Puść mię matko,
Nie zginie, ni kwiat, ni stadko! "

I poszedł chłopiec na łowy,
Ślepa zuchwałość go niesie;
Śmiało skacze przez parowy,
Na naywyższe skały pnie się.
Przed nim zlękła, lotem błysku,
Leci sarna po urwisku.

W szybkim biegu rzut ią zwinny
Wiesza na szczycie opoki!
Przez rozpękłych skał szczeliny,
Powietrznemi sadzi skoki.
Za nią z cięgłym łukiem w dłoni,
Zaziajany strzelec goni.

Na wierzchu skały podniebnéy
Co stromo w przepaść tonęła,
I gdzie nad brzegiem niezgłębnéy
Pieczary , ścieżka stanęła,
Zawiesza się nad otchłanią;
Przepaść pod nią, strzelec za nią.

Niemém spóyrzeniem rospaczy
O litość zda się zaklina;
Okrutnik na łzy nie baczy,
I już cięgły łuk napina:
A w tem z jaskini pod chmury,
Podniosł się stary duch góry.

I tarczą niebieskiey dłoni
Rzucony pocisk odstrzela.
„Nieść trwogę aż w te ustroni,
Zuchwały! cóż cię ośmiela?
Każdy ma swoje zagrody,
Pocoż płoszysz moje trzody......

ANTONI EDWARD ODYNIEC.

PRZESZKODY. z *Körnera*.

Sami wiecie, jestem młody,
Krew gorąca bieży we mnie;
Kocham Józię, cud urody,
Ona mnie kocha wzajemnie.
Jest to Anioł w ludzkiém ciele,
Jak ja młoda, jak ja pusta,
Dotąd jednak przyjaciele!
Nie całowałem jey w usta.

Raz jeszcze przed słońca wschodem
Uyrzałem ją za ogrodem,
Jak śpiewaiąc z sierpem w ręku,
Szła do żniwa pomaleńku.
Przyskoczyłem śmiało, żwawo,
Wpół objąłem ręką prawą:

Tak mi było,
Słodko, miło,
Taką radość w sercu czułem!.....
Chciałem pogładzić gorsecik,

Wtem się tak szpilką ukłułem,
Co był przypięty bukiecik ......
Krew trysnęła, ja uciekłem,
I całusa się wyrzekłem.

Raz we dwóygu koło rzeczki,
Pędziliśmy z nią owieczki,
Pocałunek już był blisko.....
Aż w tem jakieś straszne psisko,
Jak wypadnie na mnie z lasu,
Jak nie narobi hałasu;
Zląkłem się, co tchu uciekłem,
I całusa się wyrzekłem.

Raz o zachodowéy dobie
W progu chatki siadłem sobie,
Ona z tyłu za mną stała,
Rączkę białą mi podała;
Ja za rączkę białą wziąłem,
I do piersi przyciągnąłem:

Już się była
Nachyliła,
Jużbym pewno pocałował;
Gdy w tym nagle z krzykiem z chaty,
Jak wyleci dziad brodaty,
Co nas dawno już szpiegował;
Ją do chaty zapakował,
A mnie myślał kijem obić;
Nie było już tu co robić,

Co tchu do domu uciekłem,
I całusa się wyrzekłem.

Wczoray wszedłszy pokryjomu,
Zastałem ją samę w domu;
Nudziła się po mnie biedna,
„Dzisiay będę sama jedna.
„Okna moje na podworze,
„Czekam ciebie o wieczorze."
I przyszedłem o wieczorze,
Pod okienko na podworze,
I drabinkę przystawiłem,
I już blizko okna byłem .....
Aż wtém średnie szczeble pękły,
I ja spadłem — zbity, zlękły,
Płacząc do domu uciekłem,
I całusa się wyrzekłem.

Ciężkie męki teraz znoszę,
Nie wiem, co się daley stanie,
Zmiłuycie się piękne Panie,
Pocałuycie mnie raz proszę.

Tenże.

Tęsknota. Elegja.

Czemuż siedząc śród kwiatów pod temi drzewami,
Raz się zalewam łzami?
Drugi raz wzdycham, znowu czoło zasmucone
W różną obracam stronę?

Czyliż w tey okolicy, gdziem rosł, gdziem chowany,
Jakie widzę przemiany?
Taż sama wieś, ten domek, co był moim światem,
Łąka barwiona kwiatem,
Tenże gay, sady, drzewa, plenne kłosem niwy,
Gdziem ja, nieuk szczęśliwy,
Młode i niemyślane przepędzaiąc chwile,
Złociste łowił motyle.
Tu garbaty ślimaczek, spotkany śród drogi,
Proszone wytykał rogi.
Tu nieobaczny chrzobąszcz, otrząśniony z brzozy,
Dźwigał młynki i wozy.
Chyba mię stąd spędziła bawiącego z wdziękiem,
Pszczółka straszliwym brzękiem.
Tu w strumieniu, co zwolna toczy nurty małe,
Niebo widziałem całe,
Jakże głębokość jego zdała się bez granie!
Nie wstąpię nóżką za nic,
Aż kijkiem dna zmiarkuję, lecz naprożno mierzę,
Oczom złudzonym wierzę.
A tu słowiczek przerwał moje zadumienie,
Przez wdzięczne, słodkie pienie,
Gdzież ten wiek, gdzie samotny a szczęśliwy byłem?
Niestety! już przeżyłem.
Nie dosyć mi rodzeństwa i mamy kochaney,
Którym chwili poranney
Jagodkim i kwiateczki małą zrywał ręką:
Uścisk był mi podzięką.

Dz. wileń. T. II, N. 5, r. 1822. may. 8

Dziś ile razy okiem na wdzięki wsi rzucę,
Tyle się razy smucę,
Tyle żałośnych wspomnień w sercu mém doznaię;
Felisi tu nie staje.

Tomasz Zan.

FIZYKA.

O polaryzacyi światła. Wyiątek skrócony z rękopisma Traktatu Fizyki, maiącego wyyść na widok publiczny, przez *Felixa* Drzewinskiego.

Swiatło składa się z niezmiernie drobnych cząstek materyalnych, nader szybko bieżących w kierunkach liniy prostych, promieniami zwanych. Z fenomenow rozkładu promienia białego, przez pryzma, na światła kolorowe, wnosić wypada z Newtonem: że każda cząstka białego światła składa się z siedmiu osobnych cząstek, różnych farbami, których prędkość postępnego ruchu w przestrzeni wszystkich jest spólna. Wszelkie ciała pociągaią każdą cząstkę światła, obróconą ku nim pewną stroną, odpychaią tę samę cząstkę, gdy się ta ku ich powiérzchni inną stroną zbliża. Siłę attrakcyi i repulsyi naymocnieyszą wywiera materya na cząstki jednorodne promienia fioletowego, naysłabszą na cząstki czerwone: ztąd wypada przyczyna różney sposobności łamania się, i odbijania, różnorodnych promieni. Objawienia rozkładu światła w blaskach cienkich przekonywaią: że jego cząstki bieżące w środkach przezroczystych, oprócz ruchu po-

stępnego, ulegaią ruchom obrotu, albo też wahania się naprzemiany stronami różnych własności, w różne strony przestrzeni, na pewnych linijach przez ich środki przechodzących, rozmaicie nachylonych względem siebie. Przeto, stosownie do grubości warsty przezroczystego środka, którą promień jednorodny przenika, pewna liczba jego cząstek odpychana od massy ciała, wraca się na powiérzchnią wpadania; reszta bieży głębiey w massę, będąc przez nią pociągana. Z tych doświadczeń Newton upatrzył w cząstkach światła: *skłonności, czyli usposobienia do przenikania, i odbijania się, przemijaiące, i odnawiające się w różnych grubościach środków przezroczystych* (*). Grubości warstewek ciała, w których cząstki światła, przychodzące w kierunku równie nachylonym do powiérzchni wpadania, nabywaią skłonności wracania się ku niey, a zatém odbijania się wewnątrz massy, składają postęp arytmetyczny: 1, 3, 5, 7, 9, i t. d. Grubości jego warst, po których przebieżeniu cząstki światła usposobione są do przenikania głębiey, maią się w postępie: 0, 2, 4, 6, 8, 10, i t. d. Tak *np.* cząstka światła wpadaiąca z powietrza do szkła w kierunku prostopadłym, gdy przeniknie milionową część cala grubości jego massy, usposobioną jest do wracania się na powiérzchnią wpadania, jak gdyby przez nią została wstecz pociągnioną. Przeniknąwszy 2 mi-

(*) Dispositiones, vices transitoriae, reversiones, seu acceptus facilioris reflexionis, et facilioris transmissus luminis.

lionowe części cala, cząstka światła ta sama usposobioną jest do przenikania głębiey, jak gdyby od powierzchni wpadania była odpychaną, a pociąganą przez część massy, którą następnie ma przenikać. W grubości 3 milionowych części cala, wraca się piérwsza jey skłonność cofania się wstecz ku powiérzchni, przez którą wpadła, i t. d — Grubości warstewek jednego środka, w których następuią przemiany usposobień cząstek światła, zmnieyszają się, za powiększeniem pochyłości promienia ku jego powiérzchni, ale stosunki między niemi zawsze są jadnakie. Grubości warst różnych środkow, odmieniaiące usposobienia cząstek światła w promieniu, który z jednego środka, i pod jedném nachyleniem w nie w pada, maią się w stosunkach wstaw kątów złamania w nich tegoż promienia, albo, wspacznie jak stosunki refrakcyi. Grubości warstewek jednego środka różne są dla tych samych przemian sposobności odbijania się, i przenikania promieni, każdey zosobna farby, naywiększe dla promieni czerwonych, naymnieysze dla fiioletowych. Ztąd wypada, że owe przemiany prędzey odbywaią się w ostatnich, niż w pierwszych; więc chociaż wszystkie cząstki światła z równą biegną chyżością, 3,000,000 mil w jedney minucie, atoli ruchy ich obrotów, lub wahań, w różnych gatunkach promieni, są różne. Stosunek wyrachowany grubości warstewek jednego środka, w których następuje przemiana pojedyncza sposobności, pokazuje: że prędkość ruchu wirowego, lub oscylacyy cząstek światła jednorodnych czerwonych, ma

się do prędkości tegoż ruchu fioletowych, jak 5 do 8. Od tych zapewne różnic prędkości zależą farby różnorodnych promieni, które zmieszane w pewney proporcyi, światło białe stanowią. Podobnym sposobem prędkość rozchodzenia się wszystkich tonow głosu jest jednaka, lubo prędkość wibracyy cząstek ciał, tworzących fale głosowe w powietrzu, i szybkość odmian gęstości jego w tych falach, rośnie z wysokością tonów.

Promień światła przechodzący przez kryształy niektórych ciał kopalnych przezroczystych, mianowicie spatu wapiennego, kwarcu, miki, turmalinu, i t. d. (*), w kierunku prostopadłym, i ukośnym do ich osi, dzieli się na dwie osobne wiązki, z których jedna zowie się promieniem zwyczaynym, druga promieniem nadzwyczaynie złamanym. Uważaiąc płaszczyznę przecinaiącą kryształ równolegle do osi; w każdey pochyłości promienia wpadaiącego, obadwa złamane zawsze na niey się znayduią, która dla tey przyczyny ma nazwisko *płaszczyzny głównego przecięcia kryształu*, lub *płaszczyzny dwoistey refrakcyi światła*. Promienie zwyczayny, i nadzwyczaynie złamany, przepuszczone przez drugi kryształ, maiący płaszczyznę głównego przecięcia do pierwszey równoległą, we własnościach swoich nieodmie-

---

(*) W ogólności, kryształy tych minerałów dwoią promienie złamane światła, których foremna bryłka środkowa, albo ziarno otrzymane po oddzieleniu foremnych cząstek składaiących powłokę, czyli skorupę kryształu, nie jest sześcianem prostym, ośmiościanem tréykątnym, ani dwunastościanem romboidalnym.

niają się, oprócz nowego ich złamania się w drugim krysztale. Lecz gdy płazczyzny dwoistey refrakcyi kryształów są prostopadłe względem siebie, promienie z ostatniego wychodzące, odmieniają swoje własności na przeciwne: nadzwyczaynie złamany jest ten, który zwyczaynym wyszedł z pierwszego kryształu, i wzajemnie. Z tych fenomenow wniosł Newton: 1ód, gdy każdy ze dwóch promieni w krysztale rozdzielonych, stosownie do położenia płazczyzny głównego przecięcia drugiego kryształu, względem stron cząstek jego światła, staje się zwyczaynym, lub nadzwyczaynym, przeto ma strony z jednakiémi własnościami, uszykowane na jedney płazczyznie; 2re strony zwyczaynego złamania w promieniu jednym, znayduią się na płaszczyznie prostopadłey względem tey, na którey są umieszczone strony zwyczaynego złamania cząstek światła w promieniu drugim; 3cie płaszczyzny na których się znayduią strony nadzwyczaynego złamania dwóch promieni rozdzielonych w jednym krysztale, są także względem siebie prostopadłe; 4te strony zwyczaynego złamania w jednym promieniu, i nadzwyczaynego w drugim, uszykowane są na spólney płazczyznie; 5te, cząstki kryształu, podług kierunku jego osi do stron cząstek światła, maiących różne własności, odmieniaią moc pociągania ich ku sobie. Tym sposobem Newton przyczynę dwoistey refrakcyi naznaczył w różnicy między własnościami promieni światła, i w różney sposobności działania cząstek materyi na te promienie. W optyce swojey badania, i uwagi nad

fenomenem, dopiéro opisanym, kończy wnioskami przepowiadaiącemi odkrycia, które naszemu wiekowi były zostawione (*). Swieże postrzeżenia od roku 1808 ogłoszone zdumiewaią, i nowy hołd uwielbienia czynią geniuszowi Newtona upatruiącemu, z fenomenow poznanych, skryte własności i siły materyi. Proroctwa o maiących się postrzedz własnościach światła, dla utwierdzenia zbudowaney przez niego nauki, niemniey są ważne, jak oznaczenie palności dyamentu, i pierwiastku palnego w wodzie, ze stosunku refrakcyi światła w tych ciałach. Wyznać jednak potrzeba: że jako rzetelne wynalazki, i wielkie myśli głów, darem przewidywania obdarzonych, wielkie rzucaią światło w potomne wieki, tak małe nawet ich błędy wloką za sobą gruby cień, przez długi czas prawdę zasłaniaiący. Twierdzenia Newtona, dowodzące niepodobieństwa achromatyzmu w złamanych promieniach światła, nie tylko opoźniły wynalazek dyoptrycznych teleskopow, większą jeszcze zrobiły szkodę, wstrzymuiąc postęp nauki o naturze

---

(*) Tak, na karcie 288. *Quaestio XXV.* (*Newton optice. Latine reddidit S. Clarke. MDCCXL*) mówi: Est congenita quaedam radiorum luminis differentia, ex qua pendet refractio inusitata. Idque adhuc inquirendum restat, annon etiamnum aliae sint aliquae proprietates congenitae radiorum, quas humana nondum observavit perspicacia. I daley w badaniu następuiącém. *Questio XXVI.* na karcie 290, wnosi: Habent igitur singuli radii luminis, bina latera inter se ex adverso opposita, quibus quidem lateribus congenita est proprietas ea, e qua pendet refractio inusitata; altera autem bina latera proprietatis istius expertia. Idque adhuc inquirendum restat, annon etiamnum aliae proprietates sint luminis, quibus latera radiorum differant et inter se distinguantur.

światła, podaniem pod wątpliwość wypadków doświadczeń o rozkładzie jego w blaszkach cienkich, i wyciągnioney z nich teoryi: o przemianach sposobności cząstek światła do odbijania się i przenikania. Dla tey zapewne przyczyny poźnieysi fizycy, przestawali tylko na lekkiém wzmiankowaniu tych doświadczeń, nie daiąc poznać, że na nich się opiera cały gmach optyki przez Newtona wzniesiony, którego dokończenie w przyszłości, dziełem bydź musi drugiego Newtona.

Malus, uczony francuz, w roku 1808 śledząc własności dwóch promieni światła, złamanych w krysztale spatu wapiennego, odbijał je od powierzchni płaskiey szkła pod różnemi kątami, i postrzegł, że na płazczyznie głównego przecięcia kryształu, promień nadzwyczayny od szkła odbity pod kątem 35° 25′ całkowicie niknie, czyli przez massę szkła pociągniony zostaje: promień zwyczaynie złamany, odbity na tey płazczyznie, pod tymże kątem, ma światło naymocniey natężone. Przeciwnie zaś, znika zupełnie zwyczayny promień, odbitym będąc od płazczyzny szkła, pod kątem 35° 25′ na płazczyznie prostopadłey do głównego przecięcia, a promień zwyczayny odbity, w tém położeniu, pod jednymże kątem, jest nayjaśnieyszy. Nachylając płazczyznę odbicia (*), do głównego przecięcia,

(*) Nazywają fizycy: *płazczyzną odbicia*, tę, na którey się znayduje promień odbity, i linija prostopadła do powierzchni odbijającey wyprowadzona z punktu wpadania światła: *płazczyzną złamania*, tę, która ma na sobię promień złamany, i liniją prostopadłą do po-

przy stateczney pochyłości płazczyzny odbijającey, do dwóch promieni, ciemnieje światło jednego, pomnaża się drugiego. Obadwa promienie, zwyczayny, i nadzwyczayny, są równie jasne, kiedy płazczyzna ich odbicia nachyloną jest pod kątem 45° do płazczyzny głównego przecięcia kryształu, na którey znaydują się też promienie wychodzące z niego po złamaniu. Przeto w obrocie płaszczyzny odbijającey około jednego z promieni, przy stałém nachyleniu jey ku niemu, dwa są mieysca odległe względem siebie o 180°, w których niknie promień nadzwyczayny, i dwa mieysca inne, także przeciwległe, oddalone od piérwszych na 90°, w których zwyczayny promień odbijać się przestaje. Ztąd wypadają nowe odmiany własności stron, czyli boków promieni światła dwoisto złamanych; ztąd się także pokazuje: że strony jednakich własności, w każdym promieniu, leżą naprzeciw sobie, i nachylone są do stron tychże samych własności w promieniu drugim, pod kątem prostym. Wypadało śledzić jeszcze własności prostego albo naturalnego promienia światła, po odbiciu w różnych kierunkach od płazczyzny szkła, nachyloney ku niemu statecznie pod kątem 35° 25′. Doświadczenia pokazały: że lubo w nim światło wszędy zarówno jest natężone, atoli jego własności odmienione zostają, zupełnie tym sposobem, jak w promieniach dwoisto złamanych. Powtórnie bowiem

---

wierzchni łamiącey, wyprowadzoną z punktu wpadania promienia światła.

odbity od płazczyzny szkła pod kątem 35° 25′ nachyloney do jego kierunku, na płazczyznie pierwszego odbicia, ma naymocnieysze światło; zmnieysza się jego natężenie z pochyłością względem siebie, dwóch płaszczyzn odbicia, pod tym samym kątem pochyłości promienia pierwszy raz odbitego, do każdey z płaszczyzn odbijających. Gdy dwie płaszczyzny odbicia są do siebie prostopadłe, nie odbija się promień od powierzchni drugiey szkła, lecz w massę jego całkiem zostaje pociągniony. Przeto w promieniu odbitym od powierzchni płaskiey szkła, pod kątem 35° 25′, strony cząstek światła zostające na płazczyznie odbicia, mają te same własności, co i strony cząstek światła w promieniu zwyczaynie złamanym na płazczyznie głównego przecięcia, lub strony cząstek promienia nadzwyczaynego, umieszczone na płazczyznie prostopadłey do głównego przecięcia, i nawzajem. Zamiast szkła do odbijania światła, używać można z równym skutkiem powierzchni płazkiey innych ciał, oprócz metalli. Lecz zupełna odmiana własności promienia odbitego, w sposób dopiéro opisany, następuje, przez odbijanie go od różnych ciał, pod różnémi kątami, które tym mnieysze bydź muszą, im ciała odbijające mocniey łamią światło. Promień albowiem prosty, wpadający na powierzchnią ciała danego, zawsze się w części tylko odbija od tey powierzchni, a w części łamie, i przenika massę ciała. Aby w promieniu odbitym nastąpiła odmiana jego własności, i skierowanie stron z jednemi charakterami na pewne płazczyzny, powinien kierunek jego

bydź prostopadłym do części promienia złamaney w massie ciała odbijającego. Tak *np*. w szkle, którego stosunek refrakcyi jest $\frac{3}{2}=1,5$, gdy kąt wpadania jest $90^\circ - 35^\circ\ 25' = 54^\circ\ 35'$, kąt złamania bydź musi$=35^\circ, 25'$, promień złamany jest nachylony do płazczyzny łamiącey, i odbijającey pod kątem $54^\circ\ 35'$, a do promienia odbitego na $54^\circ\ 35' + 35^\circ\ 25 = 90^\circ$. W tych przypadkach siła massy ciała od powierzchni odbijającey, równie jak od płazczyzny głównego przecięcia, w kryształach dwoisto łamiących, wywiera się, nie tylko na zwrócenie biegu cząstek światła w pewnym kierunku, lecz razem na skierowanie ich stron, obdarzonych własnościami pociągania się ku materyi, na jednę płazczyznę, która w promieniu odbitym prostopadłą jest do płazczyzny odbicia, w promieniu zwyczaynie złamanym prostopadłą do płaszczyzny głównego przecięcia, a w nadzwyczaynym do niey równoległą. Strony cząstek światła różniące się we własnościach od innych stron, a mianowicie te, którémi się cząstki wspomniane pociągają ku materyi, nazwał Newton *biegunami* (poli.) Odmiana tedy promienia światła, sposobami wyżey opisanémi, zależy: na uszykowaniu, we wszystkich jego cząstkach, stron pociągania się, czyli biegunów, na jedney płazczyznie, i skierowaniu ich we dwie przeciwne strony przestrzeni. Cząstki światła tak ułożone, trwają ciągle w dalszym ruchu postępnym, jak gdyby obracały się, lub wahały na linijach równoległych, na jedney płazczyznie umieszczonych: dla tego Malus nazwał to światło *polaryzowa-*

nêm, to jest mającém bieguny cząstek swoich, na jedney płazczyznie, obrócone ku dwóm przeciwnym stronom przestrzeni świata: *np.* na płazczyznie poziomey, ku *zenith*, i *nadir*, na południku, ku północy, i południowi. Polaryzować więc światło, jest to: przepuszczać je przez bryłkę przezroczystą kryształu dwoisto łamiącego, w kierunku nachylonym do jego osi, albo też odbijać jego promień od płazczyzny szkła, pod kątem 35° 25′, od innych zaś ciał, tém pod mnieyszym kątem, im jest moc łamania światła w nich większa. Doświadczać własności polaryzowanego światła, albo, mówiąc terminem Biota, który po Malusie naywięcey pracował nad teoryą tych fenomenów, *analizować* światło polaryzowane, jest to: obserwować jego przymioty, po odbiciu od drugiey płazczyzny szklanney, lub przez drugi kryształ dwoisto łamiący na nie patrząc. Swiatło naturalne, albo proste, widziane jest przez ten kryształ na dwie wiązki rozdzielone, i obrazy przedmiotów niém oświeconych podwojone, w każdém nachyleniu jego płazczyzny głównego przecięcia. Gdy zaś na światło polaryzowane, lub oświecone niém przedmioty patrząc przez kryształ, nachylamy rozmaicie płazczyznę głównego przecięcia, i obracamy kryształ na linii widzenia, zawsze w kierunku do niey prostopadłym, w całym obrocie obraz każdy niknie dwa razy, we dwóch stronach przeciwnych, na jedney płazczyznie, i kiedy jeden zniknął, drugi ma naywięcey światła. Jest to skutek odmian attrakcyi cząstek kryształu ku cząstkom światła, następujących sto-

sownie do odmian położeń osi kryształu względem płaszczyzny, na którey bieguny ich są umieszczone. Zatém w położeniu równoległem płaszczyzn głównego przecięcia kryształu, i odbicia polaryzowanego promienia, kryształ pociąga wszystkie cząstki światła przy złamaniu zwyczayném, i polaryzacyi w tym samym porządku, żadna zaś cząstka promienia łamać się nie może nadzwyczaynie; w położeniu prostopadłém tych płaszczyzn przeciwnie się dzieje: całe światło złamane jest nadzwyczaynie, i bieguny wszystkich jego cząstek obrócone są na inną płaszczyznę, do piérwszey prostopadłą. Płaszczyzna odbicia, gdy się przez nie polaryzuje światło, oraz płaszczyzna głównego przecięcia kryształu, zowie się: *płaszczyzną polaryzacyi zwyczaynego promienia.* Linija prosta na niey poprowadzona, prostopadle do kierunku polaryzowanego promienia zwyczaynego, ma nazwisko *osi polaryzacyi*, która bydź powinna oraz prostopadłą do płaszczyzny, mającey na sobie strony pociągania się, czyli bieguny cząstek światła, tegoż promienia. Ztąd wypada: *naprzód*, że oś polaryzacyi nadzwyczaynego promienia jest prostopadłą do jego kierunku, i płaszczyzny głównego przecięcia kryształu; *powtóre*, gdy promień zwyczaynie złamany wychodzi z kryształu prostopadle do jego osi, w tym razie oś kryształu jest równoległą do osi polaryzacyi zwyczaynego promienia: więc jedna z tych liniy za drugą uważać się może. (*Dalszy ciąg nastąpi*).

BUDOWNICTWO.

O PORZĄDKACH ARCHITEKTONICZNYCH W OGÓLNOŚCI.

Porządkiem (ordre) w budownictwie, zowie się pospolicie: związek, czyli układ szczególny, podpartych i podpierających części, podług pewnych form i proporcyy wykonanych (*). Za główną część takiego porządku uważa się kolumna (colonne), lub pilastra (pilastre), z podstawy (base), trzonu (fut) i kapitelu czyli makowicy (chapiteau), złożona, za pośrednictwem którey, utrzymuje na sobie brusowanie czyli belkowanie (entablement), a które trzy podobnież składają części: architraw (architrave), brus bezpośrednie na kapitelu leżący, fryz (frise), albo pas czyli architraw drugi, i gzéms lub kraynik (corniche), wieńczący niejako porządek cały. Posadą kolumny lub pilastry, tak obciążoney, jest: albo ściana budowli, albo osobna podwalina, wspólna kilku razem kolumnom, lub każdey w szczególności właściwa, a wtedy, ze trzech zwyczaynie składając się części, podstawy swey (base), średnika (dé) i gzémsu (corniche), osobnym się wyrazem podnoże (piedestal) zowie.

Wszystkie te, jakkolwiek liczne i różnego w szczególności przeznaczenia części, we

(*) J. F. Blondel w podobném znaczeniu wyraz *ordonance* podaje, *ordre* zaś, do samey tylko kolumny lub pilastry stosować radzi.

wzajemnym uważane związku, są podpierającemi, lub podpartemi; stosownie więc do tego, warunkom wzajemney równowagi, to jest: doskonałego spoczynku, zadosyć czynić powinny. Lecz ażeby, w tym zamiarze, więcey nad potrzebę nie strwonić materyału, dwojaki mamy sposob, poradzenia tu sobie: albo części bardziey obciążone z mocnieyszego robiąc materyału, albo jednego używając, nadadź im wymiary większe. Jeżeli, w każdém mieyscu pojedyńczey bryły, lub zbioru ich z sobą połączonych; moc stosowną do udziału ciężaru nadamy, jednego ze wspomnionych, lub obu razem, sposobów używając, postać całości i części naystosownieyszą będzie, do tego warunku. A gdy się przyłączy szczególne każdey przeznaczenie, forma im właściwa do tyla się oznaczy, iż: inne budownicze i mieyscowe względy nie wiele ją tylko potrafią zmodyfikować. Otoż myśl główna i źródło odmiany, jaka się teraz, w ogólnych zasadach teoryi architektury, postrzegać daje, a do którey, zasłużeni w uczonym zawodzie mężowie, przez odkrycie lub rozwinienie prawd ważnych, tyczących się własności ciał, wiele szacownych materyałów przygotowali.

Wystawmy sobie bryłę, bez żadnego obcego ciężaru, pionowo, na niewzruszoney płazczyznie postawioną; cząstki jey naydrobnieysze albo jednostaynego parcia od innych doświadczać będą, albo w przeciwnym razie, można przez nadanie bryle stosowney postaci, w całey jey massie, uczynić jednostaynem; a wtedy należeć będzie do liczney w odmia-

ny gromady brył, tak zwanych, *równego oporu* (d'égale résistance). Przecinając ją w różnych wysokościach, płazczyzną do podstawy poziomey równoległą, wielkość tych przecięć, albo raczey spojenie cząstek na nich uważane, z ciężarem, który na każdą przypada, stały stosunek zachowywać musi. A jako płazczyzny bliższe wierzchołka, coraz mnieyszy wytrzymują ciężar, tak, stosownie do malejącego parcia, wielkość ich zmnieyszać się powinna. Ztąd wypada, iż postać brył takich do piramidalney się zbliża; u wierzchu zaś kończą się punktem lub krawędzią, podług kształtu podstawy, na którey się wznoszą. Wszystkie, jednorodne w swey massie, a opisaney postaci bryły, własnemu zostawione ciężarowi, naymocnieysze są, ze wszelkich innych, któreby, w podobnych znaydując się okolicznościach, na takieyże podstawie, z tegoż samego i równey ilości materyału, lecz w inney formie, wystawione bydź mogły. Teyto, po większey części, postaci winne swą, wiekami niepożytą, trwałość, piramidy i obeliski egiptskie, naylepiey zachowane z dawnych pomników przemysłu ludzkiego. Moc takich brył tym jest znacznieysza, im stały stosunek, między ciśnieniem na każdą z płazczyzn poziomych, a jey oporem, jest większy. Stosunek ten jednak, w przypadku szczególnym, stać się może równym jedności, a wtedy własny ciężar bryły, ze spoynością jey cząstek równoważy się. Jest to zdarzenie, w którém wszystkie cząstki bryły, naywiększy, jakiemu ich spojenie podo-

łać może, utrzymują ciężar: zdarzenie, w któ-rém stosowna postać bryły taką jey własność nadaje, iż: naymnieysza, jaka może bydź użytą, ilość materyału naywiększą mocą jest obdarzona. Jeżeli w tym przypadku, część jey odetniemy z góry, reszta pozostała, nie będzie już bryłą równego oporu, lecz pierwszą swą odzyszcze własność, gdy na mieyscu odjętego, równy mu, jakieykolwiek formy, położymy ciężar, z tym warunkiem, aby linija łącząca środki ich ciężkości, do podstawy poziomey, prostopadłą była. A jako położenie i moc stosowna, tak obciążoney bryły, naylepiey odpowiada przeznaczeniu odosobnionych podpór, tak naywłaściwiey postać jey do kolumn zastosować się może; pilastry bowiem w ścianach, jako ich więzy pionowe, pod innemi względami uważać się muszą.

Łącząc do wypadków rachunku (*) wzgląd na materyał, na zwyczayne sposoby jego użycia, a szczególniey, na przeznaczenie tego rodzaju części, wypada, iż kołowa podstawa ma przed innemi pierwszeństwo; gdyż obwodem naymnieyszym, obeymując daną powierzchnią, wolne między kolumnami powiększa mieysce, i wzniesiona na takiey podstawie ciągłą i naymnieyszą powierzchnią ograniczyć się i jednostaynego ze wszystkich stron oporu bydź może. Wypada więc, iż forma ostrokręgu ściętego (coni truncati) naywłaściwsza jest kolumnom: a zatém, od kołowey zacząwszy podstawy, bez żadney przerwy, a

(*) Girard. Traité analytique de la résistance des solides et des solides d'égale résistance. page 114.

tém bardziey wydęcia, że wzrastającą wysokością, zmnieyszać swą grubość powinny. Gdyby własny ciężar kolumny za nic można uważać, względem tego, który ją uciska; wtedy walec, równey wszędzie grubości, naywłaściwszą byłby jey formą; lecz że taki przypadek jest niepodobny, dla tego kolumny, w miarę stosunku, własnego ciężaru z utrzymywanym, mniey więcey, ku wierzchołkowi zmnieyszać swą średnicę powinny: bo różne przecięcia, przez płaszczyznę poziomą, bez przerwy, aż do samey podstawy, powiększać się muszą, dla przybywającego ciągle ciężaru, następnych części sameyże kolumny. A że to zachodzi w całey jey długości, widocznie ztąd przekonać się można, ile są niezgodne z rozumem i przeciwne prawey piękności, która z zadosyć uczynienia, sposobem *nayprostszym*, daney potrzebie, wynika (*), owe kolumny *wrzecionowate* (fuselées), *zwijane* (torses), a bardziey jeszcze (torses évidées), kolumny przedzielone pasami, jako: *bandées*, *rustiques*, *marines* i tyle innych dziwacznych kształtów, płody wybujałey imaginacyi, niehamowaney wędzidłem zdrowego rozsądku, oraz braku gruntownych zasad, któreby, w tworzeniu form nowych, od obłąkania się, a w użyciu, już wynalezionych, od niewolniczego naśladowania chronić mogły. Bo czyż można nazwać gruntowną nauki zasadą, ślepe stosowanie postaci istot organicznych do dzieł przemysłu, innego zupełnie przeznacze-

(*) K. Podczaszyński. O piękności w robotach przemysłu. (*Dz. wil.* 1821. *T. II, s.* 1.)

nia. Kształt *np.* człowieka, którego wszystkie części, do właściwych sobie czynności są stworzone, jak może bydź wzorem (a) dla podpór, z martwego złożonych materyału? Jak rysy twarzy, mniey lub więcey szlachetne, za wzory gzémsów różnych porządków uważać (b)? albo stosunki części ciała ludzkiego, by i naydokładniey oznaczone (c), które przecież różne są, w różnych indywiduach, jak mogą służyć za prawidło, w nadaniu stosowney *np.* wysokości wnętrza świątyni względem wymiarów długości i szerokości (d)? Nie zgodnieyże z przekonaniem, proporcye też same, jako skutek przeznaczenia budowli uważać (e)? Formy *np.* ogólne gzémsu lub kapitelu, w porządku doryckim greckim, szczególniey zaymują, stosownością naywiększą do przeznaczenia swego, nie można przecięż rozsądnie mniemać, aby one wypadkiem bydź miały, naśladowania głowy lub twarzy ludzkiey. Sądzić owszem należy, iż nieobłąkani dziwacznemi przepisami sztuki, zadosyć czy-

---

(a) Vitruvius. Lib. IV. cap. 1.

(b) J. F. Blondel. Cours d'Architecture civile. tome 1er page 282—3.

(c) Vitruvius. Lib. III. cap. 1.

(d) Bo gdy człowiek na wznak położony ręce i nogi opuści . . . . jeżeli się zmierzy od stop aż do wierzchołka głowy, a te wymiary ze zwieszonemi porównają się rękami, znaydzie się tak szerokość jako też długość i t. p. *Namque si homo collocatus fuerit supinus, manibus et pedibus pansis . . . . si a pedibus imis ad summum caput mensum erit, eaque mensura relata fuerit ad manus pansas, invenietur eadem latitudo, uti altitudo etc.* Idem l. c.

(e) Durand. Précis des leçons d' Architecture données à l'école Polytechnique etc.

niąc potrzebie, sposobem naturalnym, starożytni Grecy, prawie z instynktu, nadali swym robotom naywłaściwsze formy, które przykładem zawsze będą szlachetney prostoty i nieprzysadney piękności, od tylu już wieków służącey za wzór, prawdziwie godny naśladowania.

Wyprowadziwszy już z przeznaczenia i innych względów istotnych, ogólny kształt trzonu, to jest: środkowey części kolumny, zastanowić się teraz, nad jey postawą i kapitelem, wypada. Cieżar przez kolumnę utrzymywany, zwyczaynie jest graniastey postaci, występując tedy za jey powierzchnią, naywiększe, na górne krawędzie, parcie wywierać musi. Przez takie jego działanie, mieysce to, z siebie będąc słabe, na nieuchronne, a przynaymniey łatwe zepsucie, narażone bydźby mogło, gdyby temu, zwyczayne użycie kapitelu, nie zaradzało. Część jego górna, na którą ciężar brusowania bezpośrednie działa, powszechnie jest: gruba kwadratowa tablica, *wielkim kapitelem* (tallòir) zwana; wspiera się ona na części toczoney, szérszey u wierzchu, dla przyjęcia jednostaynie na wszystkie swe punkta ciężaru wieka, u dołu zaś zakończoney krzywizną, do powierzchni kolumny przypadającą. Część ta, widoczna zawsze w porządku doryckim, zowie się *ove* lub *echine*, którą, dla podobieństwa kształtu, *misą kapitelu* nazwaćby można. Istotna jey posługa na tém zależy, iż pionowy kierunek działania ciężaru, zwraca ku środkowi kolumny, albo raczey, rozdzielając go równie na wszystkie

punkta górney płazczyzny, krawędzie jey od łatwego uszkodzenia ochrania. Dwie te części, razem uważane, składają właściwy kapitel (chapiteau), który naylepiey z twardego materyału się robi, a nawet i część trzonu razem, co wszystko, pewnym rodzajem lisztewki (astragale) od reszty oddzielone, podobnież kapitelem w ogólności zowią, część zaś jego dolna nad lisztewką, *szyi* (gorgerin) nazwisko nosi. Jakkolwiek liczne są odmiany rozmaitych kapitelów, jednak, jako zasadę wszystkich, dwie części tu opisane uważać należy; lubo niekiedy tak są zamaskowane innemi, iż formy ich pierwiastkowe trudne są do postrzeżenia; nie zaciera to przecie ogólnego podobieństwa, jakie się we wszystkich, na wzór greckich utworzonych, postrzegać daje.

Podstawa kolumny (base), podobnego zdaje się bydź z kapitelem przeznaczenia: bo działaniu ciężaru z góry, odpowiada oddziaływanie z dołu posady, na którey się kolumna wspiera; dla tego zapewne forma podstawy ma niejakieś z przewróconym kapitelem podobieństwo. Pilniey się jednak nad rzeczą zastanawiając, wielka się postrzega różnica; między działaniem ciężaru na kolumnę z góry, a oddziaływaniem posady jey z dołu: ta bowiem, w stanie spoczynku, jednostaynie prze na wszystkie punkta, tamten zaś na krawędzie szczególniey, jak na punkta podpory, pewném ramieniem działając, mógłby je często okruszać, gdyby kapitel, swym kształtem, a niekiedy i większém spo-

jeniem, nie zabezpieczał z tey strony całości trzonu, do czego podstawa u spodu zgoła nie jest potrzebną. Kapitel, prócz tego, zmnieyszając w górze wzajemną kolumn odległość, przyczynia się do powiększenia mocy architrawu, gdy podstawa, podobnież zmnieyszając odległość ich (entre-colonnement) u spodu, naprożno mieysce zabiera i wolne zamitręża przeyście, zwłaszcza gdy kolumny blizko od siebie stawione bydź muszą. Nic zatém dziwnego, iż część nieistotna; a częstokroć szkodliwa, nie miała dotąd ustalonych form swoich; naprożno biedzono się ze znalezieniem cóś stanowiącego, względem tey części, u starożytnych; lecz ani ich zabytki zgadzały się wszędzie z przepisami Witruwiusza, ani te ostatnie zaspakajały poźnieyszych architektów, gdy na cztéry porządki dwa tylko główne rodzaje podstawy naznacza, zgoła jey nawet nie dając doryckiemu. A tak, prosty ztąd wniosek, iż: użycia podstaw w kolumnach zaniechaćby należało, jako próżnego przydatku, do mocy ich zgoła niepotrzebnego.

Rzadki jest bardzo przypadek potrzeby, jedney tylko osobno kolumny, zwyczaynie się w budowli po kilka razem, z sobą połączonych, używa. Do takiego ich powiązania służy, w szczególnych przypadkach, już brus kamienny, poziomie i bezpośrednie na kapitelach leżący, już przesklepienie. Podobnież, używając brusa, belki, lub płazkiego przesklepienia, łączą się kolumny ze ścianą albo z przyległym ich rzędem, końce tych drugich części, nad osiami kolumn przy-

padając, mieysca próżne między sobą zostawią; te zapełnione stanowią pas albo architraw drugi, *fryzem* (frise) pospolicie zwany. Jako wysokość właściwego architrawu, stosowna jest: do mocy materyału, ciężaru nań przypadającego i wzajemney kolumn odległości, tak podobnież fryzu, od ich oddalenia względem ściany lub drugiego rzędu kolumn, oraz innych wyliczonych względów, zależeć musi. Ztąd w przysionkach głębokich, fryz przyzwoicie grubszym od architrawu będzie. Próżna przestrzeń między kolumnami, tak z sobą w górze połączonémi, przykrywa się płytą kamienną (dale), sklepieniem, lub stropem, to jest: stolowaniem drewnianém; w każdym z tych przypadków, brzeg pokrycia takiego znacznie się nad powierzchnią fryzu wypuszcza, dla ochronienia ścian od spadającey wody, i w razach dwóch pierwszych gzémsem (corniche), w ostatnim zaś *okapem* nazwać się może. Kształt jego i wymiary, równie jak innych części budowli, nie są obojętne, lecz, mniey więcey dokładnie, z wyżey wymienionych zasad, wyprowadzić się dają.

I tak: gzéms, jako przeznaczony do odrzucania, od ścian budowli, spadającey z pokrycia wody, powinien mieć wyskok odpowiedny wysokości, do jakiey jest zastosowany. W przypadku gdy ta jest znaczną, a użyć wypada kamiennego materyału, gzéms byłby zbytecznie ciężkim, a zatém nietrwałym, gdyby zamiast formy zwyczayney, miał czworogranną postać, która i dla tego jeszcze

nie byłaby stosowną, iż, z przyczyny wielkiey w tym razie grubości, gzéms z kilku zwyczaynie układa się, których ogólny przynaymniey kształt i wymiary, nie od nałogu lub naśladowania, lecz od właściwego przeznaczenia każdey zależeć powinny. Zastanawiając się w tym duchu nad formą gzémsów, greckich i rzymskich budowli, w tey nawet części, wielka trafność starożytnych w dobieraniu naywłaściwszych do przeznaczenia kształtów, postrzegać się daje, w tych zaś szczególniey, które zdaniem powszechném za piękne prawdziwie są uznane. Piękność ta przecięż jest względną: bo też same formy, naydokładniey naśladowane, lecz z niewłaściwego sobie materyału, lub w niestosownéem użyte mieyscu, tracą swóy podobania się przymiot. To zdaje się dowodzić, iż piękność, nie w formach, oderwanie uważanych, lecz w stosownéem ich zawiera się użyciu. Ogólna ta prawda uderzającym sposobem, w szczególnych się przypadkach potwierdza: jakoż i rozbierając prawdziwie piękne roboty, naywiększą w nich stosowność do przeznaczenia postrzegamy, i o nię szczególniey się, w dziełach przemysłu, starając, piękność nieodstępnym staje się ich przymiotem. Sposob ten w praktyce niezmiernie jest korzystnym, lubo z nierówną wszędzie łatwością stosować się daje; w każdém jednak zdarzeniu, naypewnieyszą, dla dopięcia, rozsądnie zamierzonego celu, drogę ukazać może. Stosownie do tych uwag wypada, iż: w kamiennych gzémsach, złożonych z kilku osobnych

części, naywyższa z nich, jako naydaley za powierzchnią ściany wystająca, lżeyszey od innych postaci bydź powinna. Naylepiey się więc wązką lisztewką zakończy, a kształt wklęsłey powierzchni nada, po którey woda trudniey, jak po wypukłey lub płazkiey, mogąc spływać, do prędszego opadania zmuszoną będzie. A tak: *wklęsek* (cavet) lub *essownik* (doucine) naywłaściwszą formą tey części będzie; lecz taka i dla postaci swojey i dla znacznego wyskoku, będąc naysłabszą, powinna mieć i grubość dostateczną i mocną dla siebie posadę, w części, na którey bezpośrednie leży; *korona* więc (larmier), jest całą mocą i zasadą gzémsu, dla tego też znacznieyszych nad inne wymiarów i czworogranney zwyczaynie daje się postaci. Dla ulżenia tey jednak i przez się ciężkiey i znacznego wyskoku części, i dla podparcia jey niejako, w mieyscu gdzie się ze ścianą łączy, używa się naywłaściwiey osobna cząstka, *ćwierci waliku* (quart de rond), piętki (talon), albo podobnie jak te wystających kilku drobnieyszych w jednę połączonych cząstek postać mająca. Te są trzy główne, a razem istotne części, każdego prostego gzémsu; lecz w budowlach znacznie wysokich, wyskok jego i grubość wielką bydź musi, a zatém i licznieysze części, z których się ma składać. Gzémsy w takim przypadku, oprócz główney, mogą mieć posiłkowe korony, a te, pełne w swey massie, lub dla zmnieyszenia ciężaru, w zęby porźnięte, *ząbkowanemi* (denticulaires) są zwane. Oprócz ciągłych, tego rodzaju, mo-

gą bydź, dla podparcia korony główney, w pewnych odległościach, osobne użyte części, płazkiey lub krzywey powierzchni, pod imieniem *podstawek* (mutules), *modulionów* (modillons) lub *krokiewek* (consoles) zwane.

Dla lepszego połączenia głównych, wyliczonych tu, części, dla łatwego nadania znacznego im wyskoku, oraz dla zakrycia wzajemnego ich spojenia, używają się drobnieysze, na górnych krawędziach pierwszych wyrobione, cząstki: *lisztewka* (filet), *wklęsek* (cavet), *pręcik* (baguette) i inne, mniey więcey złożoney z nich formy; pospolicie jednak zaokrąglone, gdy między graniastemi częściami leżą, albo proste, naylepiey lisztewki, gdy krzywe przedzielać mają. Tak ułożony króy gzémsu, i właściwemu przeznaczeniu jego odpowie, i, składając się z części różnych form i wielkości, głównych i zasadowych przedzielonych drobnemi, prostych krzywemi, wszystkie będzie miał wyraźnie oddzielone i, w znaczney nawet odległości, łatwo rozróżnić się mogące; a ztąd koniecznie owa *wyrazistość kroju*, tak starannie, a częstokroć bezskutecznie, poszukiwana, wyniknąć musi.

Mógłby kto zarzucić, iż: stosownie do tak prostych początków, nie tylko w gzemsach, ale i we wszystkich częściach budowli, jednostayność i, tak nazwana, oschłość, niepodobną jest do uniknienia. Nie potrzeba się jednak tego obawiać: bo jako budowle, podług różnego przeznaczenia, dzielą się na liczne rodzaje, z których każdemu wyłączne formy i proporcye są właściwe, tak znowu szczególne,

jednegoż rodzaiu budowy, zważaiąc na mieyscowe położenie, potrzeby i możność budującego, odmiany materyału, na różną wprawę rzemieślników, i mnóztwo innych okoliczności, niepodobnych prawie do wyliczenia, tyle we wszystkich swych częściach rozmaitemi bydź muszą, iż architekt, umiejętnie i zręcznie zadość czyniący powołaniu swemu, dwuch nawet budowli, co do wielkości i kształtu, zupełnie sobie podobnych, zrobić nie może. Nie staraiąc się więc, szczególniey o rozmaitość, będzie ona koniecznym przymiotem robót, podług tych zasad, wykonanych dokładnie. Właśnie rozmaitość taka, we wszystkich greckich zabytkach, postrzegać się daje, i pomimo ogólnego podobieństwa w całościach i częściach budowli, w proporcyach jednak wielka zachodzi różnica, a nawet i w formach samych niejakieś stopniowanie. I tak, pomimo téyże samey fizyonomii wszystkich porządków doryckich, dwóch przecięż, z różnych budowli, jednostaynych proporcyy i kształtu w swych częściach, znaleźć nie podobna: bo te od szczególnego przeznaczenia budowli zależą, ogólna zaś postać przeznaczeniu samychże odpowiada części. Wniosek z tego konieczny, iż naśladowanie w architekturze, postaci zwierząt lub roślin, Grekom naypierwiey przypisane, jest bez zasady, i niepodobna go wyśledzić w zabytkach, które, z kwitnącéy epoki narodu tego, do naszych czasów dotrwały. Gdy przeciwnie, nowożytni architekci, za główną biorąc zasadę, naśladowanie utworzonych już budowli, pomimo naywiększego starania o nowość, nie

uniknęli przecież téy jednostayności, jaka po większey części, pospolitą jest wadą, poźnieyszych budowli, różnego nawet przeznaczenia. Cierpi na tém charakter budowli, ale istotnie cierpi właściciel, gdy, dla źle zrozumianey w architekturze piękności, we dwóynasób częstokroć nad potrzebę łożąc, na powabną w projekcie facyatę, musi potém i niewygody wewnątrz domu i niesmakn zewnątrz doświadczać, gdy kolory i łudzące cienie w rysunku się zostaną, a nieforemne i niezgodne części, wzniosą się kosztownie, na mieyscu swego przeznaczenia.

A tak: *porządek architektoniczny tyle bydź rozmaitym powinien, ile odmiennych budowli, różnego przeznaczenia, znaleźć się może.* A lubo przeciwne jest powszechne mniemanie, cóż przecie innego ma znaczyć, owe prawidło główne estetycznéy w architekturze piękności, aby naśladowanie niewolniczém nie było, aby, pomimo scisłych wymiarów naydrobnieyszych porządku części, za prawidło sztuki uważanych, ich jednak dokładnie się nie trzymać? dodać i to należy, iż liczba głównych porządków dotąd jeszcze ustaloną nie była. I tak: gdy Witruwiusz i Winjola (J. B. Vignola) z innemi, pięć ich naznaczają, Blondel (a) i niektórzy poźnieysi, cztéry, odrzucaiąc kompozyt (composite), inni nareszcie, i toskańskiego nie przyymuiąc greckie tylko za właściwe uważaią. Galiani, w notach swych do tłumaczenia Witruwiusza, trzy podobnież uznaje: *naywspanialszy*, *nayu-*

(a) Cour d'architecture tome Ier page 204.

boższy i *pośredni*, podług trzech różnych stopni bogactwa, w jakich się budowla znaleźć może. Właściwie jednak mówiąc, jako nieskończona jest liczba stopni pośrednich, między nayniższego rzędu budowlą prywatną, a naywspanialszą z publicznych, tak i liczba porządków, jak się już to rzekło, nieskończona wypaść musi; zwłaszcza że, stosownie do prawideł harmonii, jaka ma bydź między częściami budowli, (a która, na zgodzie sposobów, różnym warunkom zadość czyniących, z sobą i przeznaczeniem budowli, zależy) porządek budowniczy, nie tylko do słupów i brusowania, lecz do wszystkich zarówno części należeć powinien. Ale gdy architekt, jedne części budowy, dla samey ozdoby, inne z potrzeby umieści, inne nakoniec za obojętne w robocie swéy uważać będzie, jakieyże tam harmonii lub zgodności spodziewać się można? W takim pospolicie duchu stawiaią budowle, ci wszyscy, którzy konstrukcyą od dystrybucyi, a tę od ozdoby oddzielaiąc, wyłącznie się poświęcaią jedney, a równą nawet maiąc znajomość wszystkich, jednę przecież nad inne przenoszą. Gdy przeciwnie, podług pewnych i tychże samych zasad, wszystkie, od fundamentów aż do pokrycia, traktowane części, bez wątpienia będą między sobą zgodne; a jeżeli wyrazić tak chcemy, jednego wszystkie będą porządku i charakter jego, całey budowli nadadzą, chociażby kolumny lub pilastry, do jey składu, i nie wchodziły.

Zamiarem utworzenia porządków było, jak się zdaje, ułatwienie nauki: sądzono bowiem,

iż formy i proporcye części, szczęśliwie raz użytych, z ozdobami do nich zastosowanemi, podać za prawidło raczéy do naśladowania, jak zostawić samowolności, wynaydywanie nowych. Lecz, zamiast przysługi, istotną szkodę uczyniono nauce; gdyż wielu, z poświęcaiących się architekturze, uważaiąc porządki za główny zamiar téy umiejętności, na spamiętaniu ich wymiarów, oraz na wprawie i łatwości kreślenia dokładnie ich krojów, całą swą doskonałość, a ozdobę budowli, na bezwzględném ich stosowaniu, zasadzali. Za czém poszło, iż takich naywięcéy pozostało budowli, w których, kosztem istotnych zalet, oko uderzaią pozorne i wyszukane. Wolni od podobnego przesądu, i przekonani, że, tak nazwane, porządki, liczne bydź, prawie bez końca, mogą; nie skrępowani zatem drobnostkowemi przepisami, swobodnie, ale nie bez prawideł, pod przewodnictwem zdrowego postępuiąc rozsądku, nie poświęcimy nigdy istotnych przymiotow budowli, dla nadania urojonych. Naśladować będziemy, godne tego dzieła, ale nie ślepo kopijować. Samę zaś naukę, nie na płochem zdobieniu, lecz na trafném dobraniu sposobów, jakie podaje, zaradzenia w każdym przypadku, zdarzyć się mogącéy w robocie trudności, a zaletę architekta na zręczném i umiejętném połączeniu w jednę całość potrzeb szczególnych i naylepszém zadosyć im uczynieniu, zbiorem dobranych sposobów (a), zasadzać będziemy.

(a) K. Podczaszyński. Uwagi nad trybem właściwym wykładania architektury po szkolach głównych.

To jest własnie cel istotny téy umiejętności. Stosownie do niego postępuiąc, wykonamy roboty, które, zadość czyniąc potrzebie, w nayobszernieyszém wziętéy znaczeniu, będą oraz piękne w oczach nieuprzedzonych, i taką piękność, niezależną od mody i przemijającego gustu, całkowicie zachowaią i w jednostayney świetności, jak owe starożytne budowy greckie, do pokoleń odległych przeniosą.

H. Rumbowicz.

TECHNOLOGIA.

O farbowaniu materyy wełnianych, jedwabnych, bawełnianych i lnianych, zastowaném do domowego użycia, przez J. F.

(*Ciąg czwarty. Ob. Dzień. wil.* 1822. *T. I*, 514.)

---

§. 3. *O farbowaniu materyy jedwabnych w kolorach żółtych.*

Do farbowania materyy jedwabnych, w kolorach żółtych, używa się pospolicie *rezeda farbierska* (reseda luteola), *żółte drzewo* (morus tinctoria) i *korzenie kurkumy* (curcuma longa), które według odmiany koloru rozmaicie się przygotowuią.

Kolor żółty siarczysty. Materye jedwabne maiące się tym kolorem farbować, powinny bydź wprzód jak naystaranniey oczyszczone. Co gdy nastąpi, zaprawuią się naprzód

ałunem, a po zaprawieniu przenoszą do kąpieli z rezedy farbierskiey. Pierwsze z tych działań odbywa się, rozpuszczając w czystey wodzie na każdy funt materyi, 10 łótow ałunu, i w płynie tym w lekkiém cieple zostawując ją przez 24 godzin; poczém zaprawiona materya wyymuje się i lekko odżyma. Drugie zaś działanie to jest samo farbowanie, odbywa się w czystym odwarze rezedy farbierskiey. Odwar ten otrzymuje się, gotując długo w miedzianym kotle w czystey rzeczney wodzie, drobno posiekaną rezedę. Po dostateczném wygotowaniu farby, i po ustaniu się płynu dla oddzielenia go od części włóknistych nierozpuszczonych, zlewa się czysty odwar z osadu; poczém nakoniec ogrzawszy go do 50° lub 60° R. nurza się w nim zaprawiona już materya, i naprzód wciąż przez pół godziny wpośród niego przewraca się, a potym na całą jeszcze godzinę zostawuje w spokoyności. Po upłynieniu tego czasu materya będzie dostatecznie ufarbowana; należy ją więc tylko wyodżymać i wysuszyć.

Ażeby zaś mieć kolor żółty, jaśnieyszy albo ciemnieyszy, należy materyą, krócey albo dłużey we wspomnioney kąpieli rezedy, utrzymywać.

Kolor żółty czyżowy. Chcąc materyi jedwabney dadź kolor czyżowy, to jest żółty wpadający w zielony, należy ją podobnie, jak w przypadku poprzedzającym, zaprawić ałunem, a potem w odwarze rezedy farbierskiey, do którego przymięszano cokolwiek potażu; ufar-

bować. Tym sposobem materya pożądanym czyżowym powlecze się kolorem.

Kolor żółty narcyssowy (*). W farbowaniu tym kolorem postępuje się zupełnie tak, jak się opisało w pierwszey odmianie koloru żółtego, z tą różnicą, że do kąpieli rezedy, należy dodadź cokolwiek orleanu, rozpuszczonego w ługu potażowym.

Kolor cytrynowy. Kolor cytrynowy matéryom jedwabnym daje się dwóma sposobami: za pomocą żółtego drzewa, albo też za pomocą kurkumy. *Co do pierwszego*: Materya mająca się farbować kolorem cytrynowym w kąpieli żółtego drzewa, zaprawuje się wprzód w solucyi wodosolanu cynowego (**) wielką massą wody rozlanego, utrzymując ją w tey solucyi przez 24 godzin. Poczém wydobywa się i zwolna odżyma. Zaprawiona zaś należycie farbuje się w odwarze żółtego drzewa. Odwar ten przed zanurzeniem w nim materyi, należy przecedzić przez płótno i dodadź tyle funtow zbieranego mleka, ile ważyło żółte drzewo, które się wygotowało na farbę. To mając; ogrzewa się kąpiel do 60° R., nurza się w niey zaprawiona, tylko co opisanym sposobem materya, i dotąd się w tym stanie utrzymuje, dopóki pożądanego nie przyymie koloru. Co gdy nastąpi, wydobywa się, odżyma w czystey rzeczney wodzie, i po wyodżymaniu suszy się w cieniu. *Co do drugiego*: Można oprócz tego zafarbować materyą jed-

(*) To jest kolor kwiatow gatunku narcyssu zwanego systematycznie *narcissus ionquila*.

(**) Dz. Wil. r. 1821, T. III. str. 90.

wabną bardzo pięknym, chociaż nie dość trwałym, cytrynowym kolorem, za pomocą korzeni kurkumy. W tym celu materya, zupełnie tak się zaprawia, jak do farbowania za pomocą rezedy: farbuje się zaś w odwarze kurkumy w wodzie; a po ufarbowaniu, jak zwykle, odżyma się i suszy.

§. 4. *O farbowaniu materyy jedwabnych kolorem pomarańczowym.*

Kolor pomarańczowy, daje się pospolicie materyom jedwabnym za pomocą orleanu. A że farba ta z natury swojey żywiczna, nie chce się prosto rozpuszczać w wodzie, przeto dla rozpuszczenia, należy ją umięszać z potażem. Na ten koniec biorą się równe ilości utartego na proszek orleanu, i doskonale czystego potażu, i gotują się w wodzie. Ług alkaliczny, który się w tym przypadku formuje, rozpuszcza orlean; dla odłączenia go tylko od reszty części nierozpuszczonych, należy odwar ten przecedzić przez płótno. Jestto właśnie ten sam odwar, o którym i wyżey była wzmianka (s. 523 w. 8 T. I. Dz.), a który oprócz tego służy do farbowania następującemi kolorami.

Kolor pomarańczowy zorzowy. Chcąc materyą jedwabną kolorem zorzowym ufarbować, należy ją naprzód jak naytroskliwiey za pomocą mydła oczyścić, a potem w tylkoco opisaney kąpieli orleanu, ogrzaney do tego stopnia, iżby w niey zaledwo rękę utrzymać można było, zanurzyć, i dotąd utrzymywać, dopóki materya pożądanego nie nabędzie koloru. Po

czém wyjęta, moczy się w zimney wodzie, odżyma i suszy.

Kolor pomarańczowy właściwy. Kolor pomarańczowy prawdziwy otrzymuje się, rozlewając wyżey wspomnioną kąpiel z orleanu, tak wielką massą soku cytrynowego albo kwasu winnego, iżby którykolwiek z tych ostatnich przemagać zaczął; po czém w tak przygotowaney kąpieli nurza się materya jedwabna i w lekkiem cieple dotąd utrzymuje, dopóki przyzwoitym nie powlecze się kolorem. Nakoniec wydobywa się, moczy się w zimney wodzie, odżyma zlekka, i w cieniu suszy.

§ 5. *O farbowaniu w kolorze zielonym.*

Kolor zielony w tém mieyscu, podobnie jak w części I, otrzymuje się przez połączenie błękitnego z żółtym. Na ten koniec materya jedwabna, zaprawiona w solucyi ałunu, nurza się naprzód w nasyconym odwarze rezedy farbierskiey (str. 116), a potem przenosi się do solucyi kwasney indychtu, rozlaney wodą (*), która do tego stopnia ma bydź ogrzana, iżby w niey rękę zaledwo utrzymać można było. Po zupełném ufarbowaniu, należy materyą wymoczyć w wodzie, i w cieniu ostróżnie wysuszyć.

Według mocy obudwu kąpieli rezedy i indychtu, i czasu, przez który w nich materya będzie się utrzymywać, powstają rozma-

(*) Dz. Wil. 1821 T. III. str. 86.

ˀite odmiany koloru zielonego, zacząwszy od nayciemnieyszego aż do nayświatleyszego.

§. 6. *O farbowaniu materyy jedwabnych w kolorze bronzowym i oliwkowym.*

Chcąc materyą jedwabną ufarbować *kolorem bronzowym*, należy ją naprzód wyżey opisanym sposobem (str. 518 T. I. Dz.) zaprawić siarczanem żelaznym, a potem w nasyconym odwarze rezedy albo żółtego drzewa dotąd utrzymywać, dopóki materya przyzwoitym bronzowym nie powlecze się kolorem. Podług tego zaś, jak materya ta, będzie się dłużey w solucyi soli żelazney albo w odwarze któreykolwiek ze wspomnionych farb utrzymywać, kolor bronzowy będzie ciemnieyszy lub jaśnieyszy.

Kolor bronzowy stanie się oprócz tego daleko trwalszym i pięknieyszym, jeżeli po nasyceniu materyi w solucyi soli żelazney, wymoczymy ją jeszcze w roztworze ałunu, a potem przeniesiemy do kąpieli farbierskiey.

Kolor oliwkowy otrzymuje się nurzając ufarbowaną już bronzowym kolorem materyą, w słabey solucyi indychtu, wyżey opisaney (*).

§. 7. *O farbowaniu materyy jedwabnych w kolorze fioletowym.*

Fiolet trwały. Materye mające się farbo-

(*) Dz. Wil. 1821. T. III. str. 86.

wać w kolorze fioletowym trwałym, należy wprzód naałunować tojest zaprawić ałunem, potem w kąpieli złożoney z koszenilli i galasu zupełnie tak, jak się powiedziało wyżey (s. 523. T. I. Dz.) dadź czerwony grunt, a naostatek w rozlaney wodą kwaśney kąpieli indychtu zanurzyć i w niey dotąd utrzymywać, dopóki materya pożądanego nie nabędzie koloru. Nakoniec ufarbowana materya odżyma się i suszy.

Fiolet nietrwały. Fiolet nietrwały, jednakże dość przyjemny, można otrzymać dwojakim sposobem. *W pierwszym* zaprawuje się materya w odwarze z grynszpanu (occian miedzi) i siarczanu miedzianego, biorąc na każdy funt materyi, 2 łóty grynszpanu a 4 ł. soli siarczaney. Odwar ten tak bydź powinien ogrzany, iżby w nim zaledwo rękę utrzymać można było, a zanurzona materya ma w nim moknąć przez 12—15 godzin. Po czém tak zaprawiona materya farbuje się w odwarze drzewa kampesz, a po ufarbowaniu w słabym ługu potażu wyjaśnia się. *Albo też* przez 10—12 godzin moczy się materya w zimney solucyi wodosolanu cynowego (*) wielką massą wody rozlanego; a po wymoczeniu tém wyjęta i lekko wygnieciona, przenosi się do odwaru drzewa kampesz, w którym dotąd się utrzymuje, dopóki przyzwoitym nie powlecze się kolorem. Nakoniec ufarbowaną materyą, można jeszcze w słabey solucyi ammoniaku wyjaśnić, i tym sposobem nadadź farbie więcey piękności.

(*) Dz. Wil. 1821. T. III. str. 90.

§. 8. *O farbowaniu materyy jedwabnych w kolorze brunatnym.*

Materye jedwabne, mające się farbować kolorem brunatnym, należy wprzód naałunować, a potem w umyślnie ku temu celowi przygotowaney kąpieli farbierskiey wymoczyć. Kąpiel ta składać się powina z drzewa kampesz, brezylii, rezedy farbierskiey i galasu. Na każdy funt materyi bierze się zwykle 12 łótow drzewa kampesz, 8 ł. brezylii, 8 ł. rezedy i 6 galasu, i wszystko to utarte drobno, gotuje się w wodzie. Poczém odwar ten cedzi się przez płótno i ogrzany do 50° lub 60° R. służy za kąpiel dla naałunowaney materyi jedwabney, która w niey dotąd ma pozostać, dopóki się przyzwoicie nie zafarbuje. Co gdy nastąpi wydobywa się, i jak zazwyczay wykręca się i suszy.

W tym sposobie w mocy jest chodzącego około tey roboty kolor brunatny rozmaicie modyfikować i otrzymać ciemny lub jasny, przechodzący w żółty albo czerwony kolor. Te bowiem odmiany, zawisły całkowicie od ilości materyałow wchodzących do składu kąpieli farbierskiey. Wziąwszy więc nadto drzewa kampesz, kolor brunatny zciemnieje; stanie się jasnym brunatnym lub nawet przechodzącym w żółty, kiedy się powiększy ilość rezedy; nakoniec domieszawszy cokolwiek więcey brezylii, kolor brunatny będzie zakrawać na czerwony.

Oprócz tego można otrzymać kolor brunatny, zaprawując materye jedwabne w wo-

dzie, w którey na każdy funt materyi rozpuszczą się 4 łótów ałunu i 8 siarczanu żelaznego; a potem w odwarze drzewa kampesz farbując. Kolor tym sposobem utworzony będzie bardzo piękny ciemno-brunatny.

§. 9. *O farbowaniu materyy jedwabnych w kolorze szarym.*

Materye jedwabne farbują się kolorem szarym, zaprawuiąc je ałunem, i w kąpieli rezedy, do którey dodaje się nieco odwaru drzewa kampesz i cokolwiek rozpuszczonego w wodzie siarczanu żelaznego, w cieple dwudziestu kilku stopni T. R. dotąd mocząc, dopóki przyzwoity nie otrzyma się kolor. Tenże sam kolor można jeszcze otrzymać, jeżeli się materye wymoczone wprzód przez 24 godzin w odwarze galasu, kory dębowey, albo krzewu zwanego *rhus coriaria*, zanurzą w solucyi zielonego siarczanu żelaza i w niey do zupełnego ufarbowania się zostawią.

Jeżeli zechcemy, ażeby kolor szary wpadał w czerwony, tedy ufarbowaną szarym kolorem materyą, należy jeszcze przeprowadzić przez słaby odwar brezylii.

§. 10. *O farbowaniu materyy jedwabnych kolorem czarnym.*

Materye maiące się farbować kolorem czarnym, niekoniecznie powinny bydź białe; owszem błękitne, brunatne, szare i zielone przyymuią doskonalszą czarność; a wszystkie inne

jakiekolwiek bądź kolory, kolor czarny zaciera i niszczy. Wogólności zaś cały proces farbowania materyy jedwabnych w kolorze czarnym, odbywa się za pomocą dwóch kąpieli, z których jedna zastępuje mieysce zaprawy, druga, właściwey kąpieli farbierskiey. *Pierwsza*, to jest zaprawa, robi się, rozpuszczaiąc na każdy funt materyi w 10ciu kwartach berlińskich wody, 12 łótow prażonego siarczanu żelaza, 2 ł. siarczanu miedzi, 2 ł, grynszpanu, 4 zynku i 4 weynszteynu. Wszystko to razem zmieszane, gotuje się z wodą przez pół godziny, w garnku lub miedzianym kotle; po czem nakoniec cały płyn cedzi się przez bibułę i uważa, ażeby całkowita jego massa po przecedzeniu, przynaymniey 10 kwart berlińskich wynosiła. *Druga*, to jest kąpiel farbierska, robi się, gotuiąc przez półtory godziny w takieyże jak wyżey massie wody, na każdy funt materyi, 12 łotow *rhus coriaria* w proszku, 8 ł. drzewa kampesz i 8. ł. kory dębowey. Po upłynieniu tego czasu wstrzymuje się gotowanie i otrzymany odwar cedzi się przez płótno, pamiętaiąc podobnież jak wyżey, ażeby cała jego massa nie była mnieyszą od 10ciu kwart berlińskich.

Maiąc tym sposobem przygotowane dwie kąpiele, materya jedwabna, przeznaczona do farbowania, nurza się naprzód w pierwszey, to jest w zaprawie, ogrzaney do 60° R. i w niey, ażeby należycie wymokła, potrzeba ją przez godzinę lub dłużey zatrzymać. Po czém wyjęta z zaprawy materya, wykręca się (*)

(*) Wyraz używany w tym sensie, znaczy wyciśnienie wilgotney materyi przez jey skręcanie.

nad nią i przenosi do kąpieli farbierskiey przegotowaney wyżey opisanym sposobem i podobnież do 60° R. ogrzaney. W kąpieli tey materya, także przez godzinę zatrzymana, po upłynieniu tego czasu wydobywa się, wykręca się nad nią i rozwiesza w wolnem powietrzu. Po 10ciu minutach powtórnie, przenosi się naprzód do zaprawy, w którey raz już mokła, a w pół godziny po wykręceniu znowu się nurza w kąpieli farbierskiey, w którey także przebywszy pół godziny, wydobywa się i przez 10 minut podobnie, jak wyżey, wietrzy. I to samo nurzanie naprzemian w zaprawie i kąpieli farbierskiey, i przewietrzanie, dotąd się powtarza, dopóki materya przyzwoitego nie nabędzie koloru. Co gdy nastąpi, ufarbowana materya wprzód nim się weźmie do wymycia, nurza się na kilka minut w wodzie ogrzaney do kilkunastu stopni R. i mającey w sobie cokolwiek rozpuszczonego mydła i małą ilość oliwy, a żeby tym sposobem odebrać im szorstkość i nadadź więcey glancu. Po czém na koniec ta sama materya odżyma się w czystey wodzie i suszy.

§. 11. *O sposobie wyjaśniania ufarbowanych materyy jedwabnych.*

Materye jedwabne w tym stanie w jakim wychodzą z kąpieli farbierskiey, nie maią ani tego glancu, ani tey piękności, jakich nabydź są zdolne. Ażeby więc im i tych udzielić przymiotow, należy je w tym celu następuiącym traktować sposobem. Rozpuszcza się w funcie czystey wody,

6 łotow arabskiey albo senegalskiey gumy 2 łoty cukru. Do solucyi tey dla powiększenia glancu, można jeszcze dodać cokolwiek kleju rybiego (ichtiocolla) ropuszczonego w wodzie, albo zamiast tego, kleju stolarskiego zwykle *karukiem* zwanego. Po czém ufarbowana materya jedwabna rozpina się na umyślnie do tego celu przeznaczonych ramach; kładzie się wraz z niemi horyzontalnie, wsparta na dwóch podporach i płynem tylkoco opisanym, za pośrednictwem gąbki zlekka się zlewa, oszuszaiąc natychmiast zwilżone mieysca za pomocą fajerki z rozżarzonemi węglami, która się pod powierzchnią materyi przenosi z jednego mieysca na drugie według potrzeby. Po czém nakoniec, ta sama materya prasuje się żelazkiem; co jey nadaje piękny glanc i weyrzenie właściwe tym materyom.

Chcąc zaś ufarbowaney materyi nadać kolor mieniący się; należy ją zlekka skropić wodą, potém pokryć papierem i gorącém żelazkiem wyprasować.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

WIADOMOSCI LITERACKIE.

UNIWERSYTETY, AKADEMIJE, TOWARZYSTWA UCZONYCH I ZAKŁADY NAUKOWE.

Cesarskie Towarzystwo Gospodarstwa Wieyskiego w Moskwie, d. 9 marca, odprawiło zwyczayne swe posiedzenie, pod prezydencyą Xiążę-

cia Dymitra Golicyna, w obecności członków rady, oraz, wielu członków czynnych i honorowych. Posiedzenie zaczęło się od czytania listów, otrzymanych przez towarzystwo: od ministra spraw wewnętrznych z uwiadomieniem, iż Nayjaśnieyszy Cesarz Jegomość raczył dozwolić towarzystwu nazywać się cesarskiém; potwierdził wielką pieczęć towarzystwa z napisem: *Ora et labora*, i stępel medalów, przeznaczanych w nagrodach od towarzystwa, z napisem: ‘ *Wdzięczne Cesarskie Towarzystwo Gospodarstwa Wieyskiego w Moskwie.*’ List w imieniu N. Cesarzowey Jeymości *Elżbiety Alexiejewny*, z oświadczeniem towarzystwu nayłaskawszego zadowolenia, za złożenie IIIgo numeru *Dziennika rolniczego*. Od Towarzystwa wolnego ekonomicznego w Petersburgu, z przyłączeniem 4rech exemplarzy dzieł gospodarskich, przez nie wydanych, a mianowicie: *Szczegółowe opisanie wszystkich dotąd znajomych rodzajów kartofli i ich użycie*, tudzież 72giey *Części Prac swoich*. Potym były czytane listy członków honorowych i czynnych, o dóyściu 3go numeru *Dziennika Rolniczego*, a daley treść pism nadesłanych: od Xięcia Mikołaja *Wiaziemskiego*: wytknięcie niektórych wad rolnictwa w gubernii kałuzkiey; od Xięcia Jana *Bariatyńskiego*: wyliczenie pożytków, z osuszenia 2,900 dziesięcin błot w jego majątku; od radcy dworu Sergiusza *Nikolewa* i kostromskiey obywatelki Elżbiety *Gotowcowey*: o rozmnożeniu, utrzymaniu i polepszeniu chowu bydła. Oba te pisma, przysłane z powodu zadania, ogłoszonego przez towarzystwo w roku 1821 i umieszczonego w 1szym numerze jego dziennika, za które towarzystwo postanowiło: oświadczyć wdzięczność, pisma wydrukować w następującym numerze Dziennika, a P. Nikolewa wybrało rzeczywistym swym członkiem. Potym czytane były: uwagi członka honorowego *Andrzeja Bołotowa*: O chowie bydła, i list członka honorowego Bazylego *Lewszy-*

na, który w darze dla towarzystwa przysłał 52 części dzieł swoich i tłumaczeń drukiem ogłoszonych: dar ten towarzystwo ze szczególnieyszém poważeniem przyjęło. Od korrespondenta towarzystwa, P. *Szulca* ze *Szczecina*, przysłane uwagi o postępach chowu owiec w Prusiech, z probkami wełny różnych cienkowełnistych owiec jego owczarni. P. *Szulc*, sam mając wielkie stada owiec, i handlowe związki z S. Petersburgiem, oświadcza, iż jeśli członkóm tego towarzystwa zdasię sprowadzać owce cienkowełniste z Pruss do S. Petersburga; tedy się on ochoczo podeymie załatwić ten dla towarzystwa sprawunek, dostawując owce do S. Petersburga na okrętach ze wszelką, jak tylko można, dogodnością dla kupujących. Towarzystwo, zupełnie polegając na gorliwości swojego korrespodenta P. *Szulca*, podaje wszystkim członkom, rozmnażającym u siebie owce cienko-wełne, iż jeżeliby chcieli korzystać z oświadczenia P. *Szulca*; mogą się o to udawać, albo prosto do niego samego do *Szczecina*, albo przez pośrednictwo towarzystwa. Od członków czynnych Piotra Machowa okazany towarzystwu model jego wynalazku skrzydeł do młynu wietrznego, które przez niego tak zostały poprawione, iż w naymocnieyszey burzy młyn z takiemi skrzydłami, żadnemu nie podlega niebezpieczeństwu, a wydatek na ich sporządzenie nie przechodzi 25ciu rubli. Rycinę modelu i jey opisanie postanowiono umieścić w dzienniku, a P. *Machowemu* za tak pożyteczny i doświadczeniem stwierdzony wynalazek oświadczyć podziękowanie, i prosić o przysłanie kilku takichże modelów do towarzystwa. Sekretarz towarzystwa, Stefan *Masłow*, czytał zdanie sprawy dyrektora towarzystwa z roku 1821go; postanowiono przesłać do Ministra spraw wewnętrznych i wydrukować w Dzienniku towarzystwa. Czł. czyn. Teodor *Kokoszkin*, czytał opiniją naczelnika IVgo oddziału, Mikołaja *Murawjewa*, względem urządzenia w tym ro-

ku gospodarstwa doświadczalnego na gruntach, zadzierżawionych przez towarzystwo, z wyliczeniem: ile będą wynosiły na ten rok wydatki, istotnie potrzebne na nowe jego urządzenie i pierwiastkowe nakłady. Czł. czyn. Michał *Pawłow*, czytał opiniją i prawidła, około przywiedzenia do skutku szkoły rolniczey, przez towarzystwo założoney; postanowiono: obie te rzeczy wydrukować osobno i rozesłać do wszystkich członków towarzystwa. Na podanie Rady wybrani na członków honorowych: jenerał porucznik *Kapcewicz*, jenerał porucznik Joachim *Czaplic*: w *Stuttgardzie*, poseł austryacki Hr. *Turn* i prezydent towarzystwa gospodarczego *Szwerc*; na członków czynnych: półkownik gwardyi *Broniewski*, Andrzey Hr. *Hudowicz*, Alexander Xiążę *Szczerbatow*, Grzegorz *Karabjin*, Jerzy *Karniejew*, Dymitr *Hołochwastow*, Mikołay *Szatiłow*, Mikołay *Swiesznikόw*, Symon *Kisłowski*, Bazyli *Karçow*, Alexy *Rancew*, Mikołay *Kiszenski*, Doktor *Hamel*, Bazyli Xiążę *Golicyn*, August *Elli*, Sergiusz *Sawin* i Bazyli *Szanurόw*. Potym rozpoczęto zapisy na założenie gospodarstwa doświadczalnego, które po ukończeniu do powszechney wiadomości podane zostanie. Nadto uwiadamia towarzystwo, iż wydawanie Dziennika Rolniczego trwa i na rok 1822, i składać się będzie ze trzech numerów, z których Iszy wyydzie na początku maja, IIgi na początku września, a IIIci na końcu grudnia. Prenumeratę przyymuje w Moskwie kommissant towarzystwa A. S. *Szyrajew*, w xięgarni uniwersyteckiey i w Petersburgu komissant rossyyskiey Akademii *Pławilszczyków*. Członkowie mogą o Dziennik czynić odezwy prosto do Towarzystwa. Cena rocznego wydania r. as. 10, a do innych miast z przydaniem wagowych za 3 funty. Zadanie Isze przez towarzystwo ogłoszone w roku przeszłym 1821, z nagrodą za jey rozwiązanie 35 czer. zł. pozostaje na rok 1822. Termin rozwiązania przedłuża się do miesiąca lutego 1823 r. IIgo za-

dania, podanego przez prezydenta towarzystwa, termin ustaje (*).

Cesarskie towarzystwo badaczów natury w Moskwie, d. 11 marca miało swe zwyczayne posiedzenie, pod przewodnictwem radcy taynego, kuratora moskiewskiego uniwersytetu, xiążęcia Andrzeja *Oboleńskiego*, znaydowali się wojenny jenerał gubernator Xiążę Dymitr *Golicyn*, JW. Stefan *Apraxin*, Xiążę Sergiusz *Golicyn*, JW. Mikołay *Murawjew*, JW. Leon *Jakowlew*, oraz inni członkowie zwyczayni i honorowi, licznie zgromadzeni. Dyrektor towarzystwa, Grzegorz *Fiszer*, rozpoczął posiedzenie od złożenia towarzystwu pism różnych, otrzymanych od czasu ostatniego posiedzenia zwyczaynego, z Paryża od P. *Cuvier*, z Londynu od P. *Porkesa*, z Edinburga od P. *Graham*, z Petersburga od Dk. *Henninga* i *Fussa*, z Barnauła od Dk. *Geblera*, z Sarepty od P. *Cwika*, z Krzemieńca od P. *Bessera*. Potym złożył towarzystwu xięgi, otrzymane od Hr. *de Bre*, dk. *Lajala*, *Etolca*, *Hummela*, *Henninga*, *Ampre*, Sergiusza *Glinki*, i od członka honorowego Sergiusza *Kołyczewa*, oryginalne wydanie *Buffona* in 4to, za dar ten towarzystwo postanowiło oświadczyć P. *Kołyczewu*, swojemu członkowi honorowemu podziękowanie; złożył także minerały, otrzymane od PP. *Pansnera*, *Kemmerera* i *Pawła Fussa*. Złożył także dyrektor dalszy ciąg swojego dzieła, w imieniu towarzystwa wychodzącego pod tytułem: *Entomographia Rossica*, oraz, czytał zdanie swoje o początku istoty krzemienistey w ziemi napływowey, szczególniey ze względu na gubernniją moskiewską, także o tworzeniu się skamieniałości. Czł. cz. *Delavo* czytał postrzeżenia swoje nad temperaturą ziemi. Czł. cz. Michał *Pawłow*, czytał rozprawę swą o związku barometru z elektrycznością powie-

---

(*) Oba te zadania są w Dzień. wil. 1821. T. I, 478 i 479. (*R.*)

trzną. Po skończoném czytaniu zostały złożone od Komitetu towarzystwa: 1) Rachunki przychodu i rozchodu summ z roku 1821, które towarzystwo przyjęło i potwierdziło; 2) Propozycya komitetu, uczyniona doktorowi nauk moralno-politycznych Stefanowi *Masłowemu*, o przyjęciu obowiązków sekretarza towarzystwa, na co gdy towarzystwo zgodę swą oświadczyło, P. *Masłow* został mianowany sekretarzem towarzystwa; 3) Rysunki owadów, robione z natury przez doktora Jakuba *Bychowcowa*, którego towarzystwo przybrało za swego artystę. Poczém wybrani zostali na honorowych członkéw towarzystwa: w *Petersburgu*. Hrabia *de la Ferronay*, Piotr *Demidow*, *Łusz* i *Moksow*; w *Moskwie*: Mikołay *Szatiłow*, Jan *Drukort*; w *Kalkucie*: *Mendes*; na członków czynnych: w *Kalkucie*, *Walich*; w *Niemczech*: *Duftszmit*, *Dal*, *Szuppel*; w *Petersburgu*: Piotr *Jazykow*, Bazyli *Lubarski* i *Kemerer*. Zamknięto posiedzenie poruczeniem Dyrektorowi towarzystwa, zrobienia okolnika do wszystkich członków, o wydaniu nanowo prac towarzystwa i potrzebnych na to wydatkach.

Ministeryum spraw wewnętrznych wydział gospodarstwa krajowego i gmachów publicznych ogłosił, iż w roku 1820, na rozkaz naywyższy Cesarza Jęgomości, założone zostały, w Połtawie i Penzie szkoły sadownictwa. Cel głównieyszy szkół tych założenia w tém się zawiera, iżby dla udoskonalenia sadownictwa w Rossyi, podać sposoby kształcenia w tych szkołach ludzi, a szczególniey: do rozmnożenia drzew owocowych i leśnych, tak rossyyskich, jako i zagranicznych, mogących rosnąć w różnych klimatach Rossyi, takoż krzewiów, wydających jagody i służących do ozdoby sadów; nakoniec rozmnażania kwiatów, tudzież różnego rodzaju owoców i płodów. Tym końcem utrzymywani są w nich doskonali ogrodnicy. A że w szkole penzeńskiey, przysposobione już są

budowy dla umieszczenia dostateczney liczby uczniów; przeto obywatele, życzący ludzi swych nauczyć sztuki sadowniczey, mogą ich do niey oddawać; również z włościan skarbowych i innego stanu ludzi, od 1go kwietnia roku bieżącego na prawidłach następujących: 1) Na utrzymanie ucznia, z odzieżą letnią i zimową i obuwiem, ze wszystką potrzebną bielizną i pościelą, z przyzwoitym stołem, z nauką do sadownictwa potrzebną, z dozorem i wszystkiemi innemi należytościami, naznacza się dla każdego ucznia na rok po 230 rubli. 2) Od początku wiosny do początku zimy uczniowie ci będą się zatrudniać praktycznem we wszystkich częściach sadownictwem, a zimą będą się uczyć języka rossyyskiego, arytmetyki, początków języka łacińskiego i rysowania planów. 3) Uczniowie nie powinni bydź młódsi od lat 15, ani starsi od lat 18, nie licząc umieiących czytać i pisać po rusku. Tacy mogą mieć i 20 lat. 4) Czas uczenia będzie zależał od woli tego, kto ucznia oddaje. 5) Przy wyyściu ucznia ze szkoły odda się mu jego odzienie. Nawzajem przy weyściu jego do szkoły, zostaje się u niego ta odzież, w którey będzie przywiedziony. 6) Przy oddaniu ucznia do szkoły, składają się razem i na roczne każdego utrzymanie 230 rubli, prócz tego, właściwie za naukę, żadney płaty nie naznacza się. Chcący oddać uczniów do pomienioney szkoły sadownictwa na osnowie wyżey opisaney, mogą o tém uczynić odezwę do gubernatora cywilnego penzeńskiego, pod którego głównym dozorem szkoła zostaje.

O *Towarzystwach farmaceutycznych*, Dziennik Departamentu narodowego oświecenia (*) po umieszczeniu ustaw towarzystwa farmaceutycznego w Petersburgu donosi, iż oprócz podobnego

---

(*) 1821 część III, 93.

towarzystwa w Rydze, są znakomitsze w obcych krajach, jakoto: 1) W *Paryżu* założone r. 1794. W ustawach jego wyrażono: „Cel, który sobie towarzystwo do wykonania obiera, zależy w przykładaniu się do postępu sztuki, już przez lekcye publiczne, już przez robienie doświadczeń i t. d.— 2) W *Bruxelli*, od r. 1795 utrzymujące się. — 3) W *Berlinie* 1796 założone.— 4) W *Kasselu* r. 1800.— 5) W *Hamburgu* r. 1801.— 6) W *Bernie* towarzystwo niemieckich farmaceutów od r. 1801.— 7) W *Auszpurgu* towarzystwo farmaceutów utrzymujących korrespondencyą.—8) W *Goldbergu*, w państwie meklemburskiém, towarzystwo farmaceutyczne dla czytania, od r. 1806.— 9) *Bawarskie* towarzystwo farmaceutyczne, od r. 1815.

Królewskie Towarzystwo przyjaciół nauk w Warszawie, dnia 30 kwietnia r. t., odprawiło publiczne posiedzenie, pod przewodnictwem swojego prezesa, Stanisława *Staszyca*, którego zagajenie, wystawujące obraz prac towarzystwa co do słowa umieszczamy: „Na ostatniem posiedzeniu publiczném *) doniosłem, że w *Warszawie* na Grzybowie odkryte zostało źrzódło wód mineralnych. Zacny kolega *Celiński* zatrudniał się rozbiorem chemicznym tey wody. Opis zaczyna od historycznych o tém źrzódle wiadomości; przystępuje daley do opisu własności fizycznych, naturalney temperatury, i gęstości tey wody; następnie zatrudnia się oznaczeniem w niey istot powietrznych. Po ukończeniu tego zajął się ścisłém wydzieleniem istot nielotnych, po odparowaniu wody pozostałych; które zwykłem postępowaniem podziela na rozpuszczalne w samey wodzie i na rozpuszczalne w wodzie i w wyskoku. Mamy więc już w naszych rocznikach dokładną wiadomość o rozlicznych wodach mineralnych, znaydujących się w Polsce, a

---

*) Dzień. Wil. 1822, T. I 267.

wykazanych w rozprawach geologicznych; mamy zozbior chemiczny wod goździkowskich i nałęczowskich. Do tego zwykłą sobie dokładnością dołącza professor chemii w wydziale lekarskim, rozprawę o rozbiorze wód grzybowskich. Ta dzisiay publiczności udzieloną zostanie.

O więzieniach w państwach europeyskich powszechnie zgodne jest przyjaciół ludzkości zdanie, że nie są dobrze urządzone. Od czasu, jak Towarzystwa wyszły zpod feudalizmu, w którym każdy ziemiański dwór miał swoje wyłączne sądy i katusze; od czasu jak samowolności możnowładczey mieysce zajęły publiczne krajowe prawa, a zamiast sądów partykularnych, nastały sądy i więzienia publiczne, urządzenie tych ostatnich bynaymniey nie postąpiło w równi z innemi częściami cywilizacyi. Więzienia tylko zamiast rozrzuconych po całym kraju, przy dworach panów ziemi, zostały skupione przy kilku sądach. Lecz zostały się w nich dawny nieład, nieludzkość, niesprawiedliwość i pomieszanie winnych i niewinnych. Tak niestały się mieyscem poprawy, ale mieyscem ogromnego skupienia się coraz większego ludzi już występnych i jeszcze niewinnych; stały się mieyscem narady, ledwie niemożnaby powiedzieć, poduczania się złoczyństw i zbrodniarstw. Większa liczba występnych po kilkakroć wraca się do tey turmy. Mniey zepsuci, towarzystwem już całkowicie zepsutych, również zepsutemi stają się. Tam udzielają sobie do złoczyństwa środków i zręczności; tam uczą się wspólnie: jak nieodpowiadać w sądach, jak zatajać to wszystko, w czem ich prawo potępić może.

Zacny kolega Skarbek zajął się tym przedmiotem jedynie w moralnym widoku i wypracował o potrzebney poprawie więzień, i o poprawie moralney winowayców w więzieniach, użyteczną rozprawę. Ta na dzisieyszem posiedzeniu czytana będzie.

Kolega Wiesiołowski zdawał na posiedzeniu wydziału umiejętności sprawę o fenomenie meteo-

rologicznym w r. 1806, wydarzonym w okolicach miasta *Opoczna*. W dniu poprzednim przyjazdu jego do tego miasta, była tam nadzwyczayna burza, w którey z gradem spadały z powietrza kamienie. Z tych na dowod złożył jeden w Towarzystwie.

Professor budownictwa w Uniwersytecie *Kado*, znając z doświadczenia, jak pokrycie dachów w Polsce, szczególniey w stolicy, dla złego materyału są kosztowne i podlegające ustawnym poprawom, szukał sposobów: czyliby w naszym kraju, tak w rudy żelazne obfitującym, nie można robić dachówki, laney z surowca żelaznego. Wypracował w tym przedmiocie rozprawę, którą czytał na posiedzeniu wydziału umiejętności, z załączeniem potrzebnych rysunków i kształtu podobnych lanych dachówek. Myśli jego udzielone zostały dyrekcyi górniczey końcem podania ich pod doświadczenie. Mamy już rozmaite żelazne krajowe kute i walcowane blachy, które są nierównie z wielu względów lepsze i tańsze jak zagraniczne. Dach blachą żelazną krajową pokryty nie kosztuje jak jedną piątą częścią więcey, jak dach pokryty dachówką karpiówką. To jest łokieć kwadratowy dachu pokrytego podwóyną karpiówką kosztuje trzy złote groszy 20, a dach pokryty blachą naszą żelazną kosztuje 5 złotych; więc tylko jeden złoty groszy 10 więcey, jak dach pokryty dachówką ceglaną. Jeżeli myśl kolegi *Kado* da się w doświadczeniu uskutecznić, w takim razie w dachu, dachówką laną z surowizny pokrytym, nie kosztowałby łokieć kwadratowy, jak tylko trzy złote i groszy dwadzieścia trzy, a miałby w tém większą jeszcze od blachy walcowaney użyteczność, że surowiec nie potrzebuje pokostowania.

Zacny kolega *Skrodzki*, professor fizyki w królewskim uniwersytecie warszawskim czytał w wydziale umiejętności rozprawę o budowie łańcuchów *Wolty* i o skutkach krążących w nich płynów elektrycznych. Wynalezienie kolumny elektrycz-

ney *Wolty* stanowi znakomitą epokę w umiejętnościach przyrodzenia. Od niey poczyna się wiele nayważnieyszych i nayciekawszych odkryć, które codziennie prawie pomnażają się. Wszystkie ciała, wystawione na działanie tego, tak na pozor spokoynego narzędzia, rozpalają się, topnieją i ulotniają. Jego siła pokonała nayuporczywsze związki chemiczne, a ukryte w nich pierwiastki wykazała na widok; części zwierzęcego ciała już umarłe, tą siłą obudzone, zdają się na chwilę powracać do życia.

Magnetyzm mineralny, ta niejako wyłączna gałąź z innych części fizyki, z któremi zdawał się nie mieć żadnego związku, za pomocą kolumny *Wolty* został wcielony do obszerney nauki objawień elektrycznych.

Zboczenie i nachylenie igły magnesowey fenomen tak osobliwy, a osobliwszy jeszcze z niestałości zmian, którym podlega, przestanie odtąd należeć do niepojętych tajemnic przyrodzenia.

Sądząc z tego, co dotąd za pomocą kolumny *Wolty* wynaleziono, można z pewnością obiecywać, że to narzędzie nie raz jeszcze zadziwi badaczów natury, i nie jednem ważnem odkryciem, ważnieyszem może od wszystkich, które posiadamy, wiadomość potomnych zbogaci.

Z tem wszystkiem, to narzędzie tak osobliwe, będąc źródłem ważnych fenomenów i które posłużyło do zniesienia wielu wątpliwości, samo jednak w sobie należy do zagadnień jeszcze dotąd należycie nierozwiązanych.

Sławny *Wolta* pokazał, że wszystkie jego skutki pochodzą od elektryczności, która z zetknięcia się różnorodnych metalów powstaje, i którą można zbierać do kondensatora i do naczyń leydeyskich. Mniemanie to potwierdzają dzisiay skutki elektro-magnetyczne: bo z równą łatwością możemy udzielać magnetyzmu żelazu za pomocą kolumny *Wolty*, za pomocą zwyczayney elektryczności otrzymaney przez potarcie.

Niechciano wierzyć temu, co utrzymywał *Wolta*, że mokre przewodniki, z któremi łączą się pary metaliczne, bynaymniey niewzbudzają elektryczności. Utrzymywano więc, że działanie chemiczne przez te wodne przewodniki na metale wywierane, jest warunkiem niezbędnie potrzebnym do wzbudzenia obficie teyże elektryczności.

Uczony *Davy* swojem tłumaczeniem godził niejako z sobą te dwa mniemania, przypuszczając, że poruszenie elektryczne (electromotio) wynikające z dotknięcia się różnorodnych metallów, niszczy w nich równowagę i jest razem przyczyną odmian chemicznych, które ze swojey strony przywracają tęż równowagę.

To tłumaczenie jednak, mówi nasz autor, nie znosi wszystkich wątpliwości, i to było mu powodem do roztrząśnienia utrzymujących się mniemań i do powtórzenia wielu doświadczeń potrzebnych, końcém ustalenia teoryi kolumny Wolty, czyli tak nazwanych łańcuchów elektrycznych.

Poszedł za mniemaniem Wolty, przekonawszy się niewątpliwie licznemi doświadczeniami, że źródło elektryczności w kolumnie Wolty niepochodzi od działania chemicznego mokrych przewodników, ale od zetknięcia różnych metalów. Sądzi tylko, że należy odmienić sposób, którym dotąd poymowano nabijanie się elektrycznością teyże kolumny. Odmiana ta, poparta rozumowaniem i doświadczeniem, na tém polega, że w odosobnioney kolumnie *Wolty*, elektryczność ujemna czyli żywiczna wzrasta stopniami idąc od końca zaczynającego się od zynku, i przychodzi do naywyższego napięcia na drugim końcu, ku któremu są obrócone tablice miedziane: elektryczność zaś szklanna czyli dodatna idzie od końca zaczynającego się od miedzi, i również stopniami wzrastając staje się naymocnieyszą na drugim końcu, ku któremu są obrócone wszystkie tablice zynkowe. Gdy te końce czyli bieguny kolumny zostaną złączone, płyny elektryczne krążą w niey na około w strony prze-

równe, i dają początek licznym objawieniom, które uważamy w ciałach na to krążenie wystawionych.

Daley opisuje autor różne sposoby budowania kolumn *Wolty* czyli elektrycznych łańcuchów, i pokazuje: dla czego jedne z nich działają mocniey na igłę magnesową, drugie lepiey nabijają naczynia leydeyskie, inne łatwiey rozkładają ciała, albo je rozgrzewają, topią i ulotniają.

Ta odmiana do teoryi *Wolty* wprowadzona zdaje się jaśnie tłumaczyć wszelkie trudności i znosić wątpliwości, jakie dotąd z nią pogodzić się nie mogły.

Potém autor ustanawia dwa następujące, a z doświadczeń wzięte początki czyli zasady. Pierwsza: ile razy jaki metal dotyka się dwóch innych, z któremi jednakowo i w równym prawie stopniu elektryzuje się, wtedy za połączeniem jednego z ziemią, drugi nie zdoła nabić kondensatora.

Druga zasada: jeżeli jaki metal zostaje w zetknięciu z dwóma takiemi, które od niego przeciwnych nabierają elektryczności, wtedy za połączeniem jednego z ziemią, kondensator nabije się od drugiego.

To ustanowiwszy okazuje, jak można powiększyć skutki połączonych elektrycznych łańcuchów, i dla czego nie udało się ich budować z samych przewodników metalicznych. W odmianach zaś chemicznych, którym ulegają metaliczne pary, spostrzega jednę z naymocnieyszych przyczyn, dla których każda kolumna *Wolty*, każdy tak nazwany łańcuch elektryczny, może tylko podczas ograniczoney wywierać swoje siły.

Taka jest istotnieysza treść rozprawy naszego kolegi; będzie ona drukiem udzielona publiczności, w zamiarze zasiągnienia zdania fizyków i chemików, coby do zarzucenia było przeciw tym twierdzeniom z doświadczeniami zgodnym.

Powtarzane rozliczne w tey mierze doświadczenia doprowadzają do niektórych nowych wypadków, niekiedy nawet przeciwnych utrzymują-

cym się dotąd mniemaniom. Z nich okazuje się, że to nie jest powszechne prawidło, aby kwasy dotykając się metalów same elektryzowały się ujemnie, a metale dodatnie. Owszem są doświadczenia, które pokazują, że miedź, stykając się z kwasem saletrowym elektryzuje się ujemnie, kwas zaś dodatnie; że miedź i zynk, dotykając się soli kuchenney, elektryzują się ujemnie, sól zatém dodatnie; że miedź z potażem i z solą elektryzuje się ujemnie, a alkali dodatnie; zynk zaś dodatnie, przeciwnie alkali ujemnie. Z podobnych doświadczeń pokazuje się, że zynk z alkaholem elektryzuje się dodatnie, alkahol ujemnie; że miedź dotykając się alkoholu prawie żadney nie okazuje elektryczności; że mieszaniny metaliczne często inney nabierają elektryczności przez dotknięcie, aniżeli ich pierwiastki: że żywe srebro przez dotknięcie się skórki (epidermis) nabywa mocney elektryczności ujemney, która mniey przezornego w podobnych doświadczeniach łatwo uwieść może i dać powód do mylnych wniosków.

Wywiodłszy tym sposobem autor, że niektóre mokre przewodniki działają znacznie na metale pod względem elektryczności, pokazuje, w jakich przypadkach to ich działanie szkodzi, a w jakich pomaga ogólney elektryczności, która się w kolumnie *Wolty* przez dotknięcie z sobą samych metalów objawia.

Andrzejowski, pomocnik professora historyi naturalney w gimnazyum wołyńskiem, przesłał towarzystwu rozprawę pod tytułem *Czackia* z załączeniem dwóchset roślin suszonych podolskich i wołyńskich. Deputacya z wydziału umiejętności zdała raport z pochwałą pracy autora. W przesłanym zbiorze roślin znayduje się wiele roślin pięknych, z tych niektóre w innych okolicach wcale nie rosną. Z czego wnosić można, że Podole i Wołyń, kraje przez autora zwiedzane, muszą bydź bardzo bogate w rośliny, a praca naszego uczonego ziomka w wyszukiwaniu nowych

gatunków liczne korzyści w Botanice obiecuje. *Andrzejowski* nad wielu roślinami obszerniey zastanawiając się wydoskonalił ich opisy, porobił odmiany w ich uporządkowaniu, co do rodzajów. Ta odmiana pociągnęła potrzebę odmiany niektórych nazwisk, tak rodzajowych jako i gatunkowych, jako to: *Schiwereikia Podolica Andr.*, dawniey zwana *Abyssum podolicum; Jundzillia Draba*, dawniey *Cochlearia Draba* i t. p.

Poczynione przez niego odmiany już są przyjęte i przytaczane przez sławnieyszych botaników. Niektórzy z nich w dowód szacunku i w chęci wynagrodzenia za użyteczne w botanice prace, nadali kilku roślinom jego nazwisko. *Stewen*, gatunkowi róży dał nazwisko *Rosa Andrzejoviciana*: *Besser*, pewny gatunek *Erisimum* przezwał *Erisimum Andrzejovicianum*.

Autor szczególniey pracował nad krzyżowemi roślinami, i wygotował ich opis, który *Decandol* w swojem naynowszem dziele *Regni vegetabilis systema naturale* w roku 1821 wydanem, często przytacza.

Doktor medycyny i chirurgii *Malcz* przysłał do wydziału umiejętności przez siebie wypracowane pismo o nowym sposobie plombowania zębów, za pomocą mieszaniny łatwo topliwey. Pismo to oddane zostało do deputacyi.

Prezydujący w wydziale umiejętności doktor *Arnold* wniosł i czytał na posiedzeniu wydziału zebraną wiadomość o części dziejów narodowych, zaymującą fałszowanie monet w Polsce, oraz klęski stąd wynikłe. Naydawniey *Piorunek* zaufaniec *Jana Alberta* dopuścił się fałszowania mennicznego. Poźniey miasto *Swidnica* odważyła się wybijać fałszywe półgrosze podobne do Zygmuntowskich. Za *Zygmunta Augusta*, pod czas woyny Inflantskiey, mennicarz poczynił przygotowania do fałszowania monety, lecz skarcił i oddalił go Król *Stefan*. *Zygmunt* III, widząc zagęszczone nadużycia urzędników mennicznych, bogacących się pod czas wojen z fałszowania monet; poddał prawo menni-

czne Stanom Rzeczypospolitey. Wkrótce mennice krajowe puszczone zostały w dzierżawę. Namnożyło się licznie mennic po kraju, bogacili się dzierżawcy z powszechney klęski fałszywych pieniędzy. Pod cnotliwym *Janem Kazimierzem* wszelkie mennice, jako źrzódło powszechnego zniszczenia kraju, były zamknięte. Pod *Janem* III, znowu je dla dzierżawców otworzono. *August* II i *August* III, starali się, aby prawo bicia pieniędzy było Królom zwrócone. Na to niechciały zezwolić Rzeczypospolitey Stany. Wkrótce nayokropnieysze spadły na cały naród nieszczęścia i zniszczenia z fałszowanych monet. W jednym kraju sąsiedzkim za *Augusta* III, wśród pokoju nadużyto Polskiego Króla stępla, i zalano wszystkie kraje Rzeczypospolitey fałszywemi pieniędzmi. Przyszło do tego, iż za dukat dawano 66 złotych, a za korzec żyta płacono 181 zł. Nakoniec *Stanisław August* znowu do tronu prawo menniczne odzyskał, i on pierwszy w Rzeczypospolitey dokładniey urządzoną mennicę otworzył (*d. c. n.*)

Lekcye i ćwiczenia praktyczne w królewskiey akademii sztuk w Berlinie, w letniem półroczu, od kwietnia do końca września 1822. A. w *Akademii sztuk.* 1) Rysunki ręczne we trzech klassach: professorowie *Kuhbeil*, *Collmann* i *Dähling*, oraz, nauczyciel *Henne.* 2) Optyka i perspektywa: prof. *Hummel* i architekt *Zielke* jako assystent. 3) Rysunki architektoniczne: ciż sami. 4) Rysowanie z posągow starożytnych: prof. *Niedlich*) 5) Modelowanie z posągow starożytnych: dyrektor *Schadow.* 6) Cwiczenia z żywego wzoru, członkowie senatu akademickiego. 7) Rysowanie i malowanie z obrazow galeryi królewskiey, tuteyszey i poczdamskiey: prof. *Schumann* w Berlinie, rektor *Puhlmann* w Poczdamie. 8) Rzeźbiarstwo: dyrektor *Schadow* i prof. *Rauch.* 9) Malowanie widoków: prof. *Lütke.* 10) Rytownictwo: wicedyrektor *Berger* i prof. *Buchhorn.* 11) Rżnięcie

form i na drzewie: prof. *Gubitz.* 12) Rytowanie liter i kart jeograficznych: prof. *Marc.* 13) Nauka na skieletach zwierzęcych w szkole zwierzęcego leczenia: pierwszy medyk doktor, *Förster.* 14) Jeneralbas, kompozycyi muzyczney i podwóyney kontrapunkcyi: prof. *Zelter.* 15) Praktyczna nauka spiewania: Tenże. B. *w Akademii Budownictwa.* 16) Arytmetyka, algebra i jeometrya elementarna: prof. *Grüson.* 17) Praktyczne miernictwo i niwellacya, z przenoszeniem i wypracowaniem pomiaru. naucz. *Berghaus.* 18) Mechanika: Tenże. 19) Układ budowy, pierwsza połowa: znajomość i proporcya materyałow, działanie innych ciał fizycznych i stosunki z budową, z wykładem stosownych wypadków fizyki i względów w budowaniu zachodzących: prof. inspektor budowli dworu *Rabe.* 20) Architektura cywilna, połowa pierwsza: o trwałości, wygodzie i ozdobie budowy, o dobrey proporcyi i potrzebie, wznoszeniu, kształcie, i zastosowaniu porządków kolumnowych: Tenże. 21) Rysunek architektoniczny: prof. i assesor *Meineke* i architekt *Zielke*, jako assystent. 22) Rysowanie planow: naucz. *Berghaus* i architekt *Zielke*, jako assystent. 23) Modelowanie przedmiotow architektonicznych: modelownik *Eberhard.* C. *W szkole sztuk i rzemiosł przy akademii sztuk.* 24) Rysunek ręczny: professorowie *Kuhbeil*, *Collmann* i *Dähling*, oraz naucz. *Berger.* 25) Rysunek architektoniczny i jeometryczny: prof. *Meineke.* 26) Modelowanie z modelow gipsowych: prof. *Wichmann.* Lekcye zaczynają się od połowy kwietnia. Na przedmioty *a*) N. 1 do 13 i od 16 do 23, należy się zapisywać u dyrektora *Schadow*, każdey środy od godziny 1szey do 3ciey w budowach akademii na ulicy uniwersyteckiey. *b*) Od N. 24 do 26 równie tamże u inspektora *Henne*, w niedzielę przed południem od godziny 7 do 9tey. *c*) N. 14 i 15 u prof. *Zelter*, na ulicy ś. Jerzego N. 19. Berlin dnia 23 lutego 1822 r. Królewska Akademija Sztuk.

(pod.) *Schadow* direk.

Wynalazki, odkrycia i rozmaitości.

Gatunek herbaty, u botaników pod imieniem *xenophonia thea sinensis*, do Francyi przez pewnego rossyanina w roku 1814 przywieziony, bardzo pięknie rośnie w okolicach Paryża. Mają tam już 200 lub 300 exemplarzy, których rozmnożenie łacno póydzie. (*Bibl. Phys. économ.*)

P. *Arnollet*, inżynier mostow i dróg, nanowo udoskonalił machinę hydrauliczną, którą w roku 1817tym okazywał Towarzystwu rolnictwa w Paryżu, a którą wtedy uznano za nayprzydatnieyszą do zlewania niewielkich wyniosłości. Teraz widzieć ją można zupełnie już działającą w majętności *Ray*, w departamencie *Górney Saony*, gdzie podnosi wodę na 65 metrow, czyli na dwie stopy wyżey od *Saony*. Podwóyna ta pompa, jeden tylko ma tłok, który, ciągle działając, wyrzuca 12 beczek wody na godzinę. (*Nouv. Agron.*)

W *Wirginii*, w stanach zjednoczonych Ameryki północney, murzyn jeden w hrabstwie *Faquier*, wynalazł machinę, która zarazem ścina i zbiera zboże, a ziemię do przyjęcia nowego zasiewu innem ziarnem usposabia. Bardzo dowcipna ta machina, nie znalazła pochwały we Francyi: gdyż wiele ziarna wysypuje się i słoma idzie wniwecz, a sama jest kosztowna. Skład jey przypomina machinę, w Pliniuszu wspomnianą (*), a w Palladiuszu z niejakiemi szczegółami opisaną (**). (*N. Agr.*)

Rząd Stanow Zjednoczonych Ameryki północney, we wszystkich mieyscach, gdzie zwyczayne są kwatery woyskowe, kazał założyć folwarki i ogrody, których uprawą mają się zaymować żołnierze, stojący tam na załodze. (*Bibl. Phys. Econ.*)

(*) Hist. natur. lib. XVIII, c. 72. (**) De re rustica lib. VII, c. 2.

Sławny botanik, *Mutis*, posłany przez rząd hiszpański, do jedney z naypięknieyszych części Ameryki południowey, niedawno przysłał stamtąd do Madrytu owoc czterdziestoletniey pracy i sledzeń swoich w owey krainie. Jest to zbiór 4,000 wizerunków, bardzo pięknym rysunkiem wydanych roślin owym krajom właściwych, w całey okazałości ich kolorów. Starano się je kopijować w chwili zerwania. Wzbiorze tym znayduje się kilkaset roślin, w Europie nieznajomych. Złożono ten zbiór w ogrodzie botanicznym madryckim, i powierzono dozorowi professora Gasco. (*Rev. Enc.*)

Królewskie Towarzystwo umiejętności londyńskie, na ostatniem posiedzeniu przeznaczyło dwa medale: jeden dla Fryderyka *Herschela* za jego *traktat o matematyce i optyce* ogłoszony w pamiętnikach tego towarzystwa, drugi kapitanowi marynarki angielskiey *Sabine*, za doświadczenia z wahadłem i magnesem, robione wczasie wypraw 1818 i 1819 w krajach arktycznych. (*Rev. Enc.*)

NOWE DZIEŁA.

TEOLOGIJA.

Etyka chrześcijańska czyli Teologija moralna do użycia szkolnego zastosowana przez Antoniego Karola Reybergera opata benedyktyńskiego, doktora teologii i professora w uniwersytecie wiedeńskim wysłużonego etc. a na język polski przez Jana Kantego Chodaniego doktora i professora teologii w uniwersytecie wileńskim, dziekana oddziału nauk moralnych i politycznych, kanonika katedralnego wileńskiego, przełożona. Tom II, zawierający w sobie wykład powinności chrześcijan, względem Boga i względem siebie samego, wjęzyku łacińskim i polskim. W Wilnie drukiem Antoniego Marcinowskiego 1822. str. XVIII i 443.